

MILLENNIUM, STIEG I JA

EVA GABRIELSSON

MARIE-FRANÇOISE COLOMBANI



EVA GABRIELSSON

MILLENNIUM, STIEG I JA

Z francuskiego przełożyła KRYSTYNA SZEŻYŃSKA-MAĆKOWIAK

Tytuł oryginału: MILLENIUM, STIEG ET MOI

WYDAWNICTWO ALBATROS

Wszystkim tym, którzy mnie wspierali w chwilach słabości, i wszystkim
tym, którzy nadal tu są.

EVA GABRIELSSON

PRZEDMOWA

Owszem, istnieje tajemnica Millennium. I są także sekrety. Jak w Platońskiej jaskini, w książkach Stiega Larssona ukazana jest tylko część rzeczywistości. Ta, która pozostaje ukryta w cieniu, pełna jest historii otwierających się niczym otchłanie na inne historie. W trylogii jest mnóstwo znaków, z których część zaczerpnięta została z codzienności, inne, zdumiewająco wyraźne, łączą Stiega Larssona i Evę Gabrielsson, towarzyszkę trzydziestu dwóch lat jego życia, z ich własnymi światami - science fiction, Biblii, walki ze skrajną prawicą, walki o prawa człowieka, skandynawskiej mitologii, szpiegostwa...

Widziane oczami uprzywilejowanej czytelniczki, Evy Gabrielsson, Millennium staje się czymś więcej niż zwykłą serią powieści kryminalnych cieszących się światową sławą. To alegoria nieustannej walki jednostki o moralność i sprawiedliwość, wartości, o które Stieg Larsson walczył zawsze. Te książki są niczym zwierciadło ich życia i miłości, a także obraz bolesnych chwil. Pierwsza i najbardziej dramatyczna to oczywiście nagłe odejście Stiega. Zmarł na zawał serca w wieku pięćdziesięciu lat tuż po tym, jak oddał wydawcy rękopis. Nie doczekał ogromnego sukcesu swojej trylogii. Potem nadeszły mroczne czasy. Ponieważ konkubinat nie jest w Szwecji uznawany, Eva została pozbawiona spadku po partnerze, a w pewnym momencie obawiała się nawet, że straci mieszkanie, które tylko w połowie stanowiło jej własność. Istotnym powodem przygnębienia Evy był rozwój „przedsiębiorstwa Stiega Larssona” dokonujący się kosztem człowieka, którym był. Seriale telewizyjne, filmy, książki fałszywych przyjaciół, najrozmaitsze pogłoski. Stopniowo prawdziwy Stieg Larsson bojownik, feminista, dziennikarz, znawca szeroko pojętej kultury, zniknął, ustępując miejsca autorowi powieści kryminalnych.

Całe życie Stiega, od początku do końca, było jak powieść, do której Eva, główna bohaterka intymnej sagi, postanowiła dać nam klucz. Jako kobieta o silnym charakterze, wierna i podobnie jak Stieg będąca idealistką, nie uznaje

kompromisów. Ci, którzy ją znają, dobrze o tym wiedzą. Przyjaciele mogą liczyć na nią tak samo jak kiedyś na niego, oddanego na śmierć i życie. Inni, którzy wkroczyli na drogę zdrady, muszą zostać porzuceni. Tak samo postąpiłby Stieg.

Dziś Eva walczy o uzyskanie praw autorskich do dzieł swego partnera. Robi to dla niego, wiedząc, że nie zgodziłby się, żeby Millennium, artykuły wymierzone w rasizm, książki na temat skrajnej prawicy i młodzieńcze prace, stały się źródłem zysku. Jeżeli wygra, ujawni tajemnicę czwartego tomu, którego genezę zna równie dobrze jak historię narodzin trzech pierwszych.

A zatem miłośnicy Millennium mogą z nadzieją oczekiwać na kolejne spotkanie z bohaterami cyklu. A wrogowie Lisbeth Salander oraz Mikaela Blomkvista niechaj drżą. Książka nosić będzie tytuł Zemsta Boga.

Niech wiedzą, że Eva, doskonała tancerka salsy na scenie teatru Boga, gotowa jest dokończyć opowieść o ich losach i zatańczyć na ich grobach.

MARIE-FRANCOISE COLOMBANI

KAWA

Ludzie często pytają mnie, czy Szwedzi piją tak dużo kawy jak bohaterowie Millennium. Rzeczywiście, sięgamy po nią bardzo często, a Szwedom przypada drugie po Finach miejsce na światowej liście największych konsumentów tego napoju. Gdyby Stiega Larssona miała łączyć z Mikaelem Blomkvistem tylko jedna rzecz, byłaby to niewątpliwie imponująca ilość wypijanych codziennie filiżanek kawy.

Stieg i ja wspólnie podtrzymywaliśmy tradycję, którą obojgu nam wpojono już w dzieciństwie. Od piątego roku życia, a zatem wtedy, gdy na ogół pije się mleko, Stieg rozsmakowywał się w podawanej mu przez babcię kawie. Moja babcia robiła to samo, ale dyskretnie, ponieważ miałam matkę, a ona była temu przeciwna.

Kawa była dla nas obojga wspaniałym lekiem na wszelkie nieszczęścia, te małe i te wielkie. Jako synonim bliskości, gościnności, otwartości, towarzyszyła

radosnym chwilom i długim, bardzo długim rozmowom w cztery oczy lub w gronie przyjaciół. Myślę, że przez trzydzieści dwa lata wspólnego życia znacznie przyczyniliśmy się do pomnożenia zysków producentów kawy! Eksperymentowaliśmy, parząc ją na wszelkie możliwe sposoby, zawsze jednak wracaliśmy do kawy po turecku. W naszym domu dzbanek do parzenia kawy stale stał na ogniu.

Dziś nie parzę już sobie kawy. Nie ma przecież sensu napełnianie dzbanka do połowy, a w dodatku ta pusta połowa oznacza, że Stieg nie będzie na mnie zerkał znad filiżanki oczami błyszczącymi z ciekawości, jak u dziecka, które patrzy na prezent, zanim go rozpakuje. I że nie usłyszę już: „Opowiadaj, co dziś robiłaś? Co nowego odkryłaś?”.

W Millennium Lisbeth Salander zdarza się ucinać rozmowę z Mikaelem Blomkvistem słowami: „Zastanowię się nad tym”. Kiedy po raz pierwszy przeczytałam to zdanie, wybuchnęłam śmiechem, jeśli bowiem między Stiegiem a mną dochodziło do poważnej różnicy poglądów i kiedy zapędzaliśmy się w ślepy zaułek, ponieważ nie chciałam zgodzić się z jego opinią, w końcu zawsze wypowiadałam te słowa. Oznaczały, że czas zająć się czymś innym, podjąć rozmowę na bardziej neutralny i miłszy temat. Na ten znak jedno z nas natychmiast wstawalo i szło przygotować kawę. Znowu byliśmy przyjaciółmi.

Dziś nie piję kawy, kiedy jestem sama w domu.

Przerzuciłam się na herbatę.

Wolałabym nigdy nie napisać tej książki. Opowiada o Stiegu, o naszym życiu, a także o moim życiu bez niego.

Dziewiątego listopada 2004 roku zabrał mi go zawał serca. Ten przeklęty dla mnie dzień wcześniej stał się takim dla wielu innych osób. Mam na myśli 9 listopada 1938 roku, kiedy to podczas kryształowej nocy naziści zbliżyli się o kolejny już krok ku ostatecznemu rozwiązaniu, atakując swoich żydowskich współobywateli. Stieg zawsze upamiętniał to wydarzenie, uczestnicząc w konferencjach naukowych. Wieczorem 9 listopada 2004 roku miał wygłosić

wykład w siedzibie ABF Robotniczego Stowarzyszenia Edukacyjnego).

Nie było mnie przy nim, gdy umierał. Ponieważ miałam zobowiązania zawodowe, wyjechałam do prowincji Dalekarlia. Czy moja obecność mogłaby cokolwiek zmienić? Oczywiście nigdy się tego nie dowiem, ale chcę w to wierzyć. Fakt, że byliśmy razem, cudownie odmieniał każdą chwilę naszego życia.

„Stieg Millennium”, autor popularnych powieści kryminalnych, urodził się w lipcu 2005 roku, gdy do księgarń trafił pierwszy tom jego trylogii. Potem powstały filmy kinowe i telewizyjne.

Jednak Millennium jest tylko epizodem w karierze Stiega, nie zaś dziełem jego życia.

Stieg z „przedsiębiorstwa Millennium” niewiele mnie obchodzi.

Ten, który mi się podoba, to towarzysz mojego życia i zawsze wierny sprzymierzeniec. To człowiek, którego gorąco kochałam i z którym przewędrowałam trzydzieści dwa lata. Czuły, pełen entuzjazmu, dowcipny, zaangażowany, szlachetny. Dziennikarz, feminista, działacz, miłość mojego życia.

Tracąc go, utraciłam także wielką część samej siebie.

Larsson Stieg urodził się 15 sierpnia 1954 roku.

MŁODOŚĆ

W Mężczyznach, którzy nienawidzą kobiet, pierwszym tomie Millennium, Mikael Blomkvist natrafia na zdjęcie zrobione w dniu zaginięcia Harriet Vanger, podczas defilady z okazji Dnia Dziecka na Hedeby, w starej części miasteczka Hedestad. Chcąc uzyskać informacje o tym dniu, aby odnaleźć trop umożliwiający wyjaśnienie, co tak przeraziło dziewczynę, wyrusza na spotkanie z parą turystów, którzy sfotografowali tę scenę przed czterdziestu laty. Poszukiwania prowadzą go na północ Szwecji, najpierw do Norsjo, potem do Bjursele w regionie Vasterbotten. Wybór może wydawać się dziwny, bo to odludne, bardzo słabo znane tereny Szwecji. Jednak Stiegowi były

one szczególnie bliskie. To właśnie tam trafił w 1955 roku jako malutkie dziecko, by zamieszkać u rodziców swojej matki. Jego rodzice, Erland Larsson i Vivianne Boström, zbyt młodzi, by zająć się nim jak należy, zamieszkali później tysiąc kilometrów na południe. W 1957 roku znowu się przeprowadzili, tym razem do Umea (wymowa: Umio), małego miasteczka, położonego w odległości dwustu kilometrów od Norsjo.

Wspominając te miejsca i opisując je, Stieg na swój sposób uhonorował małą lokalną społeczność, z którą przeżył najlepsze chwile młodości. I podziękował dawnym znajomym za wartości, jakie mu wpoili.

Stieg mieszkał z dziadkami w drewnianym domku pod lasem. Mieli jeden pokój i kuchnię, nie było tam ani wody, ani elektryczności, ani toalety. Ten rodzaj domu w rodzinnym gospodarstwie rolnym jest typowy dla szwedzkiej wsi. Dawniej w takich domach mieszkali starzy gospodarze, gdy ich dzieci przejmowały farmę. Ściany domku dziadków były słabą izolacją, deski uszczelniono zapewne, jak to się często wówczas robiło, wiórami. Cały system ogrzewania stanowiła opalana drewnem kuchnia, na której babka gotowała posiłki. Zimą temperatura na dworze spadała nawet do -37°C , a w ciągu dnia światło pojawiało się najwyżej na pół godziny. W takie dni Stieg wędrował do szkoły na nartach biegowych i przy blasku księżyca. Z wrodzoną ciekawością, nigdy się tym nie nudząc, penetrował lasy, poznawał jeziora i drogi, a przede wszystkim ludzi i zwierzęta. Warunki, w jakich żył, były bardzo trudne, a przetrwanie wymagało wielkiej pomysłowości. Ale taki sposób życia kształtuje jednostki samodzielne, zaradne, szlachetne i solidarne. Jak Stieg.

Severin, jego dziadek, był jak opowiadał Stieg, komunistą i antyfaszystą, który podczas drugiej wojny światowej trafił wraz z innymi działaczami ruchu oporu do obozu dla internowanych. Po wojnie społeczeństwo niechętnie odnosiło się do tych bojowników. Ten epizod szwedzkiej historii, pomijany milczeniem już w latach pięćdziesiątych, do dziś jest mało znany. W 1955 roku Severin wyjechał ze Skelleftenhamn, rezygnując z pracy w fabryce, aby

zamieszkać z żoną i małym Stiegiem w drewnianym domku. Naprawiał rowery, motocykle i pracował dorywczo w okolicznych gospodarstwach, by zapewnić byt małej rodzinie. Stieg uwielbiał chodzić z nim na ryby i polowania. Na pierwszych stronach *Mężczyzn*, którzy nienawidzą kobiet Mikael Blomkvist przyjmuje zaproszenie Henrika Vangera, stryjecznego dziadka Harriet Vanger, i spędza jakiś czas w domku gościnnym nieopodal Hedestad. Zima jest w pełni i Blomkvist pisze, że „na wewnętrznej stronie okien powstawały lodowe kwiaty”, takie same, jak malowane przez mróz róże, w które wpatrywał się zafascynowany Stieg w chacie dziadków, gdy para unosząca się nad garnkami z wiecznie wrzącą na ogniu wodą osiadała na szybach. Nigdy nie zapomniał tego urokliwego widoku ani zimna, które umiał tak sugestywnie opisać. Jego dzieciństwo nie było łatwe, a mimo to szczęśliwe, radosne i pełne miłości.

Na czarno-białych zdjęciach mały chłopiec uśmiecha się, stojąc między dwojgiem dorosłych, którzy dla zabawy się przebrali. To oni pozwolili mu uwierzyć, że w życiu nie ma rzeczy niemożliwych. I oni wpoili mu głęboką pogardę dla pogoni za pieniądzem. Jego dziadek miał starego forda, którego silnik zdołał naprawić zapewne tylko dzięki talentom mechanika i majsterkowicza. To właśnie tego wozu z rejestracją AC, czyli Vasterbotten, poszukuje Mikael w nadziei, że w ten sposób natrafi na trop Harriet Vanger. Stieg wplatał w *Millennium* mnóstwo szczegółów zaczerpniętych z własnego życia, a także z mojego i naszego wspólnego.

W grudniu 1962 roku Severin Boström, dziadek Stiega, zmarł nagle na zawał serca (w wieku pięćdziesięciu sześciu lat, jak jego córka, matka Stiega). Babka opiekowała się jeszcze wnukiem przez pół roku, jednak nie mogła dłużej mieszkać sama z dzieckiem w domku na uboczu, więc wyjechała pod Skelleftea w hrabstwie Vasterbotten. Stieg odwiedzał ją każdego lata do chwili jej śmierci w 1968 roku.

Tak oto szczęśliwy i beztroski świat Stiega nagle przestał istnieć. Mając prawie dziewięć lat, zamieszkał wraz Umea z rodzicami Erlandem i Vivianne,

którzy pobrali się w 1958 roku, oraz urodzonym w 1957 roku bratem Joakimem. Ledwo ich znał. Stieg często opowiadał o dziadkach, a tylko sporadycznie o rodzicach. Jednak od bliskich przyjaciół jego dziadków słyszałam, że Vivianne często przyjeżdżała odwiedzać synka. Jesienią 1963 roku Stieg zaczął naukę w szkole podstawowej w mieście. I jego życie gwałtownie się zmieniło. Środowisko miejskie było mu zupełnie obce i wydawało się wrogie. Kiedy mieszkał w chacie z bali na łonie natury, cieszył się pełną swobodą. Teraz żył zamknięty w małym mieszkanku w centrum. Oderwany od przyrody i przeniesienie w asfaltowy świat okazało się bolesne. Rodzice pracowali całymi dniami, często nie było ich w domu, a przecież dziadkowie zawsze mieli dla niego czas. Życie chłopca stało się bardziej unormowane, a zarazem pełne ograniczeń. Płynęło zgodnie z ustalonym harmonogramem.

Początkowo imię Stieg pisane było bez „e” i właściwie nie wiem, kiedy dodał do niego tę literę, ponieważ stało się to, zanim go poznałam. W Umea mieszkał inny Stig Larsson. Legenda głosi, że ich mylono i że rzucali monetą, by ustalić, który zmieni imię. Wiem tylko, iż po wielu listach wysłanych do Stiega z biblioteki, która domagała się zwrotu książek wypożyczonych przez jego imiennika, podjął decyzję, by ułatwić odróżnianie go od kolegi. Zawsze bawią mnie ludzie, którzy opowiadają anegdoty o Stiegu, zupełnie jakby byli świadkami relacjonowanych wydarzeń albo jakby on sam im o nich mówił, podczas gdy tylko znałam ja prawdę, a oni, moje wspomnienia zawarte w wywiadach, których udzielałam.

Stieg wyprowadził się od rodziców, mając siedemnaście lat, i zamieszkał w małej kawalerce, w suterenie tej samej kamienicy. O tamtych latach nie wiem praktycznie nic poza tym, że nie był szczęśliwy. Wydaje mi się, że właśnie wtedy bardzo się „zapuścił” i przestał dbać o zdrowie. Jakby to wszystko nie miało już żadnego znaczenia, jakby on sam nic już nie znaczył ani dla siebie, ani dla innych.

Poza bardzo rzadkimi okresami, kiedy żeglowaliśmy, Sitieg, podobnie jak

Mikael Blomkvist, praktycznie nie uprawiał sportu, jadł byle co, palił i pił, jak już wspominałam, za dużo kawy. Wszystko to, w połączeniu ze stresem, niewątpliwie przyczyniło się do jego przedwczesnej śmierci.

Przez lata, które spędziliśmy razem od 1972 roku, Stieg tylko raz wrócił do domu swojego dzieciństwa. Było to jesienią roku 1996.

Mój brat, siostra i ja jesteśmy właścicielami siedmiu hektarów ziemi w hrabstwie Yasterbotten, gdzie leżą Norsjő i Bjursele. Ta po części zalesiona działka należy do mojej rodziny od pokoleń. W latach dziewięćdziesiątych byłam tam ze Stiegiem dwa razy, żeby karczować zarośla w lesie, którym się opiekowaliśmy. Za drugim razem, w 1996 roku, spędziliśmy kilka ciężkich dni na wyczerpującej pracy, którą utrudniały nam nachalne baki i węże, byliśmy jednak zadowoleni, że uciekliśmy z biur i musieliśmy zdobyć się na wysiłek fizyczny. Sąsiedzi z Ónnesmark bardzo chcieli dowiedzieć się czegoś więcej o dzieciństwie Stiega, i gdy uporaliśmy się z pracą, pojechaliśmy obejrzeć chatę jego dziadków.

Domek był zamknięty. Stieg przywarł twarzą do okna. Nic się tam nie zmieniło.

Jest dokładnie tak jak kiedyś! Popatrz, spałem tam, z dziadkiem. Kuchnia jest wciąż taka sama! Pamiętam, że rankiem była zawsze wychłodzona i marzliśmy.

Oglądał dokładnie każdy metr kwadratowy ziemi, każde drzewo, kamień, pień. Wspomnienia wracały stopniowo. Był wzruszony, ja zbulwersowana. Nigdy go takim nie widziałam. Nawet jego głos brzmiał inaczej. Był niższy, cieplejszy, Stieg mówił ciszej, niemal szeptem. Zadawaliśmy pytania, a on snuł anegdotę za anegdotą. Kiedy nadeszła chwila wyjazdu, zaczął powtarzać:

Jeszcze chwileczkę, jeszcze chwileczkę. Nie mógł rozstać się z tym miejscem.

Ponieważ robiło się coraz później, spojrzał na mnie błagalnie i spytał:

Evo, czy moglibyśmy kupić ten dom?

Ależ, kochanie, to tysiąc kilometrów od Sztokholmu. To za daleko! Nie moglibyśmy tu często przyjeżdżać. Nie mamy dość pieniędzy ani czasu, a jeśli o niego nie zadbamy, popadnie w ruinę.

Wtedy Stieg szepnął melancholijnie:

Ale to wszystko, co mam.

Poczułam, że ogarnął go bezgraniczny smutek, rozżalenie dziecka, jakby cofnął się o trzydzieści lat i znów przeżywał oderwanie od korzeni. Długo milczeliśmy, oddając się rozmyślaniom. Wreszcie powiedział z rezygnacją:

To niemożliwe.

I odjechaliśmy z ciężkimi sercami.

Zrobiłam dużo zdjęć tej chaty. Potem skomponowałam z nich kolaż, oprawiłam i podarowałam Stiegowi. Był tak zadowolony, że powiesił go nad łóżkiem.

Wielokrotnie wspominaliśmy tę podróż jako magiczną chwilę. Latem 2004 roku, po złożeniu rękopisu trzech tomów Millennium w wydawnictwie, snuliśmy najrozmaitsze plany na przyszłość. Myśleliśmy między innymi, wróć do tego nieco później, o „naszym małym domku pisarskim”, który chcieliśmy wybudować na wyspie. Oboje rysowaliśmy go, siedząc obok siebie na kanapie i pijąc kawę. Często oglądałam zdjęcia jego drewnianej chaty i chciałam mu zrobić niespodziankę, budując takie samo wejście i wstawiając takie same białoniebieskie drzwi.

NASZE MAMY

Często zwracano mi uwagę, że poza siostrą Mikaela w Millennium nie ma żadnej „klasycznej” matki ani nawet żadnej tradycyjnej rodziny. Matka Lisbeth Salander nie potrafiła roztoczyć opieki nad córką i ją chronić, kiedy ta była małą dziewczynką. Pasywnie przyglądając się agresji męża, Zatem, przyczyniła się do tragedii. Bitą przez męża, doznała trwałych uszkodzeń mózgu i stosunkowo młodo zmarła w klinice, gdzie spędziła ostatnie lata życia. Kobiety z rodziny Vangerów są złymi matkami, jak Isabella Vanger, matka Harriet i Martina, która

wiedziała, że mąż molestuje seksualnie syna, a ten gwałci siostrę, ale „nie zauważała tego”. W najlepszym razie bohaterki trylogii są wobec dzieci obojętne lub po prostu ich nie mają, jak Erika Berger.

Zastanawiając się nad tym, dochodzę do wniosku, że to nie przypadek. Stieg i ja dorastaliśmy bez matek, oboje zostaliśmy wychowani przez dziadków. Jednak najczulsza i najtroskliwsza babcia, a nasze takie były, nie może zastąpić mamy.

Innym skutkiem tej sytuacji, wychowania przez pokolenie starsze od naszych rodziców, było wprowadzenie nas w życie niejako w XIX wieku, epoce, która nie przyniosła większej ewolucji obyczajowej. Wpajano nam dawne wartości moralne, surowe, czasem aż za bardzo. W naszych domach nie pieniądze i nie sukces stanowiły o czyjejś wartości, ale uczciwość i wierność danemu słowu. Tych zasad nie wolno było łamać.

Stieg i ja byliśmy bardzo do siebie podobni. Łączył nas podobny sposób myślenia i reagowania. Bawiło nas to, ale nie było zaskakujące, ponieważ mieliśmy wspólne korzenie.

Urodziłam się 17 listopada 1953 roku w Lóvanger, sto kilometrów na północ od Umea. Byłam najstarsza z trójki rodzeństwa, a przychodziliśmy na świat w ponadrocznych odstępach. Rodzice rozstali się, kiedy miałam siedem lat. Zostaliśmy na rodzinnej farmie z ojcem i jego rodzicami. Ojciec nie chciał przejść gospodarstwa. Przerwał naukę w trzynastym roku życia, mimo to udało mu się zostać dziennikarzem gazety regionalnej. Rodzice pobrali się z miłości i mogliby przez całe życie być razem, gdyby mieszkali w mieście. Gudru, moja matka, ukończyła technikum i będąc panną, pracowała jako sekretarka w zakładach metalurgicznych. Babka przez pewien czas miała nadzieję, że synowa pomoże jej w gospodarstwie, ale wkrótce przekonała się, że to kobieta nieprzystosowana do wiejskiego życia uważała, że garsonki, wysokie obcasy i szminka nie przystoją wieśniaczkom. Zresztą, zdaniem babci, te drobiazgi były nikomu niepotrzebne. Dla mnie mama była śliczna i tak pełna życia! Rozwód

rodziców był straszny, rodziny rozstały się w potwornym gniewie. Ojciec uzyskał opiekę nad nami, co w tamtych czasach było niezwykle rzadkie. Wygrał, ponieważ miał pracę, dom i mógł liczyć na pomoc rodziców w wychowaniu dzieci. Przypuszczam, że duże znaczenie miała również jego przynależność do Partii Liberalnej. Znał wpływowe osobistości z naszego regionu.

Matka zamieszkała w Sztokholmie, gdzie podjęła naukę i została pielęgniarką. Przez kolejnych trzydzieści jeden lat widziałam się z nią zaledwie sześć razy. Nie wyszła ponownie za mąż, a w grudniu 1992 roku, w Boże Narodzenie, umarła nagle na raka. Ojciec umarł w 1977 roku. Choć babka, dobra i silna, uważała, że ojciec dokonał złego wyboru, żeniąc się z Gudru, nigdy nie zamierzała utrudniać kontaktów z nami, nie rozumiem więc zachowania mamy. Przypuszczam, że była bardzo wrażliwa i słaba psychicznie. rozłąka z dziećmi była dla niej niezwykle bolesna, a odległość i brak pieniędzy sprawiły, że nie mogła postępować nie Tracąc jej w 1961 roku, na zawsze straciliśmy także jej rodzinę. czułam się w tamtych latach tak samo porzucona jak on 1962 roku, gdy opuścił dom dziadków.

Stieg i moja babka zawsze bardzo się lubili i cenili. Ona mówiła, że jest „porządnym człowiekiem”, on uważał ją za fantastyczną”. Muszę przyznać, że miała charakter, jak ojciec marynarz, który przez dwadzieścia jeden lat pływał po wszystkich morzach świata, a potem został rolnikiem, i ożenił się z młodą narzeczoną, którą kochał bez pamięci. Babka często mawiała: „Takie jest moje zdanie”.

W ten sposób zmuszała nas, byśmy dwa razy pomyśleli, zanim podejmiemy decyzję i w coś się zaangażujemy, bo zawsze dźwięczały nam w uszach jej przestrogi: „Zrobisz, jak zechcesz, ale poniesiesz konsekwencje tego, co postanowisz”.

Kiedy poznałam Stiega, jego mama, Vivianne, została niejako moją zastępczą matką. Ona także była silną kobietą. I, jak moja babka, to ona rządziła

rodziną. Podziwiałam ją. Prowadząc sklep z odzieżą, chciała zarazem zmieniać społeczeństwo i, ku zdumieniu baronów polityki, została wybrana do rady miasta z listy partii socjaldemokratycznej. „To nic nadzwyczajnego, śmiała się. Przez sklep przewija się tyle osób, że prawie wszyscy mnie tu znają!”. Kiedy później weszła w skład komisji budownictwa komunalnego, miałyśmy kolejny wspólny temat, ponieważ jestem architektem.

Stieg był bardzo podobny do Vivianne, także w tym, jak bardzo się we wszystko angażował. Był do niej przywiązany, ale nie jak do matki, lecz raczej jak do bardzo bliskiego człowieka. Resztę rodziny traktował jak rodzinę przybraną. Gdy w 1977 roku przeprowadziliśmy się do Sztokholmu, często pokonywaliśmy tysiąc kilometrów dzielących stolicę od Umea. Latem rodzice Stiega pozwalali nam czasami mieszkać w swoim wakacyjnym domu w Ónnesmark, niedaleko moich rodzinnych stron. Domek jakimś zadziwiającym zbiegiem okoliczności wybudował brat mojego dziadka ze strony ojca. W latach osiemdziesiątych kilka razy spędziliśmy w Umea, z rodzicami Stiega, Boże Narodzenie, na ogół jednak Gwiazdka, Wielkanoc i dzień Świętego Jana upływały nam w towarzystwie mojej rodziny.

Potem Vivianne zachorowała na raka piersi. W sierpniu 1991 roku, po powrocie ze szpitala, doszło u niej do pęknięcia tętniaka. Poleciliśmy pierwszym samolotem, by przy niej być. Nie odzyskała przytomności, ale spędziliśmy z nią wiele godzin. Siedząc przy jej łóżku, trzymałam ją za rękę i cicho opowiadałam o Stiegu, o naszych planach, jakby nic się nie stało. Czułam, że mnie słyszy, nazajutrz zmarła. Czekala na nas. Tak samo jak pół roku później moja mama, której wytrwała walka z rakiem płuc, potem także piersi, wprowadziła w zdumienie cały personel kliniki medycyny paliatywnej, gdzie trafiła. Widzę ją, jak siedzi na balkonie, otulona kocem, paląc i kaszląc. Od sierpnia 1992 roku brat i ja na zmianę nad nią czuwaliśmy, mieszkająca w Londynie siostra nie mogła przyjechać przed Bożym Narodzeniem. I dlatego matka walczyła. Gdy pod koniec grudnia miała obok siebie całą naszą trójkę, odeszła. Obie nasze

mamy w pewnym sensie wybrały chwilę swojej śmierci. Ale nie Stieg. Na niego ten cios spadł zniemacka.

Odkąd w 1991 roku kupiliśmy mieszkanie na Söderlalm, wszystkie święta spędzaliśmy w Sztokholmie, z moim bratem i siostrą. Ojciec Stiega, Erland, odwiedzał nas czasami ze swoją nową partnerką Gun. Wtedy, jeśli mieliśmy czas, piliśmy razem kawę albo szliśmy na kolację do restauracji. Erland zawsze prosił Stiega, żeby odwiedził brata, choćby tylko przejazdem, w drodze na północ, kiedy musieliśmy zadbać o las wokół domu, który należał do mnie i mojego rodzeństwa. Ale braci prawie nic nie łączyło.

Nie byliśmy nawet na ślubie Joakima, nie spotykaliśmy się z okazji narodzin, rocznic, świąt. Stieg starał się nie rozmawiać z Erlandem na ten temat, usprawiedliwiał się brakiem czasu. Przypominam sobie jednak, że aby sprawić przyjemność Erlandowi, przejeżdżając przez Umea, spotykaliśmy się z Joakimem przy kawie. On najwyraźniej zapomniał, jak było naprawdę, bo w mediach opowiadał o bardzo bliskich kontaktach ze Stiegiem. W ciągu trzydziestu lat gościł w naszym domu dwukrotnie, raz u schyłku lat siedemdziesiątych, a ponownie po śmierci Stiega. Natomiast często widywaliśmy się z moim bratem i siostrą i to oni byli naszą prawdziwą rodziną; moją, bo straciłam już rodziców i dziadków, a z krewnymi matki nie miałam kontaktu; Stinga, ponieważ nie czuł się związany z własną rodziną.

SPOTKANIE

Jesienią 1972 roku wraz z Britt, moją siostrą, uczestniczyłam w zebraniu zwolenników Wietkongu - Narodowego Frontu Wyzwolenia Wietnamu Południowego, w budynku szkoły Mimerskolan w Umea. Po raz pierwszy wybrałam się na taką manifestację. Ojciec głosował na partię liberalną, i do tego sprowadzało się jego zaangażowanie polityczne. Ja miałam pewną świadomość polityczną, ale nie byłam aktywna. Jednak wojna w Wietnamie budziła wóń sprzeciw, od kiedy skończyłam czternaście lat, więc gdy zdałam maturę, uznałam, że czas zająć się czymś poza nauką i dyplomami.

Przy wejściu do sali stał wysoki chłopak, szczupły ciemnowłosy, o ciepłym spojrzeniu i radosnym uśmiechu. Witał wszystkich przybywających na spotkanie. To był Stieg. Miał wtedy zaledwie osiemnaście lat, ja prawie dziewiętnaście. Zadawał mnie i Britt dużo pytań, a gdy usłyszał, że mieszkamy w Hadze, dzielnicy Umea, natychmiast zwerbował nas do grupy, którą kierował. Potem powiedział mi, że nie chciał zmarnować takiej okazji!

Tak zaczęła się nasza wspólna działalność. Rozklejaliśmy plakaty, odwiedzaliśmy ludzi w domach, sprzedając gazety albo zbierając pieniądze, i dużo rozmawialiśmy. Jak mogło dojść do tej imperialistycznej wojny? Stieg był gadatliwy, ciekawy, szlachetny, miał zasady moralne... - typ nieco nonszalanckiego, ale czarującego intelektualisty. Fascynował mnie. Nie wygłaszał teoretycznych wywodów, mówił szczerze, z głębi duszy, a przy tym był bardzo dowcipny. Uprawianie polityki przy nim zmieniało się z obowiązku, za jaki początkowo to uważałam, w prawdziwą przyjemność, co w naszym surowym środowisku uznać można za sytuację dość rzadką. Nasze poglądy i pomysły często były zbieżne, a wiedzieliśmy, że większość popierających Wietkong skłania się ku maoizmowi i przejawia tendencje do autorytatywnych wypowiedzi i roztaczania nierealnych wizji. Ale nie my dwoje.

Uważałam poglądy Stiega za tak interesujące, że nakłaniałam go do pisania. W Szwecji nawet małe gazety rezerwują na swoich łamach, w rubryce „Kultura”, miejsce na opinie czytelników. Mój ojciec, który był dziennikarzem, mógłby więc nam pomóc, ale Stiegowi brakowało pewności siebie i długo nie dawał się przekonać. Ponieważ nie ustępowałam, w końcu uległ. Kiedy zobaczył swój pierwszy wydrukowany artykuł, wpadł w zachwyt, i podejrzewam, że to właśnie tamtego dnia obudziło się w nim dziennikarskie powołanie. Zdał egzamin na wydział dziennikarstwa, kazano mu jednak czekać. Nic dziwnego - był za młody. Mógł podjąć kolejną próbę, jak wielu innych, ale zrezygnował. Znow stracił wiarę w siebie.

Tymczasem mnie zaintrygowała doktryna maoistowska, i uczestniczyłam

więc nie tylko w zebraniach, ale też w kołach wprowadzających w tę ideologię, nawiasem mówiąc, tamtych latach bardzo modną. Jestem racjonalna, więc szukałam odpowiedzi na nasuwające mi się pytania, ale nie umiałam je uzyskać. Argumenty maoistów były zbyt banalne, niejasne, czasem wręcz infantylne, jakby ktoś uważał, że stąpanie po wodzie może rozwiązać problemy ekonomiczne! Wtedy pojawili się trockiści i przez pewien czas popierali maoistów, posuwając się do uwspólnienia konta bankowego, na które wpływały fundusze dla Wietnamu. Uznałam to posunięcie za fantastyczne, wreszcie walczyliśmy razem o wspólną sprawę. Niestety, każdy rewolucjonista chciał przeprowadzić własną rewolucję, wkrótce doszło do wewnętrznej walki o władzę. Pewnego dnia poproszono nas o zdobycie pieniędzy dla Czerwonych Khmerów z Kambodży. Chciałam zapoznać się z ich polityką, żeby wiedzieć, dlaczego ją popieram. Usłyszałam krótką odpowiedź: „Nie zadawaj pytań, tylko wykonuj polecenia!”. Wtedy Stieg i ja wycofaliśmy się z udziału w zbiórce, a ja wystąpiłam z ruchu poparcia Wietnamu.

Zwróciłam się wówczas do tych, których nazywano zdrajcami, czyli do trockistów. Uważałam ich za bardziej demokratycznych choćby dlatego, że dopuszczali system neopartyjny, podczas gdy maoiści dążyli do dyktatury. Stieg postanowił zostać z tymi drugimi. Przez następny rok nie mieszkając jeszcze razem, ostro się kłóciliśmy o to, jak najlepiej uszczęśliwić ludzkość. To było straszne i często kończyło się płaczem. Stieg wydawał mi się głupcem, marzycielem oderwanym od rzeczywistości. W tamtym okresie mieszkałam na stacji. Przyjęto mnie na politechnikę w Goteborgu, ponieważ jednak chciałam zostać ze Stiegiem w Umea, zapisałam się na wydział matematyki i historii ekonomicznej. On mieszkał w małej kawalerce. Kiedy się poznaliśmy, kończył naukę na poziomie umożliwiającym mu podjęcie pracy, ale nie studiów uniwersyteckich. Być może uległ mojemu wpływowi, bo wrócił do liceum na dwa dodatkowe lata, żeby zdać maturę. Z typowym dla siebie uporem zrealizował ten cel, co wcale mnie nie zdziwiło.

Żeby zarobić na życie, brał drobne dorywcze prace, był pomocnikiem ślusarza, gazeciarzem, gajowym, pracował w restauracji. Chociaż kłóciliśmy się o losy świata, potrafiliśmy oddzielić życie uczuciowe od poglądów politycznych i zamieszkaliśmy razem w dużym mieszkaniu z moją siostrą i kolegami.

Nieco później Stieg także przyłączył się do trockistów. Jako że należałam do tego ruchu dłużej, powierzono mi zadanie kształtowania politycznego grupy młodzieży z liceum, w którym miał zdawać maturę. Role się odwróciły: teraz to ja byłam mistrzem, a on uczniem.

Ruch trockistowski zażądał wówczas od studentów, by się sproletaryzowali i łączyli ze światem robotniczym. Wkrótce powstała komórka w fabryce Volvo. Ale moi towarzysze robotnicy byli kategoryczni: „My nie mieliśmy ani wyboru, ani możliwości studiowania. Ty tak. Nie wolno ci teraz rezygnować z nauki!”. W pełni się z nimi zgadzałam. Byliśmy pierwszym pokoleniem, które dostawało pożyczki rządowe na wyższe studia, jak mogliśmy to wszystko zmarnować? W dodatku ja, wywodząca się nie ze środowiska mieszczańskiego, ale chłopskiego, doskonale wiedziałam czym jest proletariatus, i uważałam, że nie ma sensu masowo o niego dołączać. Gromady młodych mieszcuchów w szalikach na szyjach i uszytych własnoręcznie ubraniach przyjeżdżały do nas, żeby żyć w komunach i zostać wieśniakami. My, miejscowi, patrzyliśmy na nich, jakbyśmy byli w kinie!

Prowadząc kursy, zaczynałam od realiów życia młodzieży, starając się skłonić moich podopiecznych do refleksji, szefowie chcieli, żebym wpajała słuchaczom tylko teorię, był rok 1976. Odsunięto mnie od prowadzenia szkoleń, zwierzając to komuś bardziej „czerwonemu”, a ja rozstałam się z trockistami. Stieg nie. Został w organizacji do późnych lat osiemdziesiątych, jednak bardziej dla teorii niż dla praktyki. Dla niego był to sposób kontynuacji debat intelektualnych i politycznych, które go pasjonowały. Długo pisywał i sygnował własnym nazwiskiem artykuły do Międzynarodówki gazety ruchu, nie biorąc za to pieniędzy.

W Dziewczynie, która igrała z ogniem Lisbeth Salander st podejrzewana o zabicie dziennikarza Daga Svenssona, którego książka o handlu ludźmi w krajach Europy Wschodniej została opublikowana w Millennium oraz u partnerki Bergman, kryminolog specjalizującej się przestępczości seksualnej. Salander nastawiła uszu, gdy

W telewizji zobaczyła wywiad z Peterem Teleborianem, naczelnym lekarzem kliniki psychiatrii dziecięcej Sanki Stefan pod Uppsalą, gdzie zamknięto ją na ponad dwa lata, i stwierdziła, że żadna z gazet nie opisywała najczęstszej formy kuracji na oddziale zamkniętym psychiatrii dziecięcej pod rządami tego lekarza, jaką było umieszczanie „niespokojnych pacjentów, z którymi nie można sobie poradzić” w pokoju pozbawionym bodźców. Na jego wyposażenie składały się prycza i pasy do przywiązywania. Autor porównuje tę metodę do stosowanej wobec więźniów politycznych w latach trzydziestych XX wieku, podczas procesów moskiewskich. I wyjaśnia, że pozbawianie więźniów bodźców sensorycznych uznane zostało w Konwencji Genewskiej za nieludzkie. Stieg i ja doskonale znaliśmy tę problematykę. Przez wszystkie te lata oboje dużo o tym czytaliśmy. Stalin uważał przeciwników politycznych za zdrajców. Kazał ich eliminować fizycznie, a także usuwać zdjęcia, wzmianki w książkach, wszelkie informacje historyczne, co miało w sumie prowadzić do głębokiej rewizji historii. „Proces moskiewski” stał się dla nas określeniem o szczególnym, nam tylko wiadomym znaczeniu.

Używanie tych samych słów, takie same upodobania, podobne zachcianki czy pragnienia, to dość typowe dla par, które poznały się bardzo młodo i w gruncie rzeczy razem dorastały.

Trudno jednak dziś wyjaśnić, jak mocno Stieg i ja czuliśmy od początku naszej znajomości, że jesteśmy dla siebie stworzeni. Po ponad dziesięciu latach napisał: Przestałem w to wierzyć. Nie wyobrażałem sobie, że spotkam kogoś takiego jak ty, kto mnie zrozumie. Ja natomiast od razu zrozumiałam, że ten mężczyzna uporządkuje puzzle mojego życia i że uczyni ze mnie kogoś

dojrzałego.

PODRÓŻ DO AFRYKI

W lutym 1977 roku dwudziestodwuletni Stieg zrealizował jedno z marzeń: podróż do Afryki. Aby sfinansować wyjazd, przez pół roku ciężko pracował w tartaku w Hórnefors. Po co wybrał się na ten kontynent, nigdy dokładnie mi tego nie wyjaśnił. Nie bez powodu, wiedziałam, że udał się tam z komunistyczną Misją Międzynarodową założonej w 1938 we Francji przez Trockiego po represjach, jakie spotkały przeciwników z tej Międzynarodówki. Zadaniem Stiega było nawiązanie kontaktów z grupami zaangażowanymi w wojnę domową, która toczyła się w Etiopii, prawdopodobnie chodziło o przekazanie im pieniędzy i dokumentów. Było to ryzykowne. Stieg opowiadał mi o niej, że przez czysty przypadek zdarzyło mu się udzielać milicjantom instrukcji, jak obsługiwać moździerz, czego on nauczył się, odbywając służbę wojskową. Broń była dostarczana ze Związku Radzieckiego, ukrywana w górzystych regionach Erytrei, a przeznaczona dla oddziału kobiecego. Stieg chciał także pisać artykuły na temat Afryki, ponieważ fascynował go ten kontynent, gdzie tyle się działo. Lecz od jego wyjazdu w lutym do powrotu w lipcu żadna z gazet nie zainteresowała się proponowanymi przez niego tematami. Prawdopodobnie uważano, że jest zbyt młody i za mało doświadczony. Jednak w okresie wojny między Etiopią a Erytreą nie było w tamtym regionie żadnego szwedzkiego ani w ogóle zachodnioeuropejskiego dziennikarza, a to ze względu na zbyt niebezpieczną sytuację.

Po wyjeździe z Umea Stieg spędził pewien czas w Sztokholmie, gdzie załatwiał wizy. Przyjechałam do niego, żeby się z nim pożegnać. Wyszedł po mnie na dworzec. Szalał z radości.

Przez kilka kolejnych miesięcy pisał do mnie, lecz listy docierały bardzo nieregularnie, wysyłane z najróżniejszych miejsc. Cechowała je ogromna ostrożność, jak jego dziennik z podróży. Nie wspominał w nich o tym, o czym potem mi opowiadał, bał się bowiem konsekwencji, gdyby zostały

przechwycone. Nie chciał, by ważne informacje trafiły w niewłaściwe ręce, co mogłoby przysporzyć bardzo poważnych problemów zarówno jemu, jak i osobom, z którymi się spotykał. Podczas podróży zaraził się malarią i ciężko chorował. Pewnego dnia nagle przestał widzieć. Wszystko wokół niego stało się białe, wracał do hotelu, wodząc dłonią po murach. Kiedy dotarł do pokoju, zemdlął. Znalaziono go i natychmiast przewieziono do szpitala. Napisał do mnie jakiś czas potem. List dotarł latem. Pamiętam do dziś, jak mną wstrząsnął.

Przerażona czytałam, że choroba zaatakowała nerki, że gdy się ocknął, leżał na poduszce poplamionej zaschniętą krwią poprzedniego pacjenta i że znowu stracił przytomność. Dowiedziałam się też, że balansował na granicy życia i śmierci, że uświadomił sobie, ile dla niego znaczę, jak bardzo mnie kocha, i że zaraz po powrocie chce już naprawdę ze mną być. Wiedziałam, że nasza miłość jest silna, ale nigdy dotąd nie mówił rai tego z taką powagą, tak podniosłymi słowami. Czytając jego list, płakałam od pierwszego do ostatniego zdania. Płakałam ze strachu, z poczucia ulgi i ze szczęścia.

Przeżył i teraz mieliśmy budować nasze wspólne życie.

SZTOKHOLM

Zajęcia, na które uczęszczałam na uniwersytecie w Umea, pogłębiały moją ogólną wiedzę, ale nie na tyle, by rozbudzić we mnie chęć zdania egzaminów i kontynuowania studiów na konkretnym kierunku. Musiałam w końcu podjąć decyzję i wybrać jakąś drogę. Była nią architektura. Ta dyscyplina łączyła wszystko, co mnie pasjonowało: technikę i tworzenie. W 1977 roku zaczęłam studia na wydziale architektury Królewskiej Politechniki w Sztokholmie. Kilka miesięcy potem przyjechał do mnie Stieg. W tamtych czasach brakowało już mieszkań. Zajmowaliśmy pokój, którego użyczył mi Svante Branden, psychiatra, przyjaciel Stiega i sąsiad w Umea.

Svante pojawia się w Zamku z piasku, który runął, trzecim tomie Millennium. Przychodzi z pomocą Lisbeth Salander, podważając fałszywą diagnozę doktora Petera Teleboriana i kwestionując przymusową hospitalizację,

której poddano dziewczynę. Taka postawa byłaby dla Svantego niemal naturalna. Jak wszyscy nasi przyjaciele, był przeciwny łamaniu praw i swobód jednostki. Czyniąc go jednym z bohaterów Millennium, Stieg na swój sposób go uhonorował.

Niełatwo było mieszkać u Svantego, ponieważ nie wolno nam było przebywać tam we dwoje. W tamtych czasach młodzież mogła legalnie i za niewielką opłatą zajmować lokale w budynkach przeznaczonych do rozbiórki, te jednak pozbawione były wszelkich wygód, ciepłej wody czy ogrzewania. Korzystaliśmy z tego lokum bardzo krótko, ponieważ warunki życia okazały się zbyt prymitywne. Stieg znalazł dla nas mieszkanie na południowych przedmieściach Sztokholmu. Dopiero w 1979 roku dostałam maleńkie, dwupokojowe mieszkanie w Rinkeby, jedno z tych przeznaczonych dla studentów na czas nauki. Zostaliśmy tam przez sześć lat. Tak bardzo polubiliśmy tę dzielnicę, że postanowiliśmy znaleźć tam nowe mieszkanie. W sumie mieszkaliśmy w Rinkeby dwanaście lat. Było to w czasach, gdy tylko nieliczni Szwedzi wybierali to zdominowane przez imigrantów przedmieście, które obecnie skupia, jak się szacuje, ponad siedemdziesiąt narodowości. Już wówczas był to istny tygiel, urzekająca mieszanka kultur, która wpisała się także w Millennium obcymi nazwiskami. Przygotowując pracę dyplomową z architektury, skupiałam się na rewitalizacji tej dzielnicy, gdzie większość sklepików mieściła się w piwnicach. Proponowałam przebudowę centrum Rinkeby i stworzenie przestrzeni dla sklepów, aby pobudzić dzielnicę do życia. Oczywiście znalezienie mieszkania w Sztokholmie było trudne, my jednak kierowaliśmy się głównie przywiązaniem do naszego przedmieścia. Mieliśmy tam ulubioną kawiarnię, którą prowadzili Grecy, nasi sąsiedzi z piętra byli Finami, ci z dołu Romami, a ci z parteru Turkami. Głowa romskiej rodziny, mąż ojciec, często siedział w więzieniu, a kiedy był w domu, bił żonę. Pamiętam, że kiedyś udało jej się uciec i zadzwonić z naszego mieszkania. Stieg poczęstował ją kawą, obmył skrwawioną twarz i wezwał policję. Zapanował spokój, wtedy

właśnie nasza sąsiadka Finka przygotowała petycję, domagając się eksmisji Romów z budynku. Zwróciłam się o pomoc do służb socjalnych, które realizowały specjalny program pomocy Romom, i wyjaśniłam, że nieszczęsna kobieta żyje w strachu przed razami męża i groźbą eksmisji, sprawa ucichła. Któregoś wieczoru, wracając do domu, poczułam na schodach silny zapach perfum. Kiedy doszliśmy na nasze czwarte piętro, drzwi Finki były otwarte, zobaczyłam ją i Romkę, obie wystrojone, gotowe do wyjścia na jakąś imprezę. Właśnie takie było Rinkeby! Muszę dodać, że nigdy się nie bałam, wracając wieczorem do domu, gdy Stieg zaczął zajmować się problemami skrajnej prawicy i pojawiły się pierwsze pogrożki.

Nie musieliśmy podróżować po świecie, bo cały świat daliśmy w naszej kamienicy. Zresztą, kiedy w 1991 roku sprowadziliśmy się do centrum, doznaliśmy szoku kulturowego, trafiając nagle do środowiska względnie jednolitego pod względem etnicznym.

Poza polityką Stieg i ja od zawsze pasjonowaliśmy się science fiction. Przetłumaczyłam na szwedzki Człowieka Wysokiego Zamku Philipa K. Dicka, powieść ukazującą świat takim, jakim stałby się, gdyby druga wojna światowa nie kończyła się triumfem faszystów. Do naszych ulubionych autorów należeli Robert Heinlein i Samuel R. Delany. Tuż po przyjeździe do Sztokholmu zapisaliśmy się do stowarzyszenia SFSF (Skandinavisk förening for science fiction), sympatycznego, różnorodnego kręgu zwariowanych miłośników fikcji naukowej. Było jakby stworzone dla nas. Przez dwa lata pełniliśmy funkcje redaktorów naczelnych „FANAC”, periodyku SFSF, czasami prowadziliśmy też specjalistyczną księgarnię stowarzyszenia w Kungsholmen. Z handlowego punktu widzenia był to kiepski interes, ale to nie miało znaczenia, ponieważ bycie fanem to sposób życia. Światy alternatywne, które pojawiają się w tej literaturze, fascynowały nas, marzycieli, zwłaszcza gdy dzięki Internetowi stały się realne. Na przykład Zamieć Neala Stephensona, powieść wydana w 1992 roku, przedstawia doskonały wzór ruchliwości cyberpunka, którego znaleźć

można w cybernetycznym świecie republiki hakerów, a przecież Lisbeth Salander do tej właśnie społeczności przynależy.

Science fiction pozwala cyborgom, pół maszynom, pół ludziom, podłączyć się bezpośrednio do komputerów i wchodzić w proces osmozy z cyberświatem. Lisbeth Saswnder łączy się z Internetem, ale jej niezwykle zdolności bardzo upodabniają ją do cyborgów. Millennium mogłoby też być doskonałą powieścią, science fiction.

W tamtych czasach Stieg pracował na poczcie, ja utrzymywałam się ze stypendium. Łącząc moje i jego pieniądze, byliśmy w stanie przeżyć, ale bez rozrzutności, a Stieg, w przeciwieństwie do mnie, lubił sporo wydawać. Przez całe życie, nawet w okresach posuchy, jadał śniadania w kawiarni, chociaż było to bardzo drogie. Cóż z tego, że wciąż mu to wytykałam, nie chciał zrezygnować z przyjemności, zmienić zwyczajów. Pochodzę z chłopskiej rodziny, a więc ze środowiska, w którym, choć ma się gospodarstwo i ziemię, nie dysponuje się nadmiarem pieniędzy. Rodzice Stiega nie mieli nic, wynajmowali mieszkanie, ale ich meble były droższe od tych w naszym domu. Ponieważ pracowali w sklepie z odzieżą, mieli dużo ubrań, Vivianne, mama Stiega, stale coś mi dawała.

Kilka miesięcy po naszej przeprowadzce do Sztokholmu zmarł mój ojciec. Miał zaledwie czterdzieści sześć lat, był alkoholikiem, a w dodatku zażywał kolidujące z alkoholem leki.

Dwa lata wcześniej zaciągnął takie długi, że poza rodzinną farmą właściwie wszystko zostało zlicytowane. Zdołaliśmy też ocalić domek i las w Onnesmark, sto kilometrów od Umea, ten sam, którym zajmowaliśmy się wspólnie z moim rodzeństwem. Podczas inwentaryzacji komornik interesował się tą posiadłością, ale mój ojciec, a może Vivianne, matka Stiega, znaleźli sposób, żeby nie została zlicytowana. Stieg i ja byliśmy dobrą parą, więc nasze rodziny znały się i współdziałały. Ojciec podpisał umowę dożywotniej dzierżawie z rodzicami Stiega i od tamtej pory działki nie można już było

sprzedać. Erland i Vivianne spędzili tam wiele szczęśliwych chwil. Sadzili truskawki ziemniaki i przenosili się do domku na całe lato. Po licytacji długi ojca zostały spłacone, a on zachował nawet trochę pieniędzy. Kiedy umarł, okazało się, że znów wszystko wydał i narobił nowych długów, trzeba więc było sprzedać farmę i wszystkie ruchomości. Siostra, brat i ja jeszcze się uczyliśmy i zostawiliśmy w domu wszystkie nasze rzeczy. Przepadło wszystko: książki, zeszyty, zdjęcia... Wszystko. Dwieście lat rodzinnych wspomnień. Babka rozpaczała po śmierci jedyne syna. Inne wydarzenia przyjęła, jak zwykle, z wielką godnością. Pogodziła się z losem i przez piętnaście lat mieszkała w domu starców w rodzinnych stronach, nigdy się nie skarżąc.

Stieg był wstrząśnięty tym, co się stało. Mój ojciec bardzo go lubił. Tylko z nim mógł rozmawiać o dziennikarstwie. Ja byłam załamana. Stieg otulił mnie kokonem opiekuńczości. Wspierał mnie na każdym kroku, mogę nawet powiedzieć, że przez ten trudny czas nosił mnie na rękach.

AGENCJA TT

W 1979 roku Stieg odszedł z poczty i podjął pracę w TT (Tidningarnas Telegrambyra), dużej szwedzkiej agencji prasowej, odpowiedniku Agence France Presse. Pozostał tam przez dwadzieścia lat. Początkowo zbierał informacje przez telefon i przyjmował artykuły od reporterów ze wszystkich działów. Redagował je i robił korektę przed wysłaniem tekstów do różnych gazet. Właściwie pełnił funkcję sekretarza redakcji. Potem został ilustratorem w dziale TT Bild & Feature (Obraz i reportaż), gdzie miał także możliwość pisania na różne interesujące go tematy, od Darwina po Robin Hooda, przez drugą wojnę światową, przy okazji w powieściach kryminalnych, na których się znał. Zdecydowanie preferował kryminały napisane przez kobiety, uznając, że ich styl jest znacznie lepszy niż u większości mężczyzn. Jak to bywa z samoukami, miał fenomenalną, a zarazem eklektyczną wiedzę. W naszym domu zawsze było mnóstwo książek z najrozmaitszych dziedzin: science fiction, polityka, szpiegostwo, kontrwywiad, strategia wojenna, feminizm, informatyka. Żeby

płacić za nie trochę mniej, kupowaliśmy je w wersji oryginalnej, przeważnie po angielsku.

Koledzy spostrzegali Stinga jako człowieka miłego i inteligentnego, uważali jednak, że trudno się do niego zbliżyć i lepiej poznać, był bowiem bardzo skromny. W połowie lat osiemdziesiątych, gdy bojownicy skrajnie prawicowych organizacji zaczęli mordować ludzi z pobudek rasistowskich lub politycznych, napadać na banki, żeby finansować swoje struktury, i rabować magazyny wojskowe, żeby zdobyć broń, w agencji coraz częściej zwracał się do niego dział „Sprawiedliwość i drobne wydarzenia”. Stieg przeważnie potrafił przedstawić polityczną przeszłość i powiązania podejrzanych, ich współników oraz środowisko, w którym się obracali! Analizując liczne, często sprzeczne informacje, umiał szybko stwierdzić, co się naprawdę dzieje. Kiedy na przykład w 1999 roku doszło do zamachu bombowego w Oklahoma City, w którym zginęło sześćdziesiąt osiem osób, a sześćset osiemdziesiąt zostało rannych, od razu zrozumiał w odróżnieniu od większości mediów, że kryje się za tym milicja amerykańska, inspirowana książką skrajnego prawicowca, Williama Pierce’a, Dzienniki Tumem.

Od początku lat dziewięćdziesiątych TT należała do najlepiej poinformowanych w tym zakresie mediów. Ekspertem numer jeden był właśnie Stieg, jednak mimo poparcia innych dziennikarzy nigdy nie dostał w TT etatu. Powód był banalny: „Stieg Larsson nie umie pisać!”. Ciekawe, co myślą o tym miliony czytelników Millennium?

W połowie lat dziewięćdziesiątych media przechodziły ważny kryzys ekonomiczny. Ogłoszeń i reklam stale, ograniczano ilość miejsca na publicystykę, zwolniono więc wielu dziennikarzy, a część gazet zamknięto. a sztorm przetaczający się po czasopiśmienniczym morzu nie ominął również TT. Jednak mały dział agencji TT Id & Feature funkcjonował dobrze, sprzedając reportaże i zdjęcia. Wbrew wszelkim oczekiwaniom, przynosił zyski. Mimo to, aby dostosować agencję do nowej sytuacji, postanowiono ten dział zamknąć.

Wprowadzono zwolnienia obejmujące całą agencję. Wtedy pojawiła się możliwość przeniesienia Stiega do działu „Sprawiedliwość i drobne wydarzenia”. Po raz kolejny udowodnił, że zasłużył na tę pracę. W 1999 roku, podczas napadu na bank Malalexander, w miasteczku oddalonym o sześćdziesiąt kilometrów od Sztokholmu, zginęło dwóch policjantów, wyjątkowe bestialstwo tej zbrodni sprawiło, że Stieg powiązał ją z działaniami skrajnej prawicy. Okazało się, że miał rację. Mimo to przeprowadzający redukcję zatrudnienia zgodził się na jego przeniesienie, wciąż wysuwając ten argument: „Stieg Larsson nie umie pisać!”. Dużo wtedy rozmawialiśmy. Uważałam, że nadszedł czas, by oddał się dziennikarskiej pasji i śledztwom, poświęcając na to więcej jak dotąd: wieczory, noce i weekendy. Nie mieliśmy żadnych oszczędności, ledwo starczało nam na bieżące opłaty i życie. Nie pamiętam, żeby kupiła sobie choćby jeden fatalaszek poza okresem wyprzedaży albo robiła zakupy w zwykłym sklepie, a nie dyskontowym, mimo ryzyka finansowego, był to dobry moment, aby podjąć wyzwanie.

W końcu, wiedząc już, że TT nigdy nie da mu szansy na rozwój zawodowy, Stieg zgodził się przyjąć odprawę za zwolnienie i w 1999 roku rozstał się z agencją.

W ten sposób dobrowolnie zakończył dwudziestoletnią współpracę z TT i nigdy już tam nie wrócił. Później, gdy chciał spotkać się z dziennikarzami z tej agencji, robił to w kawiarni. Stieg nigdy nie wybaczył kierownikowi tego, przez co on i inni profesjonalni dziennikarze przeszli, gdy zupełnie niepotrzebnie likwidowano największą szwedzką agencję prasową.

Od tamtej chwili poświęcił się bez reszty Expo, gazecie i fundacji, które założył w 1995 roku.

Wyrastający pod wpływem zaangażowanego politycznie dziadka, Stieg pragnął współpracować z brytyjskim miesięcznikiem antyfaszystowskim „Searchlight”, który głosił poglądy zgodne z jego ideologią. W 1982 roku postanowił wyjechać do Londynu, aby spotkać się z kierującym nią Raemeem

Atkinsonem. Umówili się w kawiarni, ponieważ obaj bardzo dbali o bezpieczeństwo i żaden nie był gotów zaufać drugiemu, rozmowa zaczęła się od serii pytań przypominających wzajemne przesłuchanie na temat faszyzmu. Na szczęście obaj mieli duże poczucie humoru. W następnym roku Stieg zaczął pisać w miesięczniku pod pseudonimem, jak inni współpracownicy. Poza tym wszystkie artykuły, raporty i książki podpisywał własnym nazwiskiem, choćby poświęconą Skandynawii część opracowania pod redakcją francuskiego politologa Jean-Yvesa Camusa, *Extremismes en Europe* (Ekstremizm w Europie). Po śmierci Stiega, gdy Millennium odniosło sukces, angielski wydawca próbował zebrać wszystkie jego artykuły w Searchlight. Przyjechał nawet do Sztokholmu, żeby prosić, bym wywarła presję na sprzeciwiające się temu czasopismo. Ponieważ nalegał, pokazałam mu list od redakcji brytyjskiego magazynu, w którym informowano mnie, że ani jedna linijka tych artykułów nie zostanie udostępniona „przedsiębiorstwu Stiega”. Byłam naprawdę pod wrażeniem szacunku „Searchlight” dla osoby, która współpracowała z periodykiem przez ponad dwadzieścia lat.

Fala brutalnego rasizmu z lat osiemdziesiątych spowodowała na początku lat dziewięćdziesiątych dynamiczny rozwój szwedzkiej skrajnej prawicy. Dlatego też uznaliśmy, że w Szwecji musi jak najszybciej powstać pismo podobne do „Searchlight”, ponieważ jednak nasza kultura bardzo różni się od angielskiej, nie chcieliśmy tworzyć kopii tego miesięcznika. Wraz z grupą zainteresowanych osób przez ponad dwa lata dyskutowaliśmy o założeniach naszego projektu. Te niekończące się, zbyt teoretyczne rozmowy do niczego nie prowadziły.

W 1995 roku stowarzyszenie Stop Rasizmowi, założone w 1985 roku i wzorowane na SOS - Rasizm oraz jego hasło: „Nie zaczepiaj mojego kumpla”, a także logo z małą żółtą ręką, postanowiło wzbogacić swoją gazetę o dodatek, w którym znalazłyby się analizy poświęcone ugrupowaniom rasistowskim i skrajnie prawicowym. Dopiero wtedy sprawy nabrały tempa. Nagle okazało się,

że otacza nas spora grupa ludzi, znalazły się fundusze i pomysły. Brakowało tylko nazwy. Wybór padł na „Expo”. Po wydaniu trzech numerów redakcja uznała ściśle powiązanie ze stowarzyszeniem Stop Rasizmowi za niekorzystne i postanowiła się usamodzielnąć. Stieg i ja cieszyliśmy się, że dołącza do nas młodzież, staraliśmy się też stworzyć odpowiednią dla nich, swobodną atmosferę. Pracowali w suterenie, przy tej samej ulicy, która przez jakiś czas gościła Lisbeth Salander, we wnętrzu przypominającym ciasną, cuchnącą piwnicę z początków „Millennium”, albo w mieszkaniu nad Kaffebarem (bar kawowy przy Hornsgatan), gdzie umawiał się na spotkania Mikael Blomkvist. Przenosili się bardzo często, chroniąc się w ten sposób przed napaściami nazistów. Należy dodać, że oficjalne pojawienie się „Expo” w świecie mediów spotkało się z gwałtownym sprzeciwem. Już od kwietnia mała grupa ekstremistów zaczęła wysuwać groźby pod adresem organizacji politycznych, które przez swoje sekcje młodzieżowe wspierały „Expo”, i napadać na ich siedziby. W księgarniach, a także dużym sklepie rozprowadzającym prasę przy ulicy Odengatan, wybijano szyby, na murach drukarni malowano swastyki oraz ostrzeżenie: „Nie drukujcie »Expo«„. Żadna z federacji się nie ugięła, natomiast drukarnia wolała się wycofać. W czerwcu 1996 roku wydarzyło się coś niezwykłego. Dwa dzienniki, „Aftonbladet” i „Expressen”, nie zamierzając ze sobą konkurować, podjęły decyzję o wydrukowaniu aktualnego numeru „Expo” i rozprowadzeniu go jako dodatku do głównego tytułu. Dwoje redaktorów naczelnych, Torbjörn Larsson i Christina Jutterström, złożyli wspólne oświadczenie, informując, że w ten sposób pragną bronić wolności słowa. Stieg szalał z radości. Dzięki tak silnemu wsparciu „Expo” mogło pojawiać się do 1997 roku. Jednak prenumeraty oraz datki ledwo pokrywały koszty druku i czynszu. Kiedy kryzys gospodarczy stał się odczuwalny, „Expo” podupadło. Chcąc je ratować, zwrócono się do Narodowej Rady Kultury, ale przyznane piśmie fundusze były tak skromne, że zmęczona trudnościami redakcja zrezygnowała. Muszę dodać, że wszyscy pracowaliśmy w wolnym czasie,

kosztem wieczorów, nocy i weekendów. „Expo” zakończyło więc działalność i pojawiało się wyłącznie w formie dodatku do różnych publikacji, na przykład w 1998 roku do „Monitora”, norweskiego periodyku antyrasistowskiego, a następnie do gazety Kurdo Baksiego, „Svartvitt”. Te posunięcia były dla „Expo” niczym aparatura podtrzymująca życie. Dopiero po pięciu latach pismo zaczęło ukazywać się regularnie, jako odrębny periodyk.

Lata dziewięćdziesiąte były dla mnie i dla Stiega wyjątkowo trudnym okresem, Stieg pracował jak szalony, łącząc TT, „Searchlight” i „Expo” z pisaniem książek oraz udziałem w przygotowywaniu prac zbiorowych. W ogóle nie miał dla mnie czasu. Czułam się bardzo samotna, zwłaszcza gdy na skutek krachu na rynku nieruchomości w 1993 roku straciłam pracę architekta w dużej firmie budowlanej, gdzie doskonale się czułam, bo realizowałam bardzo ciekawe projekty, jak na przykład domy pomysłu Ricarda Bofilla. Pracowaliśmy w różnych godzinach, czasem nawet musieliśmy się umawiać, żeby spędzić razem parę chwil! Spotykaliśmy się na trasie z TT do „Expo”, w kawiarni Anna, opisanej rzecz jasna w Millennium, i tam rozmawialiśmy przy cafe latte.

W tamtych latach dwa razy odeszłam od Stiega, choć tylko na kilka tygodni. Za pierwszym razem wyprowadziłam się do mieszkania kolegi, za drugim do przyjaciółki, Eleanor. Stieg wpadł w rozpacz. Jeszcze dziś wyrzucam sobie, że zadałam mu tyle bólu, szczególnie że jako dziecko, gdy zmarł jego dziadek, czuł się osamotniony i porzucony.

Powinłam była znaleźć inny sposób okazania mu, że go potrzebuję, zwłaszcza że rozstania, pomimo jego starań, zmieniały coś w naszym życiu najwyżej na kilka miesięcy. Stieg bardzo szybko przestawał sobie radzić z nadmiarem obowiązków. Rok 1999 był pełen zagrożeń i gwałtownych zmian. Opisałam już, jak Stieg rozstał się z TT, na to zaś nałożyły się coraz częstsze akty przemocy, jakich dopuszczała się skrajna prawica. W trzech tomach Millennium Stieg raz jeszcze złożył hołd bohaterom dnia codziennego, opisując Irmę Hallvigs Reklam AB w Morgongava, wzorowaną na dzielnej drukarni,

która przejęła zlecenie po wycofaniu się umowy z „Expo” przez tę nękaną pogroźkami. Jej właściciel, Jan Kóbin, zaimponował Stiegowi, rozwożąc gazetę dostarczając ją na czas wszystkim odbiorcom. Ucieszyłam się, gdy w 2007 roku właśnie ten człowiek dostał tytuł Przedsiębiorcy Roku. W pierwszym tomie Mikael Blomkvist powierzył mu druk swojej książki o aferze Wennerstróma oraz ujawniającego ten skandal numeru pisma. W drugim zdecydował się zaufać człowiekowi oferującemu rene i obsługę na poziomie niespotykanym na rynku”, i dał mu książkę Daga o siatkach sutenerów w krajach Europy Wschodniej. W tomie trzecim to on drukuje książkę demaskującą tajną siatkę szpiegowską z czasów zimnej wojny. „Expo” zdołało jakoś przetrwać wszystkie te zawirowania także dzięki temu, co podtrzymywało byt pisma „Milemum”, grupa różniących się ludzi zapaliła się do wspólnego projektu i bardzo się zaangażowała. W Dziewczynie, która igrała z ogniem Erika Berger parzy kawę w redakcyjnej kuchence, a Stieg pisze, że uśmiecha się, patrząc na mnóstwo naczyń nie od kompletu z logo różnych partii politycznych. Te słowa są jak nostalgiczny uśmiech do „Expo”, gdzie filizanki były tak różne, jak poglądy dziennikarzy. Mogli być sympatykami dowolnej partii, ale nie jej działaczami. Ta twarda zasada stanowiła gwarancję niezależności gazety, która dzięki temu nie mogła stać się narzędziem politycznej rywalizacji.

Po latach uzależnienia od innych periodyków „Expo” powraca oficjalnie w 2003 roku dzięki subwencjom otrzymanym na przeprowadzenie w szkołach akcji pogłębiającej znajomość zasad demokracji oraz sporządzenie raportu RAXEN dla Europejskiego Centrum Monitorowania Rasizmu i Ksenofobii (EUMC) o zbrodniach rasistowskich i dyskryminacji rasowej w różnych dziedzinach, jak na przykład zatrudnienie i mieszkalnictwo.

W tej sytuacji nie musieliśmy się martwić o nasze pensje, także Stiega i moją. Zespół był nowy, równie młody, ale bardziej profesjonalny, ponieważ większość stanowili ludzie z doświadczeniem dziennikarskim. Ja zajmowałam się wyłącznie raportami, które tłumaczyłam na angielski, weryfikowałam i

uzupełniałam.

Była to działalność trudna, równoległa do pracy redakcyjnej, ale nieodzowna, bo to ona przynosiła pieniądze. Przypominam sobie sylwestrową noc 2002 roku, kiedy to do rana pracowaliśmy nad raportem, żeby oddać go w nieprzekraczalnym terminie 1 stycznia. Wielu dziennikarzy wyszło wieczorem, aby świętować, ale my, „starzy zostaliśmy, by zdążyć na czas.

Przez wszystkie lata działalności przeciwko skrajnej lewicy Stieg wciąż pisał teksty przestrzegające przed partiami nacjonalistycznymi typu Sverigedemokraterna (Szwedzcy Demokraci). Starał się wykazać, że to nie tylko mowa szaleńców, którzy zgodnie z teorią spisku próbują wniknąć do szwedzkiego społeczeństwa, ale prawdziwy ruch polityczny, z którym trzeba walczyć metodami politycznymi. Uwzględniając to, co obecnie dzieje się w Szwecji, a zatem wejście Szwedzkich Demokratów do parlamentu, należy stwierdzić, że koszmar Stiega stał się rzeczywistością.

POGRÓŻKI

Zostając korespondentem „Searchlight”, Stieg stał się a ekstremistów wrogiem. Wiosną 1991 roku wydał wraz Anną-Leną Lodenius książkę Extremhögern (Skrajna lewica). Stanowiła ona przegląd ugrupowań i partii tego nurtu, sięgała do ich korzeni, wymieniała aktualnych partnerów w całej Europie, Stanach Zjednoczonych, a także samej Skandynawii, nie pomijając metod ich działania stosowania przemocy. Było to pierwsze wyczerpujące opracowanie tego zagadnienia. Jedną z organizacji wymienionych w książce, VAM (Vitt Ariskt Motstand - Biały Aryjski Opór), wydawała periodyk „Storm”, nawołujący do przemocy na tle rasowym i nadający jej nieco romantyczny ton. Siedmiu członków tej organizacji miało łącznie ponad dwadzieścia wyroków, głównie za włamanie do wojskowych magazynów broni, napady i zabójstwa. Rok temu dowiedzieliśmy się, że „Storm” zna nasz adres, a także adres Anny-Leny, i zaniepokoiło nas to. Znalezienie się na listach nazistów może być naprawdę niebezpieczne. I zastanawialiśmy się, jak zareagować i jak się bronić.

Ówczesny partner mojej siostry powiedział: „Należycie do rodziny. Zwrócę się do wuja. Jest Włochem, zna wiele osób, znajdzie radykalny sposób rozwiązania tego problemu”. W pierwszej chwili ta propozycja bardzo nas ucieszyła, podobnie jak wzmianka o szeroko rozumianej rodzinie. Potem to przemyśleliśmy. Zdawaliśmy sobie sprawę, że pieniądze nie wchodzi w grę, a ten dług honorowy przyjdzie nam kiedyś spłacić. Ale w jakiej formie? W dodatku odnalezienie głównych odpowiedzialnych wymagało prawdziwego policyjnego śledztwa. Dlatego podziękowaliśmy mu za pomoc, mówiąc, że wolelibyśmy doprowadzić do zgodnego z prawem procesu. Muszę jednak przyznać, że długo się wahałam. W 1993 roku „Storm” opublikował zdjęcia Stiega i Anny-Leny, podając ich numery ubezpieczenia społecznego, telefony, adresy domowe i miejsca pracy. Pod zdjęciem Stiega napisano też: Nie zapominajcie nigdy jego słów, twarzy i adresu Czy należy pozwolić mu na kontynuację działalności, czy zająć się nim?

W tamtych czasach każdy mógł zdobyć zdjęcie wybranego obywatela Szwecji z wydziału paszportowego policji. W Mężczyznach, którzy nienawidzą kobiet Lisbeth Salander dokładnie wyjaśnia, jak prostych wymaga to metod, i dodaje: Jeżeli owa osoba znajdowała się w jakimkolwiek rejestrze (a w jakiejś ewidencji znajdowali się bezwzględnie wszyscy ludzie), to dość szybko wpadała w pajęczą sieć. W następnym tomie, Dziewczynie, która igrała z ogniem, wahała się nawet, czy zmieniać mieszkanie, bo to zmusiłoby ją także do zmiany adresu, a zatem „stania się osobą figurującą we wszelkiego rodzaju rejestrach”. Stieg doskonale znał metody stosowane przez dziennikarzy, mężów poszukujących żon, które odeszły od nich z powodu przemocy domowej, detektywów, aż wreszcie ekstremistów i członków grup przestępczych. „Storm” z powodu tych pogrózek był ścigany przez wymiar sprawiedliwości i ciążyły na nim wyroki. Ale wszystko to wymagało czasu. W latach dziewięćdziesiątych ponad dwanaście osób zostało zamordowanych z pobudek politycznych rzeź ludzi powiązanych z ugrupowaniami nazistowskimi, tylko w 1998 roku Sapo

szacowała liczbę napadów o charakterze rasistowskim na ponad dwa tysiące, z czego połowę wiązano bezpośrednio z grupami White Power, bojownikami neonazistowskimi. Na drzwiach naszego mieszkania widniało tylko moje nazwisko, także telefon zarejestrowany na mnie, jednak udało im się zdobyć numer, ponieważ odbieraliśmy anonimowe telefony. Mieliśmy już kod odczytujący odciski palców oraz alarm, ale kazałam zamontować dodatkowo wzmocnione drzwi. Kiedy w drugim tomie Mikael Blomkvist chciał wejść do owego mieszkania Lisbeth Salander przy Fiskargatan 9, Mosebacke, z zakłopotaniem patrzył na ekran alarmu w drzwiach. Wiedział, że jeśli w ciągu trzydziestu minut nie wybierze czterocyfrowego kodu, włączy się alarm, a wtedy spadnie mu na głowę cała banda osiłków firmy ochroniarskiej. Oboje wielokrotnie tego doświadczyliśmy, kiedy, zmęczeni po całym dniu pracy, staliśmy pod drzwiami, nie mogąc uciszyć „wyjca”, jak nazywaliśmy ten piekielny alarm. Stiegowi zdarzyło się dostać pocztą kulę, a raz nawet ktoś czekał na niego przed siedzibą TT. Uprzedzony w porę, wyszedł tylnym wyjściem. Automatyczna sekretarka w domu była stale włączona, aby rejestrować wszystkie pogroźki. Brzmiały zawsze dość podobnie: „Ty gnoju, pieprzysz się z Żydami...”, „Zdrajco, dopadniemy cię... wiemy, gdzie mieszkasz...”.

Szwedzcy naziści mieli swoją siatkę informacyjną: anti-AFA (Anti-Anti-Fascist-Action, czyli organizacja zwalczająca Antifę). W 1994 roku, po wniesieniu zażalenia przeciwko „Stormowi”, policja zdobyła listę zawierającą ponad dwieście nazwisk działaczy antyrasistowskich. Kilka lat potem ekstremiści wzięli na celownik Petera Karlssona i Katarinę Larsson, dwoje dziennikarzy z popołudniówki „Aftonbladet”, byłych współpracowników „Expo”, którzy prowadzili między innymi śledztwo w sprawie kwitnącego przemysłu muzycznego White Power, umożliwiającego finansowanie ekstremistycznych ugrupowań na całym świecie. Dziennikarze ci przyczynili się zresztą do upadku wydawnictwa płytowego Nordland. Ich tożsamość w

rejestrach publicznych nie była ujawniana, mimo to prawdziwe nazwiska i adresy, a także inne bardzo dokładne informacje na ich temat zostały upowszechnione w Internecie w 1999 roku. Nieco później ich gazeta, opierając się na wynikach dziennikarskiego śledztwa, ujawniła nazwiska nazistów, którzy uczyli się posługiwać bronią i materiałami wybuchowymi, odbywając służbę wojskową. Trzy miesiące po tej publikacji, 28 czerwca, Peter Karlsson i jego ośmioletni syn padli ofiarą zamachu, podłożono bombę w samochodzie dziennikarza. Siła wybuchu odrzuciła chłopca, który otwierał drzwi auta, i skończyło się na lekkich rażeniach, natomiast ojciec do dziś jest niepełnosprawny wyniku urazu kręgosłupa.

Szesnastego września działacz związków zawodowych, Bjorn Söderberg, ujawnił, że członkiem zarządu związku w jego zakładzie pracy jest nazista. Tego samego dnia, przez pozostałe dni września, zdjęcia ponad dwudziestu pięciu antynazistów, w tym Bjórna Söderberga, uzyskane z rejestrów publicznych, zaczęły pojawiać się w nazistowskim magazynie „Info 14”. Dwunastego października Björn Soderberg został zabity w swoim domu, w południowej części Sztokholmu. Zabójcy oddali do niego wiele strzałów, później policja znalazła u zamieszanego w tę zbrodnię człowieka listę zawierającą tysiąc nazwisk!

Te wydarzenia znalazły oddźwięk w pogroźkach wobec magazynu „Millennium”. Ich echem są także wzmianki słabości systemu ochrony zagrożonych obywateli, których skutkiem jest zabicie Daga Svenssona i Mii Bergman w Dziewczynie, która igrała z ogniem. Zresztą wszystko, co napisane jest na ten temat w Millennium, naprawdę wydarzyło się jakiemuś Szwedowi, dziennikarzowi, politykowi, prokuratorowi, związkowcowi czy policjantowi. co nie jest tu fikcją literacką.

Polowanie na morderców Bjórna Söderberga trwało krótko. Czternastego października 1999 roku zatrzymano podejrzanego. Wkrótce potem, pewnego popołudnia, Stieg zadzwonił, by mi powiedzieć, iż Peter Karlsson uprzedził go,

że nasze zdjęcia paszportowe zostały zabrane razem z fotografią Soderberga, a nie wszyscy winni siedzą pod kluczem. Zanim odłożył słuchawkę, powiedział: „Nie możesz wrócić do domu. Dwudziestego dziewiątego listopada, w dniu aresztowania ostatniego z podejrzanych, moja przyjaciółka Eleanor westchnęła: „Wreszcie będziemy mogły spokojnie wyskoczyć do restauracji!”.

Przez cały ten czas Stieg bardzo się o mnie martwił, podobnie jak ja o niego. Zwykle kiedy byliśmy w kawiarni, siadałam między nim a drzwiami, dając mu osłonę. Ale teraz nie pokazywaliśmy się już razem w miejscach publicznych. Moi koledzy z pracy nie znali nazwiska mężczyzny, z którym żyłam. Mówiąc o nim, zachowywałam dyskrecję, nazywałam go „dziennikarzem”. Nie zapraszałam ich do domu, zawsze spotykaliśmy się na mieście. Stieg, nie informując mnie o tym, otoczył mnie systemem ochrony. Jeśli na przykład policja dostawała zgłoszenie o wypadku na naszej ulicy, zgodnie z instrukcją miała wysłać na miejsce wszystkie wolne wozy. Zrozumiałam to w dniu, gdy po niegroźnym wypadku drogowym usłyszałam wycie tyłu syren, że wyszłam na balkon, myśląc: Jakby nie mieli nic lepszego do roboty!

Prowadzenie takiego życia wcale nie dowodziło naszej szczególnej odwagi. Po prostu przypadło nam w udziale. Wybraliśmy je razem. Ale niewątpliwie ta sytuacja odbiła się na naszej egzystencji. Między innymi dlatego nie pobraliśmy się i nie mieliśmy dzieci.

Zwykła ostrożność wymagała, żeby Stieg figurował we wszystkich oficjalnych dokumentach jako „kawaler”. Oczywiście, jak już to wyjaśniłam, jego adres można było zdobyć stosunkowo łatwo, ponieważ jednak na drzwiach nie widniało jego nazwisko, a tylko moje, podobnie jak na wszystkich rachunkach, dokładne zlokalizowanie go nie było już takie proste.

W 1983 roku chcieliśmy wziąć ślub. Kupiliśmy obrączki sklepie przy Regeringsgatan, kazaliśmy wygrawerować lich imiona „Stieg” i „Eva”. Umówiliśmy się z kapłanem parafii Spanga, na północny zachód od

Sztokholmu, aby dowiedzieć, ile czasu trzeba na załatwienie wszystkich marności. Wyjaśnił nam, że nie jest to takie proste i nie jest się tak szybko, jak sądziliśmy. Po raz kolejny życie rodowe skomplikowało nam sprawy prywatne i żadne las nie znalazło czasu na zgromadzenie wszystkich niezbędnych dokumentów.

Właśnie wtedy Stany Zjednoczone zaatakowały tak inną naszą wyspę - Grenadę. Musieliśmy wykonać pewną pracę, żeby wyjaśnić, co się naprawdę stało, małżeństwo nie było w tym momencie priorytetem. W dodatku Stieg zaczął pracę w „Searchlight” i stał się zbyt interesujący” dla prawicowych ekstremistów, aby podjąć takie ryzyko. Mimo to Stieg długo nosił obrączkę, którą widać na wielu zdjęciach. Jednak kiedy w latach dziewięćdziesiątych utył, musiał ją zdjąć. Ja nigdy się z nią nie rozstawałam, a teraz noszę na palcu także tę, która należała do Stiega.

Ojciec Stiega, Erland, wiele razy namawiał nas, żebyśmy się pobrali, zwłaszcza gdy u schyłku lat osiemdziesiątych mówiło się o wstrzymaniu wypłat rent w razie śmierci jednego z małżonków, jeżeli ślub nie został zawarty odpowiednio wcześniej. Jednak, jak wiele par z naszego pokolenia, nie wzięliśmy ślubu. Przede wszystkim dlatego, że w naszym przypadku mogłoby to zagrozić naszemu bezpieczeństwu. Sądzę, że również nasze doświadczenia z dzieciństwa nie skłaniały do zakładania rodziny. Kiedy byłam mała, uważałam, że matka mnie porzuciła. Naturalnie rzeczywistość była bardziej skomplikowana, ale to wydarzenie z pewnością się na mnie odbiło i wpłynęło na fakt, że bałam się mieć dziecko. Rzecz jasna myśleliśmy o tym, ale muszę powiedzieć bez cienia ironii, że zawsze mieliśmy pilniejsze sprawy. Chcieliśmy poczekać, aż nasza sytuacja materialna będzie bardziej stabilna, pewniejsza, aż zbudujemy coś trwalszego, zanim podejmiemy tę decyzję. A czas mijał.

Kilka miesięcy przed śmiercią Stieg znów zaczął mówić o ślubie. Przecież mieliśmy już nawet obrączki! Wydanie Millennium, już bliskie, dawało pewność, że nasza sytuacja finansowa się poprawi, a decyzja o ograniczeniu do

pół etatu pracy w „Expo” miała sprawić, że Stieg nie będzie już narażony na tak duże ryzyko.

Tym razem to śmierć pokrzyżowała nasze plany.

MILLENNIUM

Nie, Stieg nie zasiadł pewnego dnia przed komputerem, żeby oznajmić: „Napiszę kryminał!”. Można nawet powiedzieć, że właściwie nigdy nie zaczął tej pracy, ponieważ nigdy nie przygotował konspektu ani pierwszej, ani dwóch następnych części trylogii, a tym bardziej siedmiu kolejnych tomów, które miały powstać.

Pisał „sekwencje”, często niepowiązane z pozostałymi. Potem „zszywał je”, jak i kiedy miał ochotę, pozwalając, by historia snuła się sama.

W 2002 roku, podczas tygodniowych wakacji na jakiejś wyspie, zauważyłam, że trochę się nudzi. Pracowałam nad książką o szwedzkim architekcie Perze Olofie Hallmanie, a on nie wiedział, co ze sobą zrobić.

Może masz coś do napisania? zapytałam.

Nie, ale właśnie myślałem o tekście, który napisałem w tysiąc dziewięćset dziewięćdziesiątym siódmym roku, tym o starszym panu, który na Boże Narodzenie zawsze dostawał kwiaty. Pamiętasz to?

Jasne!

Pomyślałem, że dobrze byłoby sprawdzić, co u niego słychać.

Stieg natychmiast zabrał się do dzieła i resztę tygodnia spędziliśmy, pisząc na dworze, każde przed swoim komputerem, z morzem przed oczami i trawą pod stopami. Byliśmy szczęśliwi.

Moja książka i Millennium powstawały zatem w tym samym czasie.

Wbrew temu, co można sobie wyobrażać, czytając Millennium, Stieg nie był geniuszem informatycznym. Pisząc, bardzo długo pozostawał wierny maszynie. Przerzuciliśmy się na komputery na początku lat dziewięćdziesiątych, po tym jak podjęłam pracę w wyposażonej w nie firmie. Nawet w „Expo” musieliśmy wzywać specjalistów, żeby zabezpieczyć komputery przed piratami.

Nikt nie był wystarczająco obeznany ze sprzętem, żeby zrobić to samodzielnie. Stieg nie był też pasjonatem matematyki, mimo że w Dziewczynie, która igrała z ogniem Lisbeth Salander rozważa wszelkie aspekty twierdzenia Fermata, które Stieg rozwija na paru stronach, a do którego Lisbeth wraca wielokrotnie, żeby w końcu przestać się nim interesować w trzecim tomie. Prawdę mówiąc, Stieg z trudem radził sobie z matematyką i o mało nie oblał jej na maturze. Jednak tego rodzaju wiedzę pogłębialiśmy oboje, uważając ją za element szeroko pojętej kultury, która może w życiu specjalnie się nie przydaje, ale dla nas była pasjonująca. Wystarczyło, że przeczytaliśmy zdanie na nieznany nam temat, a natychmiast pragnęliśmy go zgłębić. Stieg był jak gąbka, chłonał wszystko, nigdy nie robiąc notatek. Na przykład wybierając ubrania bohaterów, które opisywał bardzo szczegółowo, nie sięgał po katalogi nie przystawał przed wystawami. Po prostu obserwował ulicę, bardzo to lubił. Stieg miał bardzo specyficzny styl ubierania się. Nosił tweedowe marynarki, eleganckie, ale tanie. W odróżnieniu od ludzi ze swojego środowiska, zwykle preferujących stroje sportowe i niezmiennych stylu zależnie od okazji, dostosowywał się pod względem ubioru do osób, z którymi miał się spotkać, i do sytuacji. Miał rację, nigdy jednak nie upodobił się ani do dandysa, ani do snoba.

W ciągu dwóch lat napisał dwa tysiące stron. Pracując a „Searchlight”, TT, „Expo” i nad Millennium, zawsze mobilizował całą swoją energię. Przez pierwszy rok poświęcał książce wieczory i weekendy. Kładł się późno, ale nie później niż zwykle. Takie życie czasami było dla mnie uciążliwe, ratowało nas jednak to, że dużo się śmialiśmy. Stieg pracował, wychodził na balkon, żeby zapalić papierosa. i znowu zabierał się do pracy, bardzo skupiony. Przez ostatni rok pisał także w redakcji „Expo”, niekiedy zapominając o czekającej tam na niego pracy. Był to bardzo pracowity rok, gdy na sen zostawiał sobie ledwie pięć godzin na dobę. Uświadomiłam to sobie, czytając ostatnie części Millennium i widząc, że powstały o trzeciej, czwartej nad ranem. Sądzę, że Millennium stało się dla niego ucieczką.

Stieg był artystą, i jak to artysta nie zawsze stąpał twardo po ziemi. W domu o sprawy codzienne dbałam ja, partnerka artysty, lecz w „Expo” zapanował bałagan. Stieg był doskonałym redaktorem naczelnym, ale fatalnym dyrektorem fundacji. Niezorganizowany, pozbawiony pomocy, nie potrafił zadbać o finanse. Nie umiał nadzorować przebiegu pracy, kontrolować, jak wykonywane są poszczególne zadania. Rozwiązując wszystkie problemy w pośpiechu i pod presją, bardzo się męczył. Po jego śmierci znalazłam list zaadresowany do sponsorów. Prosił w nim, by raz jeszcze udzielili wsparcia jego fundacji. List nosił datę 7 listopada, Stieg zmarł 9 listopada. Wszelkie nagrody, wszelkie pochwały, jakie dostało „Expo”, sprowadzały się do słów. Na początku każdego miesiąca Stieg musiał walczyć, żeby zdobyć środki, które wystarczą na przetrwanie. Najgorsze, że tracił nadzieję. Odszedł z TT, pieniądze z odprawy stopniały, nadzieje pokładane w „Expo” rozwiały się. Wszystko, w co wierzył, okazało się ułudą. Dlatego pisał, pisał bez końca. To była swoista terapia. Pokazywał Szwecję taką, jaką była, i taką, jaką ją widział - ze skandalami, nękaniami kobiet, przyjaciółmi, których lubił i chciał uhonorować, i Grenadę, która była nam tak bliska... Wykorzystywał każdy szczegół, a miał doskonałą pamięć i wszystko zatrzymywał w głowie i w komputerze.

Gdyby Stieg nie był tak zaangażowany w walkę, którą prowadził, nigdy nie stworzyłby trylogii Millennium. To jej oddawał całego siebie: serce, mózg, siły.

DZIENNIKARSKIE ZALETY STIEGA

Przez wiele lat Stieg robił wszystko, żeby szwedzka instytucja objęła Internet taką samą odpowiedzialnością jak inne media, i nałożyła na administratorów obowiązek wyznaczania osoby odpowiedzialnej za publikacje. Nieudało mu się to. Rasistowskie i nazistowskie portale wciąż nasycają nienawiść i zawierają pogróżki, ale nie można ich za to ścigać.

W czerwcu 2004 roku Stieg poruszył tę kwestię na forum OBWE, która skupia pięćdziesiąt sześć państw Europy, Azji Centralnej, Ameryki. Okna

otwiera na możliwość negocjacji politycznych i podejmowania decyzji zakresie systemów ostrzegania, zapobiegania konfliktom ryzyku, zarządzania sytuacjami kryzysowymi, wychodzenia z kryzysów. Podczas konferencji Stieg wskazywał, jak ważne ryzyko wiąże się z funkcjonowaniem Internetu, jeśli nie zostaną wprowadzone odpowiednie regulacje prawne „Dla organizacji rasistowskich cyberprzestrzeń to istne wrzenie, powiedział. Nieprzypadkowo ich priorytetem jest tworzenie stron internetowych i forów”. Zwracał jednak uwagę na fakt, że błędem byłoby uznanie prawa za jedyne remedium na ten problem: „Uważam, że legislacja nie rozwiąże problemu i nie przeciwstawi się propagandzie nienawiści w Internecie. Apeluję, aby nie zdawać się wyłącznie na przepisy prawne”. Był przeświadczony, że bez szerzenia zasad demokracji przez polityków oraz obywateli, a zatem także dziennikarzy, prawo może jedynie musnąć problem”. Bardzo niepokoił go rozwój sytuacji. Millennium ukazuje stopniową kapitulację mediów w latach osiemdziesiątych i dziewięćdziesiątych XX wieku. Obserwowaliśmy dziennikarzy śledczych, którzy porzucali problematykę społeczną, i dziennikarzy zajmujących się ekonomią, którzy traktowali szefów wielkich firm jak gwiazdy rocka i pozwalali im spokojnie bogacić się dzięki fikcyjnym spółkom, systemom premiowania czy kartelom. Płynna granica między dziennikarstwem a biznesem spowodowała także, że wielu dziennikarzy zmieniło pracę, aby przyjąć posady PR-owców w dużych firmach. Na pierwszych stronach Millennium, w Mężczyznach, którzy nienawidzą kobiet, Mikael Blomkvist kreśli portret dziennikarza, Williama Borga, potwierdzając to wszystko, co tak oburzało Stiega: W tym czasie Borg pożegnał się z dziennikarstwem i za zdecydowanie wyższą pensję zaczął pracować jako doradca w przedsiębiorstwie... Stieg nigdy się nie sprzedał, ani dla kariery, ani dla pieniędzy.

Millennium zawiera wykład dziennikarskiej etyki Stiega, a także wyraz jego szacunku dla czytelnika. Mikael powiedział w rozmowie z Henrikiem Yangerem: Jeżeli ludzie nie będą chcieli kupować gazety, to nie ma znaczenia,

czy mamy ogłoszeniodawców. Stieg dążył do ujawnienia w prasie prawdy, uważając to za dziennikarski obowiązek wobec czytelników, lecz jednocześnie uważał, że nie wszystko można poświęcić w imię tejże prawdy. Dlatego zgadzał się, żeby ofiary nie skazywać na dodatkowe cierpienia, dorzucając do już zaznanych gwałt, jaki stanowi roztrząsanie ich życia prywatnego na łamach czasopism. W Millennium ostro potępia coraz jaskrawsze nadużycia w tym zakresie, z ironią opisując nadużycia na przykład naciski na magazyny, przedstawiające Lisbeth i jej przyjaciółki jako „bandę satanicznych lesbijek”. Kiedy Mikael Blomkvist rozwiązał zagadkę zniknięcia Harriet Vanger, musiał zmierzyć się z wielkim problemem moralnym, zdany tylko na własne sumienie, być dobrym dziennikarzem i opowiedzieć całą historię, narażając Harriet na wszelkie konsekwencje zainteresowania czytelników, czy też wszystko przemilczeć, czyli po prostu zataić prawdę, rezygnując z zysków finansowych, jakie ta medialna bomba przyniosłaby „Millennium”. Po długich i trudnych zadaniach moralność wzięła górę nad dziennikarskim i szczegóły sprawy nie zostały ujawnione. Ten epizod niezwykle istotny dla Stiega, miał bowiem stanowić swoiste przesłanie. Kiedy jednak przeczytałam ten fragment książki, nie mogłam go zaakceptować. W wersji, której Mikael odnajduje Harriet w Australii, przerażona kobieta pyta go: co teraz zrobisz, kiedy już wiesz, że żyje? też mnie zgwałcisz? Uznałam, że czytelnik zrozumiałby drugie pytanie dosłownie, a zatem uznałby Harriet za paranoiczkę. Stieg nie do końca się ze mną zgadzał i długo się o to spieraliśmy. Nie powiedział nawet: „Dobra, zmienię to”, żeby zakończyć dyskusję. Nie powiedział nic. Ale drugie zdanie zniknęło.

Na początku pierwszego tomu Mikael Blomkvist, oskarżony o podanie niezwyfikowanych informacji w artykule na temat przemysłowca Hansa-Erika Wennerstróma, zrezygnował z funkcji wydawcy „Millennium” w obawie, że pismo mogłoby stracić zaufanie czytelników. Potem, zanim ujawnił dowody zebrane przez Daga Svenssona, każdą informację sprawdził z maniakalną

dokładnością. Doskonale znałam tę postawę, ponieważ obserwowałam Stiega w podobnej sytuacji. Uważał jednak, że źródła informacji są niemal świętością, więc po śmierci Daga i Mii kazał Mikaelowi usunąć wszystkie dokumenty z komputera, zanim pojawiła się policja. Dziś też łatwiej zrozumieć, dlaczego po śmierci Stiega nikt z jego bliskich, w tym ja, nie chciał powiedzieć, co stało się z używanym przez niego komputerem. Oprócz czwartego tomu Millennium, nad którym pracował, były tam nazwiska jego informatorów, którzy dostarczali mu danych o skrajnej prawicy. A w tej kwestii szwedzka konstytucja mówi jasno: źródła muszą być chronione!

FEMINIZM

Millennium to katalog wszelkich form przemocy i dyskryminacji kobiet.

Jako nastolatek Stieg głęboko przeżył pewną dramatyczną historię, która wydarzyła się w Umea i o której chyba nigdy nie zdołał zapomnieć. Na kempingu, był świadkiem zbiorowego gwałtu na młodej dziewczynie. Niektórzy gwałciciele należeli do grona jego przyjaciół. Po tym, co się stało, nie chciał ich znać. Czuł się winny, ponieważ nie potrafił zareagować. W Jakiś czas po tym strasznym zdarzeniu spotkał w mieście tę dziewczynę i próbował ją przeprosić. Nie chciała go wysłuchać, rzucając mu w twarz słowa, które głęboko zapadły mu w pamięć: „Odejdź. Jesteś taki sam jak wszyscy!”.

Czy ten wstrząs legł u podstaw feminizmu Stiega? Z pewnością wpłynął na jego postawę. W fazie przygotowawczej roboczym tytułem całej trylogii był tytuł pierwszego tomu: Mężczyźni, którzy nienawidzą kobiet. Ostatecznie nawet jako tytuł pierwszej części został z trudem przeforsowany przez Stiega, a i tak na przykład w wersji francuskiej słowo „nienawidzą” zastąpiono łagodniejszym „nie lubią”.

Kiedy poznałam Stiega w 1972 roku, był już zagorzałym feministą. Wołał też towarzystwo kobiet i pracował z nimi chętniej niż z mężczyznami. Nawiasem mówiąc, cieszył się dużym powodzeniem u płci pięknej, a opowiadał mi, że już w dzieciństwie, gdy mieszkał u dziadków, jego „najlepszym

przyjacielem” była dziewczynka! Uważał kobiety za bardziej kreatywne od mężczyzn, sądził też, że nie są takimi karierowiczkami. W pracy traktował kobiety i mężczyzn tak samo, stawiał im identyczne wymagania, chwalił sobie czasy, gdy jego szefową była kobieta. Jeśli trafił na macho-karierowicza, który rzucał kobietom kłody pod nogi, albo zmuszał go do zmiany postawy, albo usuwał z kręgu znajomych. Po powołaniu Eriki Berger na stanowisko naczelnej SMP w Zamku z piasku, który runął, dokładnie tłumaczy, jakie świństwa i ciosy poniżej pasa musi znieść kompetentna kobieta w męskim środowisku. „Spotkanie redakcji przenoszono z czternastej na trzynastą pięćdziesiąt, nie zawiadamiając Eriki. Kiedy wreszcie się zjawiała, większość decyzji była już przedyskutowana. Nie zachowywano wybranych przez nią tytułów, a artykuły, które usuwała, trafiały na pierwszą stronę”.

Jego wyraźna sympatia do kobiet nigdy mnie nie drażniła. Zresztą żadne z nas nie było zazdrosne, jednak oboje, prawdę mówiąc, zachowywaliśmy czujność.

W młodości Stieg grał na perkusji z kolegą, który przekonał go do jazzu, ale najbardziej lubił rocka, szczególnie w wykonaniu kobiet, a więc Shakespears Sister, Annie Lennox z Eurythmics i Tinę Turner. I, jakby za sprawą przypadku, Lisbeth dobrze znała dziewczyny z Evil Fingers. Moje upodobania są znacznie szersze, od opery po muzykę popularną, przez pop i rocka. W domu słuchaliśmy wszystkiego po trochu, prawdę mówiąc, dość rzadko.

Obowiązkami domowymi dzieliliśmy się zależnie od preferencji, Stieg wolał sprzątać, a ja gotować. Oboje uważaliśmy pranie za katorgę, więc robiliśmy je na zmianę.

Kobiety w Millennium musiały zajmować ważne miejsce. Zróznicowane pod względem wieku, zawodu czy osobowości, wszystkie były uparte jak Stieg, wręcz nieustępliwe w tym, co postanowiły zrealizować. Podobnie jak on, odpłacały ciosem za cios i zawsze się mściły. Stieg nie znajdował żadnego usprawiedliwienia dla męskiej brutalności i wyraził swoje poglądy ustami

Lisbeth. Martin Vanger był, co prawda, molestowany i gwałcony przez ojca, ale miał taką samą szansę wycofania się, jak każdy inny człowiek. Dokonał wyboru. Mordował i gwałcił, ponieważ lubił to robić. I nieco później dodała: Uważam tylko, że to śmieszne, że szubrawcy zawsze mają na co albo na kogo zwalić winę.

Trzy morderstwa dokonane na kobietach stały się główną inspiracją Millennium. W 2003 roku niemal równocześnie zginęły Melissa Nordell i Fadime Sahindal i to skłoniło Stiega do włączenia się w prace nad Debatten om Heders-mord: feminism eller racisml (Rozprawa o zbrodniach tiorowych: feminizm czy rasizm?), antologią Cecilii Englund z „Expo”. Pierwsza ofiara, której ciało odnaleziono w wodzie, w pobliżu mostu Björkvisk w Ingaró, została zamordowana przez zazdrosnego chłopaka. Drugą zabił strzałem w głowę rodzony ojciec, bo nie chciała się zgodzić na zaaranżowane małżeństwo. W Szwecji przypadek Melissy potraktowano jako pospolite morderstwo, natomiast śmierć Fadime uznano za zabójstwo etniczne, za zbrodnię honorową, zdarzenie z rubryki „Rozmaitości”, obce „szwedzkiej cywilizacji”. Stieg nazwał je obie „siostrami w śmierci”, ponieważ jego zdaniem padły ofiarą patriarchalnej dominacji. Podkreślanie różnic kulturowych było wodą na młyn rasistów i sprowadzało śledztwo na fałszywy tor. A tymczasem kobiety nadal konały, katowane przez mężczyzn.

W książce na temat zbrodni honorowych pisał:

Wzorce kulturowe i antropologiczne, które przywołano, aby wyjaśnić te dramaty, dają odpowiedź dotyczącą formy prześladowania, ale nie jego powodów. Wiadomo, że wciąż pali się na stosach kobiety w Indiach, że zabija się je w imię honoru na Sycylii, że w sobotnie wieczory w Szwecji muszą znosić brutalne traktowanie... Ale wzorce kulturowe nie tłumaczą, dlaczego na całym świecie kobiety są zabijane, okaleczane, maltretowane i zmuszane do udziału w narzuconych im przez mężczyzn rytuałach, ani dlaczego mężczyźni w naszym patriarchalnym świecie prześladują kobiety. „Stała przemoc” wobec kobiet, jest

to bowiem właśnie stała przemoc, weszłaby do języka jako powszechnie używane określenie, gdyby podobna przemoc dotknęła związkowców, Żydów albo niepełnosprawnych.

Ku wielkiemu zadowoleniu Stiega jego punkt widzenia podzielało ośmiu innych współautorów antologii, w tym sześć kobiet.

Trzecie było zamordowanie Catrine Da Costy, której zwłoki znaleziono poćwiartowane. Stieg przeczytał książkę o tej sprawie i bardzo się nią zainteresował. Autorka, Hanna Olsson, skontaktowała się ze mną niedawno, żeby mi powiedzieć, iż po przeczytaniu tekstu Stiega na temat zbrodni honorowych żałowała, że nie może już podjąć z nim współpracy. Wszystkie zabójstwa opisane w Millennium wzorowane są na autentycznych morderstwach, których policyjne akta czytał Stieg, ponieważ po wydaniu wyroku dokumenty te są ogólnie dostępne.

Czyż mógł piękniej złożyć hołd kobietom, niż czyniąc je bohaterkami „kobiecej” powieści kryminalnej? I pokazując je takimi, jakimi je postrzegał: wolnymi, dzielnymi, na tyle silnymi, żeby zmieniać świat, niegodzącymi się być ofiarami? Dodane przez Stiega elementy dotyczące morderstw są na ogół nawiązaniem do Biblii.

W SERCU BIBLI

Tak szczególna atmosfera stworzona przez Stinga w Millennium, gdzie wszechobecne są surowe zasady moralne i nawiązania do Biblii, to atmosfera naszego dzieciństwa w hrabstwie Vasterbotten. Wyraźnie różni się ona od aury klasycznej powieści kryminalnej, można ją jednak odnaleźć u naszych wielkich pisarzy, takich jak Per Olof Enquist czy Torgny Lindgren, również pochodzących z tego odległego regionu północnej Szwecji. Podczas gdy reszta kraju od XVI wieku znajdowała się pod wpływem Kościoła luterańskiego, dysydenckie nurty protestanckie, niezwykle surowe, rozwinęły się w XIX wieku na północy. Chodzi zwłaszcza o Przebudzenie Religijne pod wodzą radykalnego pastora Larsa Leviego Laestadiusa. Nurty te dążyły do ocalenia robotników i

chłopów przed wyniszczającymi skutkami alkoholizmu i starały się walczyć z tą plagą. Muzyka i bale były zakazane, kobietom nie wolno było się malować. Wraz z powstaniem społeczeństwa industrialnego i szybką urbanizacją te separatystyczne odłamy w połowie XX wieku praktycznie zniknęły.

Świat mojego dzieciństwa tworzyli chłopci, dysydenci i konserwatyści należący do EFS (Evangeliska fosterlands-stiftelsen, Szwedzka Misja Ewangelicka), w środowisku Stiega dominowali natomiast robotnicy, socjaldemokraci i komuniści. Jednak wszyscy ci ludzie. uparci, lojalni, uczciwi, o surowych zasadach moralnych, byli do siebie podobni.

Założona w 1856 roku EFS to ruch odnowy wiary w Kościele luteranckim. Jeden z jego twórców, wybitny kaznodzieja i pisarz, Carl Olof Rosenius, pochodził z Anaset w Vasterbotten, gdzie wychowała się matka mojego ojca. EFS głosi, że każdy chrześcijanin powinien przeżywać relację z Bogiem bez pośredników i działać z pełną odpowiedzialnością. Oczywiście dotyczy to przede wszystkim życia codziennego. Czytanie Biblii przez każdego z wiernych to jedna z głównych podstaw życia religijnego, to zaś sprawia, że powszechne wykształcenie zawsze było dla tego nurtu bardzo ważne. Dlatego do głównych zadań FSC zaliczano rozpowszechnianie tekstów religijnych. W 1868 roku kolporterzy, którzy wykonywali to zadanie, uzyskali zezwolenie na głoszenie nauk. Do dziś mają duży wpływ w regionie, w którym dorastaliśmy, zwanym w tamtym czasie „pasem biblijnym”, znanym z głębokiej religijności, w nawiązaniu do Bibie Belt w Stanach Zjednoczonych. EFS prowadziła zbiórki pieniędzy na wsparcie pracy kaznodziejów i misjonarzy w Afryce i w Azji. W tej atmosferze już jako dziecko zaczęłam zdawać sobie sprawę z naszej odpowiedzialności wobec tych kontynentów.

W każdym miasteczku była mała świątynia, gdzie odbywały się spotkania, ale ze względu na duże odległości wieśniacy nie mogli uczęszczać na nie regularnie, toteż pastor lub kaznodzieja, często mieszkający w sąsiedztwie, odwiedzał ich. Jeśli w domu była tylko jedna książka, to z pewnością była nią

Biblia. Wypełniała i dzieciństwo, i młode lata każdego Szweda, do 1996 roku w chwili narodzin automatycznie uznawanego za luteranina. Rozdział państwa od Kościoła dokonał się zresztą dopiero w 2000 roku. Walka o przetrwanie na wsi, w osadach leśnych i nielicznych na tym terenie fabrykach na północy była naprawdę bardzo trudna, a Biblia niosła ukojenie i dawała siłę. I to nie tylko wtedy, gdy rodzinę dotykała choroba albo śmierć. Dla mnie i dla Stiega liczył się nie tylko Nowy Testament z Jezusem, który każe nadstawiać prawy policzek, jeśli uderzą nas w lewy. Karmiliśmy się Starym Testamentem, surowym i brutalnym jak życie, które ludzie wiedli na naszej ziemi. Bez notabli, bez sędziów, z nielicznymi pastorami, społeczność nie znała hierarchii, sama musiała narzucić sobie zasady, by przetrwać. Właśnie w takich warunkach byliśmy oboje wychowywani przez dziadków wiernych zasadom i wartościom dawnych czasów. To wytworzyło w nas silne poczucie moralności, zapewne zdecydowanie bardziej wyostrome i surowe niż u większości przedstawicieli naszego pokolenia. Pewne rzeczy można robić, a innych nie.

Żadne z nas nie było wierzące, ale podróżując, zawsze zwiedzaliśmy kościoły i cmentarze. Do dziś lubię zapalać świece ku pamięci zmarłych, i zawsze to robię.

W naszym sztokholmskim mieszkaniu każde z nas miało własną Biblię, która, podobnie jak Koran, leżała gdzieś pośród wielu innych książek. Stieg oczywiście korzystał z niej, opisując zabójstwa dziewcząt w pierwszym tomie Millennium. A dokładnie mówiąc: czerpał inspirację z prawdziwych zbrodni, o których słyszał lub czytał, a następnie szukał w Biblii wersetów, które mogły mu pomóc w ukazaniu zagadki i stworzeniu swoistej aury.

O BOWIĄZEK ZEMSTY

Stieg był człowiekiem szlachetnym, wiernym, serdecznym i z gruntu dobrym. Potrafił jednak także diametralnie się zmieniać. Kiedy ktoś potraktował źle jego lub jego bliskich, działał zgodnie z zasadą „oko za oko, ząb za ząb”. Nigdy nie wybaczał i mówił to otwarcie: „Zemścić się lub pomścić przyjaciół to

nie tylko prawo, ale bezwzględny obowiązek”. Stieg mścił się zawsze, chociaż czasami musiał przez długie lata czekać na okazję.

W pierwszym tomie Millennium Henrik Vanger wypowiada myśl Stiega, radząc Mikaelowi Blomkvistowi: ignoruj go (wroga), gdy robi dużo hałasu, ale zapamiętaj, i gdy nadarzy się okazja, odpłać pięknym za nadobne. Ale nigdy nie pozwól, żeby komuś, kto cię znieważył nie uszło to na sucho. Czekaj na stosowny moment i oddaj, kiedy znajdziesz się w dużo lepszej sytuacji, nawet jeśli pragniesz odwetu. W tomie trzecim, Zamku z piasku, który runął, Mikael wyjaśnia Andersowi Jonassonowi, lekarzowi zajmującemu się Lisbeth Salander, że musi pomóc dziewczynie, nawet jeśli jest to nielegalne, ponieważ w imię moralności wolno łamać prawo. Lisbeth była dla Stiega idealnym ucieleśnieniem moralności, która każe nam postępować zgodnie z naszymi przekonaniami. Niczym biblijny archanioł, staje się narzędziem Zemsty Boga, jak brzmi tymczasowy tytuł czwartego tomu Millennium.

Jako nastolatek, w Umea, Stieg często wdawał się w bójki. Pewnego dnia jakiś chłopak wybił mu przedni ząb i trzeba było wstawić sztuczny, złoty. Jakiś czas potem, pewnej nocy, Stieg ukrył się, zaczekał na tamtego i zaatakował z zaskoczenia. Nigdy więcej nie miał problemów ani z nim, ani z innymi. Tak, zemsta wymaga czasu i zimnej krwi.

Dylemat: moralność i działanie tworzy dynamikę Millennium. Jednostki doskonałą lub niszczą świat i bliźnich, każdy jednak postępuje zgodnie z własną moralnością. Dlatego wciąż powraca kwestia odpowiedzialności indywidualnej.

Millennium pozwoliło Stiegowi potępić tych wszystkich, którzy przyprawiali go o mdłości, bo byli podli, tchórzliwi, nieodpowiedzialni, niemoralni, oportunistyczni. Nie znosił salonowych bojowników, „wojowników, którym trzeba przychylnych wiatrów”, albo „skipperów słabych podmuchów”; fałszywych przyjaciół, którzy posłużyli się nim, żeby ułatwić sobie karierę, pozbawionych skrupułów szefów firm i udziałowców, którzy wypłacają sobie wygórowane premie. Pod tym względem trylogia była dla Stiega doskonałą

terapią.

ADRESY W MILLENNIUM

W *Dziewczynie, która igrała z ogniem* Stieg opowiada o pracy męża Eriki Berger, Larsa Beckmana, historyka sztuki i autora poczytnych książek. Przez ostatni rok pracował nad książką o znaczeniu wystroju artystycznego budynków oraz o tym, dlaczego ludzie w pewnych budynkach lubią przebywać, a w innych nie. Książka zaczęła się przeradzać w nienawistny atak na funkcjonalizm (...). W rzeczywistości jest to streszczenie mojej książki poświęconej Perowi Olofowi Hallmanowi. Ten zmarły w 1941 roku architekt i urbanista stworzył w Sztokholmie dzielnice rezydencji, które uwypukliły specyfikę tego miasta, jego skał, zieleni i charakterystycznych domów z widokiem na morze. Przykładał szczególną wagę do otoczenia, w jakim mieli mieszkać ludzie, dlatego starał się na przykład łączyć tereny zielone, place zabaw dla dzieci czy nawet dzieła sztuki z architekturą budowli. Według Hallmana celem architektury i urbanizmu jest zapewnienie mieszkańcom radości życia i spokoju. Uważał, że środowisko, w jakim żyją, albo daje im siłę, albo, przeciwnie, osłabia ich.

Zacząłam pracę nad tą książką w 1997 roku, musiałam ją jednak przerwać, gdy na zlecenie szwedzkiego rządu podjęłam się udziału w badaniach dotyczących możliwości redukcji kosztów budownictwa mieszkaniowego przy utrzymaniu jego wysokiego standardu. Jednak w 2002 roku postanowiłam pracować jako konsultant na pół etatu, aby móc skupić się na własnej działalności zawodowej. W związku z tym spędzałam bardzo dużo czasu, zapoznając się z dokumentami w bibliotekach, archiwach i specjalistycznych antykwariatach. Co wieczór po powrocie Stieg stawiał torbę w przedpokoju i rzucał niezmiennie: „A kuku! Jest tam kto?”. A potem szedł prosto do kanapy, na której zwykłam siadywać, pracując, żeby zadać kolejne, niemal rytualne pytania: „Co dziś wyszperałaś? Jest kawa?”. I siadał obok mnie, zaczynał wypytywać i uważnie słuchać odpowiedzi. Ponieważ nie miał czasu czytać każdej kolejnej wersji mojej książki, dyskutowaliśmy o rękopisie na bieżąco. W

soboty wyciągałam go na długie spacery po „osiedlach Hallmana”, o których pisałam. Żeby nie tracić czasu przeznaczanego na pracę nad Millennium, a równocześnie okazać zainteresowanie tym, co robię, zapytał mnie, czy może wykorzystać miejsca, o których piszę, i ulokować swoich bohaterów w otoczeniu pasującym do ich osobowości. W ten sposób Dag Svensson i Mia Bergman wprowadzili się do Enskede, na ulicę Bjorneborgsvagen 8 B, Cortez na ulicę Alhelgonagatan w Helgalunden, a Lisbeth Salander w pierwszej części Millennium mieszkała przy Lundagatan.

Chciał natomiast, żeby mieszkanie Mikaela Blomkvista znajdowało się w starym Sztokholmie, poza dzielnicami Hallmana. Długo szukaliśmy, zanim udało nam się wybrać odpowiednie miejsce. Ulica Bellmansgatan dawała wiele możliwości, w tym dom Laurinska pod numerami 4/6. Odkąd wybudowano w 1891 roku tę kamienicę z cegły, przewinęło się przez nią wielu artystów, a okna ich mieszkań wychodziły na Riddarfjarden. Jednak dla Mikaela było to byt luksusowe mieszkanie, nie miał dość pieniędzy, żeby sobie na nie pozwolić. Potem długo staliśmy przed budyniem, który wydawał się wręcz idealny, z widokiem na skrawek morza. Ale brakowało wyjść, które w powieści umożliwiały równoczesne śledzenie Blomkvista trzema różnymi grupami. Stieg bardzo tego żałował.

Nie przejmuj się, powiedziałam w pewnej chwili. Dorobimy wymyślane drzwi, o tu, wskazałam palcem miejsce, i nadamy domowi numer, którego nie ma. W ten sposób miejsce będzie pasowało do intrygi.

Rozpromienił się.

Tak, właśnie tak zrobimy!

Ale z nieznanymi mi przyczyn w ostatecznej wersji numeracja zniknęła. Trzeba zaznaczyć, że Stieg zdążył przejrzeć tylko wydruk pierwszego tomu, a przecież mieszkanie Blomkvista jest obserwowane w tomie trzecim.

Na pierwszych stronach Mężczyzn, którzy nienawidzą kobiet Mikael Blomkvist opowiada, jak sam remontował mieszkanie i zasłaniał

najpaskudniejsze wady ścian akwarelami Emanuela Bernstone'a. Zawsze bardzo lubiłam tego artystę, i kiedy był jeszcze zupełnie nieznany, kupiłam jedno z jego dzieł za skromny spadek po babci. Za drugie płaciłam pieniędzmi od matki. Obie akwarele wisiały u nas w domu.

Pisząc książkę, długo rozmawiałam z córką Hallmana, wówczas dziewięćdziesięciosześcioletnią. Opowiadała mi że jej ojciec często żeglował z malarzem Andersem Zornem i pisarzem Albertem Engströmem. Wszyscy trzej pili tak dużo piwa, że pomost przed letnim domem Hallmana w Skarpo był zasłany pustymi butelkami i pasażerowie statku parowego, który tam przybijał, mieli trudności z zejściem z pokładu. Ta anegdota znalazła się w trzecim tomie Millennium, z tym że obu artystom towarzyszą Frederik Vanger i jego żona Ulrike.

Stieg był wielkim entuzjastą mojej książki o Hallmanie i wciąż powtarzał z przekonaniem: „Zobaczysz, ta książka odmieni twoje życie”. O ironio! To nie ta książka, ale Millennium wywróciło moje życie do góry nogami!

Kiedy Lisbeth Salander na początku drugiego tomu wróciła z Grenady i szukała mieszkania, była bogata, mimo to nie szło jej łatwo. Stieg także stracił sporo czasu na znalezienie tego lokum. Prawdę mówiąc, to ja je wypatrzyłam... w dokumentacji. Ponieważ pracowałam w Skanska, interesowało mnie wszystko, co dotyczyło tej grupy. Zbierałam informacje na temat działalności budowlanej firmy, a także o prezesie jej zarządu, Percym Barnevik, którego niesłychana wyprawa spadochronowa, zebrana dzięki wszystkim dyrektorskim stanowiskom, jakie zajmował w swojej karierze, stała się jawna za sprawą mediów. Interesowało mnie to podwójnie, jako obywatelkę i jako pracownika. Kiedy Barnevik sprzedał mieszkanie przy ulicy Fiskargatan, poświęcony temu artykuł oraz załączony do niego plan trafiły do zbieranej przeze mnie dokumentacji. W ten sposób Lisbeth zamieszkała przy ulicy Fiskargatan, nieopodal Mosebacke. Gromadzone przeze mnie dokumenty zainspirowały

Stiega do opisanie na początku pierwszego tomu sprawy pożyczek

państwowych dla Skanska i odpraw w ABB. Rozmawiają o tym Mikael Blomkvist i Robert Lindberg na pomoście przy wysepce Arholma. Pod wpływem tej nieszczęsnej rozmowy Blomkvist podjął śledztwo dziennikarskie w sprawie Wennerstróma i w efekcie naraził się na wyrok za zniesławienie.

Wszystkie wspomniane w Millennium kawiarnie były nam dobrze znane. Spotykaliśmy się w nich, kiedy kończyłam pracę, jak w Annie w Kungsholmen, gdzie na początku pierwszego tomu Mikael słucha w radiu relacji ze swojego procesu, w innych, jak w Giffy i Java przy Hornsgatan, odpoczywaliśmy po wyprawach do galerii sztuki na wzgórzu Hornsgatgatan. Kaffebar, gdzie także z radia Blomkvist dowiaduje się, że mężczyzna, który usiłował zabić Lisbeth, został zamordowany był kwaterą iłówną „Expo”, ponieważ redakcja mieściła się w tym samym budynku. Można tam zjeść fantastyczne kanapki z serem z Vasterbotten, regionu naszego dzieciństwa. Doskonale smakowały z kawą z mlekiem, zwłaszcza po wyprawie do naszej ulubionej księgarni, gdzie zawsze znajdowaliśmy mnóstwo starych książek, a także pozycji poświęconych feminizmowi czy polityce. Restauracja Kvarnen była gdzie Lisbeth Salander spotykała się z koleżankami hardrockowego zespołu Evil Fingers, to wesołe, głośne miejsce z wyśmienitymi klopsikami. Przez pewien czas nie było ich w menu, ale bunt stałych bywalców zmusił właściciela do ich przywrócenia.

I wreszcie pośród wielu miejsc wprowadzonych do Millennium, a będących „naszymi”, szczególnie bliska mojemu sercu jest chata w Sandhamn, gdzie Mikael Blomkvist miał „pisać, czytać i odpoczywać”. Latem zawsze wynajmowaliśmy taki drewniany domek na którejś z wysp Chatka musiała przypominać tę opisaną przez Lisbeth Salander: trzydzieści metrów kwadratowych, wystrój jak na statku, duże okno, przez które widać wodę, i wystarczająco duży drewniany stół, bo przy takim zwykle oboje pisaliśmy.

BOHATEROWIE

W Millennium spotykamy „prawdziwych ludzi”, których Stieg wymienia przede wszystkim po to, żeby ich uhonorować, a także tych, na których

wzorował się w mniejszym lub większym stopniu. Są także bohaterowie fikcyjni, ale h również wiele osób próbuje rozpoznać lub nawet dostrzeżga w nich siebie. Na przykład pewien chirurg plastyczny i pisał do mnie, żeby mnie poinformować, iż jest przekonany, że właśnie on posłużył za wzór tego, który w Dziewczynie, która igrała z ogniem przeprowadza operację piersi Lisbeth Salander!

Mikael Blomkvist nie jest Stiegiem Larssonem. Obaj piją mnóstwo kawy, palą i pracują jak szaleni, ale na tym właściwie podobieństwa się kończą. Nie ma natomiast wątpliwości, że Blomkvist uosabia znanego wszechstronnego dziennikarza, jakim zawsze chciał się stać Stieg, że wygłasza wiele poglądów Stiega i jest równie zaangażowany jak on. To także sędzia poprawny i nie nieprzekupny.

Czy Lisbeth Salander to kobiecy odpowiednik Stiega Z pewnością łączą ich fatalne nawyki żywieniowe: oboje objadają się mrożoną pizzą i kanapkami. Genialna hakerka cudowne dziecko informatyki, po mistrzowsku prowadząc; śledztwa, obdarzona jest fantastyczną pamięcią wzrokową, dzięki której błyskawicznie zapamiętuje trudne teksty, na przykład rozprawę astronomiczną. Wspominałam już o nie wiarygodnej pamięci Stiega, o jego wszechstronnej wiedzy i nienasyconym głodzie lektury obejmującej przeróżne tematy. Pewne elementy składające się na świat hakerów Lisbeth zostały na przykład zaczerpnięte z książki The Hacker Crackdown Bruce'a Sterlinga. Mieliśmy jednak w domu także dużo komiksów, na przykład Supermana i Spidermana o superbohaterach, których młodszą siostrę mogłaby być Lisbeth. Stiega cechowała również swoiste mania: jak jego bohaterka i jak wszyscy współpracownicy „Searchlight” i „Expo”, którzy musieli się chronić, uwielbiaj sekrety i był bardzo ostrożny.

W Dziewczynie, która igrała z ogniem Lisbeth Salander odwiedziła w szpitalu swojego dawnego kuratora, Holgera Palmgrena. Rozegrali dość skomplikowaną partię szachów, która była wariantem klasycznej partii Laskera.

Stieg i mój brat Björn grali w szachy, odkąd poznali się w latach siedemdziesiątych. Björn zgromadził sporą bibliotekę szachową, w tym książki opisujące kilka klasycznych rozgrywek Emanuela Laskera, sławnego niemieckiego matematyka i szachisty. Stieg przeważnie przegrywał, ponieważ nie należał do osób, które nie zwykły się poddawać, nigdy nie rezygnował z rewanżu. Kiedy w 1977 roku wyjechał do Afryki, zapisał w niepotwierdzonym testamencie, którym jeszcze wspomnę, że gdyby nie wrócił, mój brat ma odziedziczyć wszystkie jego książki science fiction.

Wielu osobom wydaje się, że rozpoznają Lisbeth Salander. Niektórzy zapewniają, że była kiedyś dziennikarką z kim Joakim, brat Stiega, utrzymuje, że jej pierwowzorem stała się jego córka, z którą Stieg miał rzekomo wymieniać maile. W jednym z wywiadów Joakim oznajmił, że właśnie te e-maile, niby to przypadkiem, zniknęły z twardego dysku komputera jego córki.

Jeżeli jednak Lisbeth rzeczywiście miała jakiś pierwowzór, to była nim Pippi Langstrumpf, Fizia Pończoszanka, bohaterka narodowa stworzona przez szwedzką pisarkę Astrid Lindgren. Ta wspaniała dziewczynka zrobiła bardzo dużo dla zrównania płci! Była niezależna, umiała posługiwać się rewolwerem i żeglowała po wszystkich morzach świata. Poza tym potrafiła podnieść konia i pokonać najsilniejszego człowieka na świecie, Artura Siłacza. Przede wszystkim jednak Pippi ma swoją wizję dobra i zła, żyje zgodnie z własnymi zasadami, nie zważając na nakazy ani i na opinie dorosłych. Pod koniec opowieści o swoich przygodach zapowiada: „Kiedy będę duża, zostanę piratem”. pewnego wieczoru, u schyłku lat dziewięćdziesiątych, Stieg dziennikarze z TT urządzili zabawę: wyobrażali sobie, że mogłaby zostać w rzeczywistości idolką wszystkich młodych Szwedów, gdyby osiągnęła dojrzały wiek to może Pippi stałaby się Lisbeth Salander, a może Kali Blomkvistem, młodym bohaterem trylogii Astrid Lindgrei noszącej tytuł Detektyw Blomkvist. A może Mikaelei Blomkvistem? Decyzja należy do czytelników Millennium W rzeczywistości jedyna Szwedka naprawdę nazywając się Lisbeth Salander mieszka w małej

zagubionej wiosce i ma sześćdziesiąt lat. Dostałam od niej list, kobieta ma już dosyć telefonów dziennikarzy, którzy wypytują ją, czy знаła Stiega Larssona. Na zakończenie napisała: Gdybyś była kiedyś w tej okolicy, wpadnij do mnie na kawę pogadamy sobie i razem się pośmiejemy!

Historyczne postacie kobiece, które interesowały Stiega to osoby wykraczające poza stereotyp słabej płci. Mówi o nich na początku trzeciego tomu, w Zamku z piasku, który runął. To kobiety żołnierze, w męskim przebraniu walczące podczas wojny secesyjnej, amazonki, wodzowie prowadzące swój lud do walki, jak Budyka, królowa plemion zamieszkujących wschodnią Anglię, która dowodziła buntem przeciwko dominacji Rzymian w tej krainie. Podczas jednej z naszych licznych podróży do Londynu, a bywaliśmy tam szczególnie często, gdy przez osiem lat mieszkała tam moja siostra Britt, Stieg zaprowadził mnie na most Westminsterki, aby pokazać mi pomnik Budyki, jednej z jego ulubionych heroin.

Erika Berger, redaktor naczelna „Millennium”, to postać fikcyjna. Powierzenie tego stanowiska kobiecie nie jest tam zabiegiem literackim, ani przypadkiem. Dziwiłabym się gdyby tak było. Jest kompetentna i bierze na siebie pełną odpowiedzialność zarówno za współpracowników, jak i za finanse pisma. Erika Berger wie o odbiegające od klasycznych wyobrażeń życie prywatne. Ma męża i kochankę, zaspokajają swoje żądze i miewa z tego powodu problemy.

Inspiracją przy tworzeniu postaci Anity Vanger była dla Stiega moja siostra Britt. Pisząc pierwszy tom, pytał ją, czy będąc Anitą, chciałaby mieszkać w Guilford na południe od centrum Londynu, gdyby oczywiście wyemigrowała ze Szwecji. Nie chciała, wolała starą dzielnicę St. Albans, bardziej na północ, i „mały domek przy czyściutkiej ulicy”, lata spędzone w Londynie Britt mieszkała, jak Anita Langer, w mieszkaniach ogrzewanych gazowymi grzejnikami obudowanymi kominkiem. Stieg i ja dobrze znaliśmy ten typ urządzeń. Kiedy przyjeżdżaliśmy do mojej siostry, natychmiast biegliśmy je

włączyć, a potem z ulgą stwierdzaliśmy, że temperatura wynosi więcej niż piętnaście stopni, do których Britt w końcu przywykła! Czasami jakaś postać z Millennium, na przykład Martina Karlgren albo Frank Ellis z Zamku z piasku, który runął, nawiązuje do specjalistycznych czasopism w rodzaju „Natura” albo „New England Journal of Medicine”, czytanych przez Britt w związku z prowadzonymi przez nią badaniami. Często opowiadała nam o artykułach, które podsunęły jej pewne pomysły, więc Stieg dobrze znał te periodyki.

Nadawanie bohaterom nazwisk żywych ludzi, przypisanie ich zawodu albo cech charakteru Stieg traktował jako przejaw sympatii i podziwu. Nie znaliśmy osobiście boksera Paola Roberta, ale w Szwecji był on gwiazdą lat osiemdziesiątych. Zaczynał jako młodociany przestępca, potem wybrał zawodowy boks, a w 1987 roku został gwiazdą filmową, grając główną rolę w filmie Staffai Hildebranda Stockholmsnat., Dziś jako kucharz występuje w programie telewizyjnym, a jego włoskie ciotki wrywają mu z ręki łyżkę, kiedy nie podoba im się sposób, w jaki miesza sos pomidorowy! Stieg zawsze cenił jego otwartość i prostolinijność, a także nieprzewidywalność. W jednej chwili z typowego macho Roberto potrafił przeistoczyć się w obrońcę idei równości płci! Podczas wyborów parlamentarnych w 2002 roku niewiele brakowało, a zdobyłby mandat, jednak ostatecznie znalazł się na drugim miejscu. O swoje miejsce w Millennium nie musiał się obawiać.

Psychiatra Svante Branden, który pomaga Lisbeth Salander w trzecim tomie w zmaganiach z innym psychiatrą Peterem Teleborianem, to jeden z naszych starych przyjaciół. Wspominałam, że w 1977 roku, po przyjeździe do Sztokholmu, podnajmowałam od niego studencki pokój do czasu, aż Stieg znalazł pracę na poczcie i zamieszkał ze mną. Podobnie jak my, Svante zawsze był przeciwnikiem wszelkich form prześladowania i dyskryminacji. Jako psychiatra trafniej od innych rozszyfrowywał prawdziwe pobudki ludzkich działań i nie pozwalał się zwieść, gdy ktoś próbował szukać usprawiedliwień i wymówek. Stieg pragnął go uhonorować, wprowadzając go do Millennium jako

jednego z bohaterów. Jednak po śmierci Stiega, wobec postawy jego ojca i brata i ich stosunku do dziedzictwa moralnego oraz intelektualnego i materialnego, jakie pozostawił po sobie mój partner, o czym będę mówiła nieco później Svante nie mógł już uważać swego pojawienia się w Millenium za zaszczyt. I nie omieszkał napisać tego w liście do Larssonów:

Jako specjalista psychiatrii sądowej pragnę, by moje nazwisko łączono ze sprawiedliwością i moralnością. Byłem szczęśliwy, że Stieg zechciał go użyć w swojej książce, ale po jego śmierci pan, Joakimie, czerpie zyski z dzieła Stiega i posługuje się moim nazwiskiem bez zezwolenia. Pańskie, oględnie mówiąc, dziwne wypowiedzi prasowe na temat Stiega i Evy są niewątpliwie objęte ochroną prawa, lecz świadczą o moralności człowieka za wszelką cenę pragnącego zysku, i nieuczciwego księgowego. Dlatego żądam, żeby natychmiast usunął pan moje nazwisko z książki Stiega i wypłacił mi odszkodowanie za wykorzystanie mojego nazwiska oraz pozycji zawodowej.

Ze względu na to, że Stieg pragnął, by moje nazwisko pojawiło się w jego książce, stawiam bardzo skromne żądania. Domagam się odszkodowania w kwocie 32 koron. Ponadto żądam 1 korony (10 eurocentów) rocznie do chwili zawarcia ugody z Evą. Dziś suma wynosi zatem 36 koron. Pieniądze może pan przelać na moje konto w Handelsbanken.

Larssonowie wysłali odpowiedź bezpośrednio do redakcji Uppdrag Granskning (Powtórne śledztwo), poważnego programu telewizyjnego z dziedziny dziennikarstwa śledczego, emitowanego przez Sveriges Televisions (SVT, telewizja państwowa). List został zamieszczony na stron programu. Wtedy Svante wyraził zgodę na opublikowanie jego listu na stronach tejże sieci. W liście Larssonów do Stiega drwił z pomocy psychiatrycznej, jakiej mógł mu udzielić Svante. Ironizując, proponował także przekazanie odszkodowania na cele dobroczynne.

Anders Jakobsson to lekarz, który na początku trzeciego tomu zajmował się Lisbeth Salander podczas ostrego dyżuru w szpitalu Sahlgrenska w

Góteborgu. Operuje ją, usuwając kulę z głowy i ratuje. Przez cały pobyt w szpitalu, opisany na kilkudziesięciu stronach książki, pomaga jej, rozmawia z nią i słucha, a także przemyca dla niej Palm Tungsten. Anders przyjaźnił się z nami już w latach siedem dziesiątych, w Umea, W Wielkanoc 2006 roku, czyli po śmierci Stiega i w początkowym okresie zmiany stanowiska jego ojca i brata, którzy postanowili nie uważać mnie już za prawowitą wdowę po Stiegu, spotkał się z Erlanden w sklepie w Umea i nie ukrywał, co sądzi o jego po czynach. Po tej rozmowie Larssonowie zażądali, żeby wydawnictwo Norstedts zmieniło nazwisko Anders Jakobs son, i w ten sposób w Zamku z piasku, który runął lekarz nazywa się Anders Jonasson! Fakt ten potwierdziło wydawnictwo oraz Larssonowie w reportażu telewizyjnym wiosną 2008 roku, znowu w programie Uppdrag Granskning w odcinku zatytułowanym Miliony Millennium. Ander Jakobsson napisał do jednego z dziennikarzy, Fredriks Quistbergha, list, który jest dostępny na stronach SVT.

Szanowny Panie!

Dziś Norstedst potwierdziło, że manuskrypt Stiega Larssona został zmodyfikowany przed publikacją.

Istotnym zamysłem literackim powieści Stiega Larssona było przemieszanie postaci fikcyjnych z rzeczywistymi. Z pomocą Norstedts Erland i Joakim Larssonowie dokonali ingerencji w oryginalny rękopis Stiega Larssona, zmieniając nazwiska niektórych bohaterów trzeciej części.

Mamy do czynienia z poważnym naruszeniem dzieła Stiega Larssona i jego intencji. Motyw działania został jednoznacznie przedstawiony w wywiadzie Er landa Larssona dla Uppdrag Granskning: „Chytrzy czy mściwi, niech pan myśli, co pan chce, tak postanowiliśmy”.

Przez ponad trzydzieści lat Stieg Larsson pozostawał ze swą partnerką, Evą Gabrielsson w związku niczym nieróżniącym się od małżeństwa. Teraz Erland i Joakim Larssonowie zagarnęli spadek po Stiegu Larssonie, a także prawa autorskie do jego dzieła. Prawo służy głębokiej niemoralności. Dla

wszystkich przyjaciół Stiega Larssona jest jasne, że mamy do czynienia z postępowaniem z gruntu niemoralnym. Oburzenie Erlanda Larssona moimi uwagami na ten temat świadczy o tym, że jest to dla niego kwestia drażliwa. To niepodważalny dowód, iż Erland Larsson dokładnie zdaje sobie sprawę z nieuczciwości swego postępowania wobec Evy Gabrielsson, którą pozbawił prawa do spadku po jej życiowym partnerze Stiegu. Poznałem Stiega w liceum w Umea. Przez trzydzieści lat byliśmy sobie bardzo bliscy. Dlatego mam prawo twierdzić, że Stieg nigdy nie zgodziłby się, żeby ktokolwiek wypaczał sens jego książek lub pozbawił Evę spadku po nim. W rzeczywistości Stieg, gdyby żył, uczyniłby wszystko, aby położyć temu kres. I nie cofnąłby się przed niczym. Z poważaniem Anders Jakobsson.

Kolejna spośród wielu postaci naszego, mojego i Stiega panteonu, która znalazła się w Millennium, to kobieta, która uratowała Joya Rahmana. W Dziewczynie, która igrała z ogniem Mikael i inspektor policji Jan Bublanski prowadzi ostrą rozmowę o tym, czy Lisbeth jest, czy też nie je: zamieszana w zabójstwo Daga Svenssona i Mii Bergmai Blomkvist przywołuje sprawę rażącej pomyłki sądowe szeroko znanej w Szwecji. Dotyczyła ona Joya Rahman; Skazany i uwięziony za zamordowanie pewnej staruszki nadal siedziałby w więzieniu, gdyby nauczycielka ze szkoły jego dzieci nie poświęciła wielu lat na wnikliwe śledztwo Stieg i ja znaleźmy tę kobietę, widzieliśmy jej gniew i walkę. Byliśmy wstrząśnięci uchybieniami i błędami, jakich dopuścił się szwedzki wymiar sprawiedliwości, i pełni podziwu dla tej wytrwałej kobiety, która mimo trudności się ni poddawała. Doprowadziła do powtórzenia analiz i, przy wsparciu dobrego adwokata, psychiatry, kapłana więziennego oraz dziennikarza, zdobyła wystarczająco dużo dowodów, by wznowiono proces, w którego wyniku Rahmai został uniewinniony i uwolniony po ośmiu latach więzienia W 2003 roku przyznano jej Nagrodę Demokracji. Ta nauczycielka naprawdę zasłużyła na miejsce w Millennium.

GRENADA

Akcja stu pierwszych stron Dziewczyny, która igrała ogniem rozgrywa się na wyspie Grenada, gdzie Lisbeth postanowiła spędzić dłuższy czas. Dlaczego właśnie Grenada? Ponieważ to była nasza wyspa. I dlatego, że to długa historia.

Na początku lat osiemdziesiątych przypadkowo natykamy się w anglojęzycznej wersji na pismo wydawanego przez Międzynarodówkę na artykuły poświęcone Grenadzie, dowcipny sposób opowiadały one o tym, jak społeczeństwo przegoniło dyktatora Erika Gairy'ego i jak ten ośmieszał na arenie międzynarodowej swój kraj, wspominając przemówienia o latających talerzach, w których istnienie głęboko wierzył. Ta wyspa na skraju świata wydała nam się naprawdę kusząca. Jej rozwój społeczny niepozbawiony był lekkiego przymrużenia oka; była to niesamowita mieszanka socjaldemokracji z pierwotną demokracją trockistowską. Spędziliśmy na tej wyspie lato 1981, patrząc na uspiiony wulkan i dżunglę ciągnącą się po obu stronach drogi. Wyruszyliśmy z Luksemburga i tak jak Lisbeth, najpierw dotarliśmy na Barbados, skąd poleciliśmy na Grenadę małym samolotem. Pilot był czarującym ratamanem z długimi dreadami. Wylądował na miniaturowym pasie, między morzem a górą. Stamtąd poszliśmy wzdłuż Seascap, ponad nabrzeżem, do którego przybijały statki. Potem włączyliśmy się po rozległej plaży, gdzie piasek, drobny jak puder. Nurkowaliśmy między ławicami bajecznie kolorowych ryb. Ale to nie były wakacje. Chcieliśmy pisać o wszystkim, co się tam działo, i bardzo szybko zaczęliśmy spotykać się z politykami. W Ministerstwie Turystyki poinformowano nas, że trwają prace nad projektem eko turystyki. Miały powstać małe hotele wkomponowane w krajobraz i środowisko, zamierzano serwować posiłki z lokalnych produktów. Szczególnie utkwiała mi w pamięci rozmowa na temat kupców, którzy chcieli drastycznie podnieść ceny. Zgadaliśmy się z nimi, wiedząc, że Grenada, w odróżnieniu od całych Karaibów, jest zmuszona importować niemal wszystkie produkty, od części zamiennych do samochodów po papier toaletowy. Wymyśliliśmy nasz sprawiedliwy wzorzec, wprowadzenie podwójnych cen wyższych i niższych.

Dla turystów i bogatszych mieszkańców wyspy należałby wybór, czy i na ile chcą i mogą wspomagać ludność. Pomysł był raczej mało realistyczny, dawał jednak podstawy do refleksji.

Chętnie zamieszkalibyśmy tam na całe lata, musieliśmy jednak wracać. Już w kraju nawiązaliśmy kontakt z komitetem wsparcia Grenady. Konsul tego kraju w Szwecji Eleanor Raiper, została naszą bliską przyjaciółką. Doskonale się razem bawiliśmy, bo mieszkańcy Grenady są bardziej pogodni i lubią rozrywkę, a poza tym nie zawracają sobie głowy wielkimi teoriami, jak spora część naszych znajomych. Założyliśmy pismo, żeby zaś zdobyć fundusze dla kooperatywy na wyspie, zamiast, jak zwykle, chodzić od mieszkania do mieszkania, urządzaliśmy płatne zabawy z tańcami i karaibskim poczęstunkiem. To był bardzo fajny sposób uprawiania polityki!

Jesienią 1983 roku Stany Zjednoczone zaatakowały Grenadę. Ponieważ pracowałam wtedy ze Stiegiem w TT, bo chciałam trochę zarobić, niemal natychmiast dowiedzieliśmy się o tym z depeszy agencyjnej. Przypomniałam sobie wtedy, że po wtargnięciu Rosjan do Czechosłowacji w 1968 roku mój ojciec, który był dziennikarzem, wpadł na pomysł, żeby dzwonić do hoteli. W ten sposób zdobył informacje od świadków i jego gazeta jako jedyna w kraju mogła opublikować przekazane na żywo relacje. Dzięki Eleanor ja i Stieg mogliśmy zrobić to samo, i TT jako jedyna miała niemal natychmiast gotowe wywiady. Kiedy dowiedzieliśmy się, że na wyspie wylądowało ponad dwa tysiące amerykańskich żołnierzy, rozplakałam się. Szwecja nie zaznała wojny od przeszło dwustu lat i wyobrażałam sobie, że sto tysięcy mieszkańców zostanie wymordowanych. Przedstawiony w Millennium opis dojścia do władzy obalenia rządu Maurice'a Biskupa, charyzmatycznego przywódcy ruchu New Jewel, jest oczywiście plonem tego, co zobaczyliśmy na miejscu i czego dowiedzieliśmy się o tym. Pisanie o Grenadzie było formą hołdu dla ludzi, którzy dużo nas nauczyli i z którymi spędziliśmy szczęśliwe chwile.

ŻEGLOWANIE

Nieprzypadkowo w Millennium wszystko zaczyna się dla Mikaela Blomkvista na pokładzie łodzi. Trudno uciec przed morzem, kiedy mieszka się w kraju, którego linia brzegowa ma dwa tysiące kilometrów, nie licząc wysepek.

Archipelag sztokholmski jest największy i co roku Stieg ja wyruszaliśmy odkrywać jedną z dwudziestu czterech tys. wysp. Na północy, gdzie się urodziliśmy, najczęściej się wiosłowało uznając żagle dla snobów. Dlatego, mim pozwoliliśmy sobie na żeglugę, która może skończyć się rozbiciem, o skały, utopieniem albo ogłuszeniem rozpadającego się bomu, zaciągnęłam Stiega na szybki Kurs żeglarski. Uwielbiał studiować mapy, a nauczył się tego w wojsku. Ja wołałam trzymać ster. Zmienialiśmy się, ale kiedy pogoda się popsuła, wracałam na posterunek. Zgadzaaliśmy się co do kupienia Josephine, łodzi motorowej z mahoniem, ośmioipółmetrowej staruszki wyprodukowanej W 1954 roku, roku urodzenia Stiega. Kiedy przeczuciliśmy się na żagle, zawsze wynajmowaliśmy łodzie i jachty.

Funkcjonowaliśmy w duecie idealnie, można powiedzieć w doskonałej symbiozie. Pewnego razu, podczas sztormu, bom nie wytrzymał. Nasza przyjaciółka Eleanor patrzyła w osłupieniu, jak majstrowaliśmy ze Stiegiem, aż uda nam się dokonać prowizorycznej naprawy tylko dzięki wojskowym pasom. Rozumieliśmy się bez słów.

Josephine stała w porcie w Arsta, gdzie Mikael w Mężczyznach, którzy nienawidzili kobiet miał spotkać się z byłą żoną i córką Pernillą, żeby dać dziewczynce prezent gwiazdkowy. Dzięki licznym podróżom na Josephine, której nie nadaliśmy nowego imienia, to bowiem przynosi pecha, bardzo dobrze znaliśmy okolicę.

Kiedy Lisbeth decyduje się na wtargnięcie do domu Peraake Sandstróma, sprzedajnego dziennikarza, informatora Daga Svenssona, zaopatruje się w sprzęt w sklepie przy Erstagatan w Sztokholmie. Właśnie tam kupowaliśmy wszystko, co potrzebne do żeglugi. W pamięci utkwiły mi szczególnie kotwica i łańcuch, które ważyły pewnie ze trzydzieści kilo, a które dźwigałam na pokład Josephine

przez las Arsta.

Wiążąc Sandstróma, Lisbeth użyła wielokrążka. Ćwiczyliśmy przekładanie liny przez wielokrążek całymi wieczorami, żeby dobrze je opanować. Jej mała lornetka Minolta, ośmiokrotnie powiększająca, jest taka, jaką zawsze nosiliśmy w kieszeni, żeby wypatrywać znaków nawigacyjnych i upewniać się, że płyniemy dobrym kursem.

Bardzo często halsowaliśmy na koniec archipelagu Arholma, gdzie Blomkvist rozmawiał ze starym szkolnym kolegą, który podsunął mu pomysł, by zająć się sprawą Wennerstróma. Port rzeczywiście jest tak zatłoczony, jak opisał to Stieg, i trzeba naprawdę przyciskać burtę do burty, żeby zostawić odrobinę miejsca dla maruderów. Nigdy nie potrafiłam zrozumieć zadziwiającego zainteresowania tym miejscem, które na domiar złego jest wylęgarnią ogromnych komarów, dwa razy większych niż przeciętne. Wieczorami i nocą te monstra żywią się krwią żeglarzy.

Zboczeniec Nils Erik Bjurman, adwokat, który został kuratorem Lisbeth po Holgerze Palmgrenie, miał letni dom w Stallarholmen. W tym zakątku często się zatrzymywaliśmy, kiedy pływaliśmy latem łodzią motorową po jeziorze Vlalar.

Gdy w trzecim tomie Gunnar Bjórck, przyjaciel Bjurnana i zastępca dowódcy brygady zagranicznej Sapo, chcąc się ukryć, jedzie do Landsort, do starej latarni morskiej zamienionej w hotel. Jesienią wielokrotnie pływaliśmy na południe od archipelagu, w kierunku Landsort, i zawsze musieliśmy zawracać z powodu fatalnej pogody. Po kilku godzinnych i zmaganiach z szalonym morzem i przeciwnym wiatrem wycofywaliśmy się, świadomi, jak krótki dystans udało nam się pokonać. Zniechęceni, pragnąc mimo wszystko chociaż raz zobaczyć wyspę, wynajęliśmy pokój w latarni spędziliśmy tam kilka dni.

W ostatnim tomie, Zamku z piasku, który runął, Mikael Blomkvist ma romans z Moniką (Rosą) Figuerolą, Atrakcyjną panią inspektor, która pracuje w Sapo nad sprawą Lisbeth Salander. Wychodzi po nią na nabrzeże w Sandlamn,

gdzie przebywa w swoim drewnianym domku. Tego samego dnia wieczorem siedząc na dworze, jedząc kolację, Monika wypytuje go o prawdziwy charakter znajomości z Lisbeth, wodząc wzrokiem za żaglowcem Amigo 23, który wpływa do portu przy cichym pomruku silnika, rżęście oświetlony.

Także jesienią, bo był to sezon, kiedy spadały ceny wynajmu, i tylko pogoda bywała niezbyt dobra, wypożyczaliśmy uroczą żaglówkę, której wnętrze ze szlachetnego drewna było wręcz zachwycające. Była bardzo stabilna, ale dość ciężka i powolna, zwłaszcza przy przeciwnych wiatrach, z którymi zmagaliśmy się przez wiele dni. Trzymałam ster, mruczając pod nosem: „Po kiego diabła wybraliśmy balię, która płynie, jakby ciągnęła za sobą kotwicę. Tak było aż do dnia, gdy nagle wiatr zawiał od przodu. Ku naszemu wielkiemu zdziwieniu Amigo 23 przeszła metamorfozę. Obudziła się, wyprostowała, prężąc pierś żagli i zaczęła szybko pruć wodę. Była tak zwinna, że, co godne podziwu, nie prysnęła na nas ani jedna kropla morskiej wody. Czysta radość! Głaskałam ją wtedy po burcie, dziękując i dodając otuchy. Ale wtedy ona była w swoim żywiole i nie potrzebowała naszego wsparcia. W suchych ubraniach, zaskoczeni, błyskawicznie znaleźliśmy się na krańcu wyspy. Amigo 23, nasza żaglówka, zasłużyła na to imię, a my byliśmy nią oczarowani.

I dlatego Stieg upamiętnił łódź, której zawdzięczaliśmy te niesamowite, magiczne chwile.

BRUDNE INTERESY NA RYNKU BUDOWLANYM

Kryzys bankowy i na rynku nieruchomości, o którym mówią na początku Mężczyzn, którzy nienawidzą kobiet Mikael Blomkvist i Robert Lindberg, to rzeczywistość lat dziewięćdziesiątych, a ja i Stieg niestety dobrze ją poznaliśmy.

Kryzys ogarnął wszystkie kraje uprzemysłowione, a Szwecję w szczególności. Po spekulacjach, które zachwiały kursem korony, Bank Szwecji musiał dokonać dewaluacji, a to nie poprawiło i tak już trudnej sytuacji zadłużonych banków.

Przyprawiający o zawrót głowy wzrost oprocentowania, nowe podatki i

ograniczenie subwencji budowlanych, sektor nieruchomości zupełnie się pogрузzył, wiele firm trzeba było zamknąć, w innych przeprowadzano masowe zwolnienia. Jako architekt i ja straciłam wtedy pracę i zaczął się dla nas bardzo trudny czas.

Blomkvist opowiada: Miałem wtedy, jesienią 1982 roku, kredyt mieszkaniowy ze zmiennym oprocentowaniem, a w październiku Bank Centralny podniósł stopę o pięćset punktów procentowych. Przez cały rok męczyłem się z dziewiętnasto procentowymi odsetkami! Właśnie tak było wtedy w Szwecji i dotknęło to także nas. Na szczęście moja odprawa po części pokryła dług, sto tysięcy koron (ok. 100-euro), które musieliśmy spłacić w ciągu tego fatalnego roku. Gdyby nie te pieniądze, stracilibyśmy mieszkanie Kupione dwa lata wcześniej w dawnej dzielnicy robotniczej w zachodniej części Sztokholmu, pięćdziesiąt sześć metrów kwadratowych na ostatnim piętrze kamienicy bez windy, to nasz pierwszy własny dom, a ja mieszkam w nim do dziś. W 1996 roku szwedzki rząd zaniepokoił się bardzo trudną już sytuacją, z wyjątkiem nielicznych, drogie mieszkanie wspólnot mieszkaniowych ten sektor rynku budowlanego od 1992 roku praktycznie nie istniał. Parlament postanowił wówczas przeprowadzić głęboką analizę i opracować szybkie tanie projekty oraz szukać kompleksowego rozwiązania umożliwiającego zwiększenie rentowności i aktywności sektora budownictwa. Zgłosiłam swoją kandydaturę do Grupy Kosztów Budownictwa i zostałam przyjęta. W latach 1997-2000 dniem i nocą analizowałam kwestie, które od dawna interesowały mnie z powodów osobistych. Teraz w dodatku mi za to płacono! Istny raj. Analiza zajęła niesamowitą liczbę 2400 stron, często przywoływanych w ostatnim tomie Millennium. Ponieważ Stieg nie miał czasu czytać całego raportu, przez trzy lata codziennie opowiadałam mu, co zawiera. Pewne szczegóły były komiczne, inne budujące.

„Chcesz napisać tekst o sedesach. Do „Millennium”?” zdumiała się na przykład redaktor naczelna „Millennium”, pełniąca tę funkcję czasowo Malin

Eriksson, w tomie trzecim, czyli Zamku z piasku, który runął. Nie mogła uwierzyć, że Henry Cortez, doskonały dziennikarz śledczy, ma zamiar zajmować się na łamach poważnego pisma tak banalnym tematem. A jednak! Kartele budowlane bez najmniejszych skrępowań zawyżały ceny misek i spłuczek, które produkowały w krajach azjatyckich, choćby Tajlandii. Kpiarski ton, w jakim Stieg przedstawia koszty oraz sposób ich ustalania, rozśmieszył moich współpracowników, którzy rozpoznali w nim wyniki naszych analiz.

W 2000 roku z oburzeniem dowiedzieliśmy się, że kartel wytwórców asfaltu od lat czerpał niewyobrażalne zyski z robót drogowych w całej Szwecji. Co gorsza, w tę sprawę zamieszany był Państwowy Zarząd Dróg, co spowodowało, że minister przemysłu nazwał sytuację kłopotliwą Stieg i ja zareagowaliśmy, pisząc wspólnie tekst, pod którym się nie podpisałam, ponieważ zależało nam, aby nie ujawniać istniejących między nami powiązań. Artykuł był zatytułowany: Kłopotliwa? Kryminalna! i ukazał się w gazecie „Aftonbladet”. Oddźwięk był duży, a jedna z gmin zażądała zwrotu pieniędzy wydanych przez podatników. Ceny w sektorze budowlanym spadły o ponad dwadzieścia pięć procent. Było to dla nas budujące i umocniło w nas wolę dalszej wspólnej pracy nad sprawą.

BLIŻEJ WYDANIA

Pamiętam, że tamtego jesienno-go dnia, wchodząc do domu, krzyknęłam: „To nie może być prawda!”.

Odebrałam właśnie z poczty szarą paczkę. Znajdował się w niej maszynopis pierwszego tomu Millennium, który Stieg wysłał latem do wydawnictwa Piratforlaget.

Nawet go nie odebrali! dodałam. Reakcja Stiega wprawiła mnie w zdumienie:

Dziwne, bo kiedy do nich dzwoniłem, sami prosili, żebym go wysłał.

Nie poddamy się! Zadzwoń do nich i powiedz, że sama zawiozę maszynopis do ich siedziby.

Kilka dni później wybrałam się w deszczowy dzień do starej dzielnicy Galma Stan, z tekstem zapakowanym w ten sam szary papier. To była prawdziwa cegła, w dosłownym tego słowa znaczeniu. Wiem coś o tym, bo czasami, wieczorem, kiedy wyczerpana po całym dniu czytałam szybko ostatnią wersję, leżąc w łóżku z długopisem w ręku, zdarzało mi się przysnąć, a wtedy maszynopis spadał mi na twarz!

Miła blondynka przyjęła paczkę i teraz mogłam już zapewnić Stiega, że trafi na czyjeś biurko.

A potem zapadła cisza. Upłynęło wiele tygodni, zanim Stieg zdecydował się zadzwonić. I wtedy powiedziano mu, że wydawnictwo Piratförlaget nie jest zainteresowane.

Trudno, skwitowałam. Twoja książka jest fantastyczna, kiedyś zostanie wydana, ale ci ludzie najwyraźniej nie wiedzą nawet, gdzie jest poczta, więc lepiej od razu pojadę po maszynopis!

Tego samego wieczoru, tuż przed północą, po tradycyjnym „Jest tu ktoś?”, razem ze Stiegiem zerknęliśmy na tekst. Był w idealnym stanie. Zbyt dobrym. Żadnego zagięcia, zagniecenia, śladu palca na kartce... Najwyraźniej nikt nawet nie zajrzał do teczek. Stieg westchnął.

Nic z tego nie rozumiem. A potem dodał: Nieważne! Dajmy sobie spokój. Napij się kawy? Jest gotowa.

Po śmierci Stiega i sukcesie książki zatelefonowała do mnie jakaś kobieta z Piratförlaget. Była skonsternowana. To ona przyjęła rękopis i, jak mi powiedziała, ze względu na braki kadrowe wiele maszynopisów po prostu odrzucano bez czytania.

W ten sposób pierwszy tom Millennium wylądował w przedpokoju, a tymczasem wydawca „Expo”, Robert Aschberg, złożył inny egzemplarz w wydawnictwie Norstedts. Ale dla Stiega, który stawał się coraz bardziej wrażliwy na niesprawiedliwość i wraz z Cecilją Englund pracował bez wytchnienia nad antologią morderstw honorowych, ważniejsze były wówczas

inne sprawy. Ostatnio znalazłam adresowany do niego list z marca 2004 roku, w którym wydawnictwo Hjalmarsson&Hoglund zgadza się wydać pierwszy tom Millennium, jednak pod warunkiem dokonania poważnych zmian. Stieg nie odpowiedział na tę ofertę. Tymczasem wiosną 2004 roku Norstedts zgodziło się wydać Millennium bez poważniejszych poprawek. Pamiętam, że powiadomiłam o tym e-mailem jedną z naszych znajomych: Zadzwon do Stiega i pogratuluj mu, jest w siódmym niebie, naprawdę sobie na to zasłużył!

Od kwietnia zaczęłam nową pracę w Falun, w środkowej Szwecji, dwieście pięćdziesiąt kilometrów od Sztokholmu. Po wielu latach przygotowań do wprowadzenia bardziej ekologicznych i skuteczniejszych metod w sektorze budowlanym mogłam nareszcie przejść do czynu. W Falun, stolicy Dalekarlii, współpracowałam bezpośrednio z lokalnymi firmami budowlanymi, jednak w związku z tym przez cztery dni w tygodniu nie było mnie w Sztokholmie. Podczas któregoś weekendowego spotkania Stieg powiedział mi, że podpisał kontrakt na trzy pierwsze tomy. Zaliczka wynosiła 591 tysięcy koron (ok. 64 600 euro). W potwierdzającym to liście wydawnictwo precyzowało, że jak wielu pisarzy, Stieg może założyć spółkę, na której konto zostaną przelane pieniądze. Gdyby był zainteresowany, zarządca Norstedts może udzielić mu informacji o zaletach i wadach różnego typu spółek. Ten pomysł przypadł Stiegowi do gustu i usłyszałam, że Norstedts może mu pomóc w założeniu spółki, której byłabym współnikiem. Przypuszczam, że tylko dlatego kwota nie została mu wypłacona już wtedy, jak to się zwykle dzieje. Dobrze wiedząc, że Stieg w takich sprawach jest dość naiwny, pomyślałam, że nie bez powodu wydawnictwo proponuje swoje usługi autorom na ogół równie słabo znającym się na biznesie. Może Stieg nie zrozumiał dokładnie propozycji Norstedts? Czyżby naprawdę chodziło tylko o udzielenie mu porady, czy raczej założenie spółki w jego imieniu. Tak czy inaczej ustaliliśmy, że odtąd wszystkie nasze dochody poza pensjami, honoraria za artykuły, raporty, prawa autorskie do mojej książki o Hallmanie, będą przelewane na konto spółki. Dzięki temu unikniemy, jak tłumaczył mi

Sties całej papierkowej roboty, na przykład pisanie testamentów, bo oboje będziemy właścicielami wszystkiego w równych częściach, i zapisano by w statucie, że w przypadku śmierć jednego z nas wszystko dziedziczy drugie.

Później sprawdziłam informacje o zasadach dziedziczenia, były prawdziwe, a zatem Stiegowi, który w ogóle się na tym nie znał, z pewnością doradzał jakiś prawnik.

Od czasu do czasu pytałam go, jak przebiega zakładanie spółki, a on odpowiadał, że sprawa jest w toku, ale to nic pilnego. Stieg miał już pewność, że książka zostanie wydana. Tak zaczął się dla nas obojga cudowny okres, który zapisał się w mojej pamięci najpiękniejszymi wspomnieniami.

Gdy w czwartkowe wieczory wracałam do Sztokholmu Stieg był już w domu i czekał z kolacją. Zwykle było to coś prostego, ale ciepłego, na przykład kotlety i zielony fasolka. Można by powiedzieć, że to błahostki bez znaczenia, ale to nieprawda, bo Stieg nareszcie uznał nasze prywatne życie za priorytet. I zaczął zmieniać swoje nawyki żywieniowe. Skończyły się czasy śmieciowego jedzenia, kanapek i pizzy. W końcu zaczął o siebie dbać. Kupował nawet omega-3! Powoli odzyskiwałam w nim człowieka, którego poznałam, mając osiemnaście lat. Po długim kryzysie, odejściu z pracy w agencji TT, założeniu „Expo” i trudnościach z utrzymaniem pisma, które nie mogło liczyć na żadne wsparcie, Stieg nareszcie odzyskał pogodę ducha. Wkrótce miał zobaczyć w księgarniach swoje książki, czuł się doceniony. Odetchnął pełną piersią.

Przez minione trzydzieści dwa lata praktycznie nigdy się nie rozstawaliśmy, a teraz spotkania po moich wyjazdach do pracy były dla nas źródłem prawdziwego szczęścia. Stieg uprzedzał znajomych: „Teraz weekendy zamierzam spędzać z Evą”. Przyznając mi pierwszeństwo przed „Expo”, dokonał głębokiej rewolucji.

Nawet w najtrudniejszych latach zawsze dobrze się bawiliśmy, ale teraz nastał naprawdę radosny, bardzo szczęśliwy okres naszego życia.

Snuliśmy najrozmaitsze plany.

Stieg był zdecydowany zrezygnować ze stanowiska redaktora naczelnego „Expo” i poświęcać piśmie o wiele mniej czasu. Ja uznałam, że po wygaśnięciu kontraktu w Falun także będę pracowała na pół etatu, a resztę czasu poświęcimy wspólnej pracy - moja wiedza połączona z jego talentem pisarskim miała pozwolić nam na przygotowanie innych książek. Chcieliśmy przede wszystkim zająć się niedostatecznie zgłębnym tematem sektora budowlanego. I nie zamierzaliśmy wcale ograniczać się do artykułu o wytwórniach asfaltu!

Przypuszczaliśmy, że Millennium odniesie sukces w krajach skandynawskich, a może także w Niemczech. Wydawało nam się, że popularność Stiega zapewni mu większe bezpieczeństwo i że nareszcie będziemy mogli pokazywać się razem publicznie. Poza tym zarobione na książkach pieniądze umożliwiłyby nam instalację lepszego systemu zabezpieczeń.

Stieg postanowił, że odtąd najważniejsze jest nasze wspólne życie. Dlatego planował, że pieniądze za trz pierwsze tomy Millennium posłużą poprawie naszego bytu przede wszystkim zaś pozwolą spłacić 440 tysięcy koro (ok. 48 100 euro) kredytu mieszkaniowego. Potem zamierzaliśmy przeznaczyć zyski z czwartego tomu na „Expo” żeby nie szukać rozpaczliwie środków finansowych na utrzymanie pisma i zapewnić planową edycję kolejnych numerów. Tom piąty miał zarobić na utworzenie ośrodka pomocy dla kobiet, ofiar przemocy. Nad wykorzystaniem pieniędzy za kolejne tomy zastanowilibyśmy się w stosownym czasie.

Był bardzo zmęczony, ale trudno się temu dziwić, poza końcowymi pracami nad pierwszym tomem Millennium Stieg pracował też w „Expo”, poza tym wygłaszał wykłady Na przykład w czerwcu pojechał do Paryża ze szwedzką delegacją Ministerstwa Sprawiedliwości na spotkaniu w ramach OBWE poświęcone aktom nienawiści w Internecie. Jak już wspominałam, naszym wielkim marzeniem było mieć wreszcie własną chatę na wyspie byłby to nasz mały „domek pisarski”, jak mówiliśmy, do którego przenosilibyśmy się

możliwie często, żeby pracować. Wy danie Millennium pozwoliłoby nam zrealizować to marze nie. Dla nas chata miała być nie tyle konkretnym miejscem ile symbolem nowego życia. Mieliśmy bardzo skromne wymagania, Stieg chciał mieć swoją kawę i móc kupować gdzieś w pobliżu gazety, ja pragnęłam, żeby dom był łatwy do sprzątnięcia i zdrowy. Oboje chcieliśmy mieć dwie kanapy. Dlaczego? Bo w domu walka o jedyną kanapę w salonie przybierała wręcz śmieszny wymiar. W zasadzie mogliśmy się na niej ułożyć oboje, ale kiedy jedno wstawało, drugie natychmiast zajmowało całą przestrzeń albo, co gorsza, zagarniało kąt pod ścianą. Poza tą niezwykle dla nas istotną kwestią był jeszcze jeden ważny szczegół: stanowczo woleliśmy chaty szare od czerwonych, najpopularniejszych w Szwecji. I spadzisty dach porośnięty rośliną z rodziny gruboszowatych, rozchodnikiem, który kwitnie, a przede wszystkim ma bardzo tłuste liście, doskonale izolujące i podczas chłódów, i w upały. Chciałam też wykorzystać nowoczesne technologie budowlane, mieć podłogi z bardzo dobrego izolującego utwardzanego kauczuku. Całymi tygodniami projektowaliśmy nasze gniazdko, rysując je i porównując projekty w weekendy. Szukaliśmy odpowiedniej działki, jesienią przygotowałam komputerowy szkic chaty, aby w październiku wysłać go do zakładu specjalizującego się w produkcji domów ekologicznych. Udało mi się też ustawić dwie kanapy, a nawet wygospodarować kąt dla gości.

Ostatnie lato ze Stiegiem było zupełnie inne niż wszystkie wcześniejsze. Ponieważ mieliśmy czas, uznaliśmy, że trzeba odwiedzić kilku przyjaciół. Kiedy Stieg zmarł, i oni, i ja cieszyliśmy się, że nie przyszło nam do głowy przełożyć plany na przyszły rok. Przeistoczyłam się w wędrownie biuro podróży: wytyczałam trasy, organizowałam przejazdy, noclegi. Britt, moja siostra, pojechała z nami do Skanii, do Góteborga i na wyspy Koster. Właśnie podczas tej podróży zauważyłam, jak zmęczony był Stieg. Kiedy na przykład szliśmy z Britt na spacer, on, jak nigdy dotąd, zostawał w hotelu i czytał gazety. Nie działo się jednak nic szczególnie niepokojącego. Z okazji jego pięćdziesiątych

urodzi w połowie sierpnia, Britt chciała zafundować mu pełny przegląd”, jednak ponieważ nie mieliśmy zwyczaju biegać po lekarzach, jeśli nie zmuszała nas do tego choroba, brat, siostra i ja zdecydowaliśmy ostatecznie, że podarujemy rr odtwarzacz DVD. Dwa miesiące później straszliwie żałowaliśmy naszego wyboru.

Tamtego lata ja i Stieg na zakończenie wakacji jak zwykle wynajęliśmy chatkę na jednej z wysp w regionie Sztokholmu.

Pod koniec sierpnia siedzieliśmy wieczorem w domu przytulając się na jedynej kanapie. Stieg zapytał wtedy nieśmiało, jakby bojąc się odpowiedzi: „A może byśmy się teraz pobrali?”. Nie kryłam zadowolenia, choć ta niespodziewana propozycja nieco mnie speszyła. Ustaliliśmy, że jesienią wyprawimy huczne pięćdziesiąte urodziny, a dopiero w ostatniej chwili powiemy gościom, że tak naprawdę to nasze wesele. Od podróży do Lizbony w 2001 rok przechowywaliśmy na nasze pięćdziesiąte urodziny butelkę porto Quinta do noval 1976. Ale nie zdążyliśmy ani wziąć ślubu, ani wyprawić wesela. Butelka porto trafiła do nowego mieszkania Lisbeth Salander w drugim tomie Millennium. Ta realna wciąż stoi u mnie w kuchni. Nigdy jej nie otworzę

Podczas naszego ostatniego wspólnego lata morze towarzyszyło nam na każdym kroku. Wciąż odradzający się horyzont był dla nas symbolem przemian i naszego dalszego życia. i tak, moje życie bardzo się zmieniło. Niestety.

LISTOPAD 2004

Poniedziałek, 8 listopada

Tego dnia Stieg jak zwykle był spóźniony. Późnym rankiem poszedł zgodnie ze swoim zwyczajem na śniadanie do kawiarni, a stamtąd do „Expo”. Pocałowałam go na pożegnanie. Czuł się doskonale. Około 19.45, wyjeżdżając ze Sztokholmu zadzwoniłam do niego z dworca, żeby pogadać chwilę, zanim pociąg ruszy. Po trzech godzinach wysiadłam na dworcu Falun. Była zima, ciemno, a ja musiałam iść słabo oświetlonymi uliczkami. Zawsze miałam przy sobie gaz pieprzowy. Kiedy tylko dotarłam na miejsce, zadzwoniłam do Stiega,

żeby mu powiedzieć, że u mnie wszystko w porządku. To był taki nasz rytuał, nie musiał się już o mnie niepokoić. Nie miał mi nic szczególnego do powiedzenia. „Całuję cię, śpij dobrze”.

Wtorek, 9 listopada

Tuż po obiedzie zatelefonował do mnie dziennikarz „Expo”, Mikael Ekman. Powiedział mi, że Stieg źle się poczuł i poradził, żebym skontaktowała się z Richardem, sekretarzem redakcji, który dokładniej wie, co się stało. Richard wyjaśnił mi, że karetka zabrała Stiega do szpitala i że pojechał z nim Per, z którym przyjaźniliśmy się prawie od trzydziestu lat. „Co mam robić?” zapytałam „Wracaj natychmiast”.

Natychmiast wyszłam więc z pracy, pobiegłam na dworzec i wsiadłam do najbliższego pociągu. Ponieważ było to połączenie bezpośrednie, znowu zadzwoniłam Pera z Gavle. Miał zmieniony głos: „Evo, musisz tu być jak najszybciej”. Wtedy zadzwoniłam do ojca Stiega, Erlanda, do Umea. Gun, jego partnerka, powiedziała mi, poszedł do biblioteki, żeby kontynuować swoje poszukiwania genealogiczne. Poprosiłam, żeby mu przekazała, że Stieg jest w szpitalu, że nie wiem jeszcze, co mu jest, lecz wygląda to poważnie i sądzę, że Erland powinien przyjechać do Sztokholmu.

Około dziewiętnastej Per czekał na mnie przed wejściem do szpitala St. Góran. Było z nim pięć czy sześć osób w tym Svante, nasz przyjaciel psychiatra. Wszyscy patrzyli na mnie w milczeniu. Pielęgniarka zaproponowała mi filiżankę kawy. Wypiłam kilka łyków i poszłam porozmawiać z lekarzem, który już czekał. I usłyszałam. Muszę niestety powiadomić panią, że pani mąż zmarł. Potem powiedział, że Stieg trafił do szpitala w ciężkim stanie, natychmiast przewieziono go na radiologię, ale zdjęcia były trudne do interpretacji, więc specjalista kazał przewieść Stiega do sali operacyjnej na dokładniejsze badania. Tam Stieg stracił przytomność. Wkrótce potem doszło do zatrzymania akcji serca. Przez ponad czterdzieści minut prowadzono reanimację. Na próżno.

O 16.22 stwierdzono zgon.

A zatem odszedł, zanim zdążyłam wsiąść do pociągu. Kiedy wróciłam do poczekalni, panowała tam grobowa cisza. Popatrzyłam na nich wszystkich i spytałam: „Kiedy dzwoniłam po raz ostatni, wiedzieliście, że on nie żyje?”. Pokiwali głowami. To lekarz poradził im, żeby nic mi nie mówili przez telefon. Ktoś zapytał, czy chcę zobaczyć Stiega. Byłam tak zagubiona, że zaczęłam się zastanawiać: Czy powinnam to zrobić? Ale potem pomyślałam, że jeśli go nie zobaczę, nie zdołam uwierzyć. Chciałam, żeby był tam ze mną Erland, jego ojciec. Zadzwoiłam do Gun. Była w bardzo dobrym humorze: „Jak się miewa Stieg?” zapytała. „Umarł”, odparłam krótko. Dopiero wtedy dowiedziałam się, że Erland jest już w samolocie. Poszłam do głównego wejścia i tam na niego czekałam. Krążyłam między holem a dziedzińcem i wypaliłam prawie całą paczkę papierosów. Do szpitala przychodziło coraz więcej ludzi z „Expo”. Niektórzy wynurzali się z ciemności i zostawali na dworze. Nikt nie wstydził się łez, wszyscy byli wstrząśnięci. Niektórzy podjeżdżali taksówkami i szybko z nich wyskakiwali. Ludzie padali sobie w ramiona, szlochali... Ale nie ja. Ja skamieniałam. Inni mogli osuwać się na ziemię, okazywać, że są przerażeni, że nie mogą pojąć, a ja czekałam, paliłam papierosy i niczego nie rozumiałam. A widząc tę zrozpaczoną gromadę, powtarzałam sobie, że w redakcji „Expo” Stieg miał wspaniałych, wiernych przyjaciół.

W końcu zadzwoniłam do siostry, brata i serdecznej przyjaciółki, Eleanor.

Kiedy zobaczyłam Erlanda, wyszłam mu na spotkanie i wzięłam go pod ramię. Jak on się czuje zapytał? Powiedziałam mu, że Stieg odszedł, że jeśli chce możemy iść go zobaczyć i że czekałam z tym na niego „Kiedy będziesz gotowy, pójdziemy tam razem, dodałam. Upłynęła jeszcze chwila, zanim się zdecydowaliśmy. Pielęgniarka zapytała, czy chcę, żeby nam towarzyszyć. Zgodziłam się. Nikt nie wiedział, jak zareaguję, przygotowano się nawet do przyjęcia mnie na oddział psychiatryczny, gdybym doznała szoku. Erland i ja weszliśmy. Pielęgniarka dyskretnie stanęła w drzwiach. Usiadłam przy Stiegu i wzięłam go za rękę. Wyglądał tak spokojnie. Może spał? wyglądał, jakby spał.

Trzymałam go za rękę, gładziłam po ramieniu. „Kochanie?”. Tak długo czekałam na dworze, byłam zmarznięta na kość. A on był jeszcze ciepły. Powiedziałam: Widzisz, to niesamowite, zawsze potrafisz mnie rozgrzać. Erland usiadł po drugiej stronie, nie widziałam go. Po chwili wyszedł z pokoju. Pielęgniarka też. Gładziłam Stiega po włosach, po policzkach i czole, tak jak wtedy, kiedy musiałam go obudzić, a on głęboko spał. Tymczasem jego ciało stygło, a mnie było coraz cieplej. Wciąż nie mogłam w to uwierzyć. Wydawało mi się, że zaraz uniesie powiekę i zacznie się ze mną przekomarzać, jak zwykle. Pamiętam, że szeptałam: „Kochany, najdroższy, dziękuję ci za to życie, które mi dałeś, dziękuję za wszystko, co zrobiłeś”. I wciąż całowałam go w usta i gładziłam po włosach. Był już bardzo zimny. Ogarnęło mnie poczucie wewnętrznej pustki. Wstałam i zanim wyszłam, popatrzyłam na niego jeszcze raz. Spał. To było niepojęte.

Przyjaciele opowiedzieli mi potem, co wydarzyło się tamtego ranka. Kiedy Stieg dotarł przed budynek „Expo”, gdzie umówił się o drugiej z Jimem, naszym przyjacielem z czasów Grenady, z roku 1984, dosłownie się zataczał. Jim, widząc, że coś mu dolega, chciał natychmiast jechać z nim do szpitala, ale Stieg odmówił, musiał najpierw zajrzeć do redakcji. Ponieważ winda nie działała, wszedł piechotą na siódme piętro. Na górze osunął się na krzesło. Kiedy Monika, księgowa redakcji, i Per zobaczyli jego zroszoną potem twarz i zorientowali się, że ma trudności z oddychaniem, przyznał się, że bardzo boli go brzuch. Wezwano karetkę, która zabrała jego i Pera do szpitala kilka ulic dalej. Monika poszła za nimi, żeby zanieść marynarkę Stiega i jego plecak z komputerem „Expo”.

Kiedy po kilku tygodniach znowu przyszłam do szpitala, żeby porozmawiać z lekarzem i pielęgniarką, dowiedziałam się, że cały zespół był wstrząśnięty śmiercią Stiega. Rzadko zdarzało się, by pacjent umarł tak szybko, że jego żona nie zdążyła przybyć na czas. Nigdy też nie widzieli, by zbiegło się tyle osób. Pielęgniarka opowiedziała mi o ostatnich chwilach jego życia.

Wkrótce po przyjęciu do szpitala odzyskał przytomność i powiedział: „Proszę skontaktować się z Evą Gabrielsson”, i podał numer mojej komórki. Potem znowu stracił przytomność. Na zawsze.

Tego wieczoru Eleanor odwiozła mnie i Erlanda do domu. Wszystko było takie dziwne. Na stole została połowa ostatniego posiłku Stiega, zimny hot dog i napój czekoladowy kupiony w kiosku z gazetami. Erland nie chciał spać, wciąż powtarzał, że to nienormalne, że dzieci powinny umierać przed rodzicami. Mówił też, że chce napisać nekrolog, i zastanawiał się, kto przyjdzie na pogrzeb i jakie gazety napiszą o śmierci Stiega. On także nie mógł otrząsnąć się z szoku. To było nie do zniesienia. Na szczęście zadzwoniła Eleanor i zaproponowała, że przyjedzie. Przyjęłam tę propozycję z wdzięcznością. Erland zajął gabinet Stiega, Eleanor spała na wersalce w salonie, ja w sypialni. Łóżko nie było zasłane.

Środa, 10 listopada

O siódmej rano, pierwszym pociągiem z Góteboi przyjechała Britt. Erland krążył po salonie, czytając na głos tekst nekrologu. Wciąż coś w nim zmieniał i pytał mnie o zdanie. Zmroziło mnie to, milczałam, patrząc tępo przed siebie i starając się nie wybuchnąć. Britt zrozumiała, trzeba zabrać Erlanda z domu, i poszła z nim do „Expo Wzięła torbę Stiega z komputerem, którą wieczorem niosłam ze szpitala. Był tam także kalendarz, który miał się przydać podczas konferencji w redakcji.

Przez całe popołudnie dzwonił telefon, ludzie przynosili kwiaty. Dom był pełen bukietów dzwonków. Czułam się jak na cmentarzu, zapach robił się coraz bardziej odurzający. Przyjaciele zebrali się przy dużym stole w salonie. Kawa, ciasto, owoce. Czasem komuś udawało się wmusić we mnie łyk kawy czy kęs ciasta. Poruszałam się jak robot.

Przyjaciele mówili szeptem, pocieszali mnie. Przyszli i byłam im za to wdzięczna. Kuzynka przyniosła skrzynkę pełną jedzenia i padła mi w ramiona. Ale to właśnie ona powiedziała najrozsądniejsze słowa, jakie usłyszałam

tamtego dnia: „Całe szczęście, że umarł w ten sposób, że nie został zamordowany, jak zawsze się obawiałaś. Pomyśl tylko, gdybyś w dodatku musiała do końca życia kogoś nienawidzić!”. Miała świętą rację.

Kiedy Erland wrócił z Britt, był zaskoczony, że w domu jest tyle ludzi. Nikogo nie znał, więc trzymał się z boku. Wieczorem wrócił do Umea. Joakim, brat Stiega, nie zadzwonił do mnie.

Wieczorem, czekając na Erlanda przed szpitalem, gdzie zebrało się wiele osób z redakcji „Expo”, usłyszałam, jak Richard mówi: „Teraz wszystko przepadło, »Expo« jest skończone!”. „Expo” skończone? Czyli Stieg walczył przez całe lata o nic? „Expo” nie mogło zniknąć. To wykluczone. Byłam oszołomiona i zrozpaczona. Richard był zastępcą Stiega, jeżeli zamierzał się poddać, klęska pisma była nieunikniona. Zadzwoniłam do Mikaela Ekmana, podpory redakcji i naszego przyjaciela.

„Richard się poddał, powiedziałam. To niemożliwe. Nie wolno nam zamknąć »Expo«. Jeżeli do tego dojdzie, to Stieg na próżno zapracował się na śmierć. Musisz coś zrobić”.

„Jutro przyjdę”.

W ten sposób „Expo” ruszyło po południu 10 listopada podczas historycznego zebrania. Pojawili się wszyscy, którzy choćby jeden raz współpracowali z pismem. Przyszło tyle osób, że zabrakło krzeseł. Ludzie stali pod ścianami. Zebranie prowadził Mikael, również na stojąco. Przekazał wszystkie informacje zanotowane w kalendarzu Stiega terminy zebrań i przekazania artykułów. Monika usiadła na krześle obok Mikaela z paczką chusteczek higienicznych na kolanach. Podawała mu je, ponieważ gdy mówił, z oczu płynęły mu łzy. Potem wszyscy znaleźli sobie jakieś miejsca przy biurkach. Niektórzy płakali, ale wszyscy bez wyjątku wzięli się do pracy.

Wieczorem Mikael odwiedził mnie w domu. Powiedział tylko: „Dobrze nam poszło”. Piliśmy wino i whisky i do pół do czwartej rano. Nie mogliśmy mówić o śmierci Stiega. Ale dzięki alkoholowi udało nam się po prostu

rozmawiać. Świadomość, że „Expo” nie upadnie, przyniosło mi ulgę. Poza tym jednak nie czułam zupełnie nic.

W Szwecji pogrzeby odbywają się kilka tygodni po śmierci. W przypadku Stiega musieliśmy czekać nieco dłużej, ponieważ w pogrzebie chcieli uczestniczyć ludzie z różnych stron świata: z Anglii, Niemiec, Stanów Zjednoczonych. Wybrałam datę 10 grudnia, czyli dzień wręczenia Nagrody Nobla. W ten sposób łatwiej było utrzymać ceremonię w tajemnicy i zapewnić nam spokój gdyby okazało się, że ekstremiści chcą zmanifestować swoją obecność podczas pogrzebu.

DZIEŃ ZA DNIEM

Chcąc uciec przed rzeczywistością, skoncentrowałam się na tym, co działo się w „Expo”. Pragnęłam zrobić wszystko, żeby pismo przetrwało. Nie mówię o pieniądzach, ale o nastawieniu psychicznym ludzi. Byli tak wstrząśnięci, że obawiałam się, iż ogarnie ich zniechęcenie. Rozmawiałam o tym z przyjaciółką pracującą w policji. Przyznała mi rację i podała numer terapeuty, z którym zwykle współpracowali. Potem, ponieważ ludzie z „Expo” nie chcieli wsparcia, rozmawiałam z każdym z nich z osobna, żeby się upewnić, że nie potrzebują niczego i nikogo. Tej nocy udało mi się wreszcie przespać pełnych siedem godzin.

Byłam jak zwierzę, które kieruje się instynktem. Ten stan dawał mi swoistą ochronę, pozwalał trzymać się z dala od każdego, kto mógł mi zaszkodzić. Poruszałam się jak zombie. Co rano budziłam się z płaczem. Nie miałam snów. Zapadałam w ciemność. Zwierzę we mnie sprawiało, że byłam pobudzona, stale w ruchu. Dużo chodziłam, ale zawsze z kimś, bo nie miałam odwagi wyjść sama. Nie poznawałam kobiety, którą się stałam, nie wiedziałam, do czego jest zdolna, do czego ja jestem zdolna wobec siebie i tych, których spotkam. Jak tropione zwierzę, żywiłam się tylko drobiazgami złapanymi w locie: daktylami orzechami, owocami.

Kilka dni po śmierci Stiega odwiedził mnie Svan Weyler z wydawnictwa

Norstedts. Złożył mi kondolencje i zapytał, czy będę spadkobierczynią Stiega i czy książki mogą zostać wydane zgodnie z planem. Odpowiedziałam, że książki muszą się oczywiście ukazać. Co do reszty - żyliśmy w konkubinacie.

Szóstego dnia Britt wróciła do Göteborga. Przeniosłam się wtedy z sypialni do salonu, żeby, leżąc na kanapie, móc obserwować drzwi wejściowe. Byłam czujna jak zwierze. Staralam się być sama. Chciałam zebrać myśli, odnaleźć się, nie pozwalać, żeby rozpraszała mnie goście. Całymi dniami leżałam, nie śpiąc, nakryta kołdrą i kilkoma kocami, ponieważ wciąż było mi zimno. Nie sięgałam po żadne leki, nie zażywałam środków nasennych. Nie chciałam tego a zresztą nie miałam takich specyfików w domu.

Siedemnastego listopada przypadają moje urodziny. Właśnie tego dnia znalazłam miejsce pochówku dla Stiega. Po powrocie do miasta wybrałam się na kawę z przyjaciółką i wtedy po raz pierwszy rozplakałam się w czyjejś obecności. Z ulgi. Wreszcie znalazłam dobre miejsce. Ku własnemu zaskoczeniu powiedziałam: „Mogę z tym żyć”. Tak, powiedziałam te słowa. Po południu spotkałam się z asystentką społeczną szpitala St. Góran i rozmawiałam z nią o tym, jak pomóc ludziom z „Expo” w przejściu tego trudnego okresu. Zrozumiałam, że tak jak mnie, nie trzeba im było zbyt często udzielać wsparcia, żeby mogli sami znaleźć w sobie siłę. Wieczorem odwiedziła mnie dwójka przyjaciół. Przynieśli jedzenie i dobre wino, żeby uczcić moje urodziny. Tej nocy czułam się jak potrącone przez samochód zwierzę, które czeka tylko, żeby ktoś zechciał położyć kres jego cierpieniom.

Nazajutrz obudziłam się koło siódmej. Zapłakana. Zjadłam trochę owsianki, jak codziennie od wyjazdu siostry. Wieczorem ugotowałam zupę, ale nie mogłam jej przełknąć. Po południu poszłam wreszcie do lekarza, żeby wystawił mi zwolnienie. Na druczku napisał: Ciężki wstrząs psychiczny, dwa miesiące zwolnienia z pracy. Uważałam, że przesadza. Nie byłam świadoma, w jakim jestem stanie. Nie chciałam przyjmować leków.

Po południu w „Expo” rozmawiałam z członkami stałego, nielicznego, bo

zaledwie dziesięcioosobowego zespołu redakcyjnego. Nadal nie chcieli spotkać się z terapeutą, o którym im mówiłam. Każdy z nich mógł liczyć na kogoś bliskiego.

Przez kolejne dni próbowałam zapłacić bieżące rachunki, ale nie byłam w stanie obliczyć ich sumy w pamięci, jak robiłam zwykle. Musiałam użyć kalkulatora. Cyfry skakały mi przed oczami. Zwierzę, którym się stałam, najwyraźniej nie potrzebowało umieć liczyć.

Próbowałam też czytać eseje Carla Laurina o Carlu Larssonie, rysowniku, ilustratorze, malarzu, twórcy akwarel. Ale nie udawało mi się złożyć liter i wciąż wracałam do poprzedniego zdania. Po pięciu stronach zrezygnowałam. Zwierzę nie chciało żadnych lektur. Czy jeszcze kiedyś będę mogła pracować?

Dwudziestego szóstego listopada zadzwonił do mnie Svante Weyler i zaproponował, by spadkiem zajęli się prawnicy Norstedts. Przecież dobrze znają sprawę. Najważniejsze, żeby załatwić to odpowiednio, powiedziałam. W środę, 1 grudnia, Eva Gedin z Norstedts zadzwonił, żeby powiedzieć mi, iż książka Stiega jest wspaniała, mają już różne projekty okładki i chciałyby, żebym obejrzała. Dodała, że Stieg stał im się bardzo bliski, chociaż prawie nic o nim nie wiedzieli. Odpowiedziałam, że mam nadzieję, iż uroczystości pogrzebowe, a potem przyjęcie i spotkanie z przyjaciółmi pozwolą w pewnej mierze uzupełnić tę lukę.

POŻEGNANIE

W grudnia 2004

Obudziłam się bardzo wcześnie. Po tym i kilku następnych dniach zostały mi tylko mgliste wspomnienia, okruchy tego, co się działo. Nie napisałam w dzienniku ani słowa, jakby mnie wtedy nie było. Msza żałobna w małej kaplicy odbyła się tylko z udziałem najbliższych, ale już samo upamiętnienie miało charakter półoficjalny.

Był pogodny grudniowy dzień, świeciło słońce, nie padał śnieg, wiał lekki, łagodny wiatr. Policja dyskretnie otoczyła okolicę. W Szwecji

obowiązkowe jest podanie dnia i godziny uroczystości żałobnych na powszechnie dostępnych stronach internetowych. Ponieważ obawialiśmy się, iż prawicowi ekstremiści zakłócać ceremonię, urzędnik z biura pogrzebowego oraz redakcja „Expo” zrobili wszystko, żeby zadbać o bezpieczeństwo.

Erland, ojciec Stiega, przyleciał samolotem ze swoją partnerką, Joakimem, czyli bratem Stiega, oraz jego żoną Maj i dwójką ich dzieci. Zdziwili się, widząc około pięćdziesięciu żałobników, sądzili bowiem, że przyjdą tylko najbliżsi. Wyjaśniłam im, że to właśnie są najbliżsi, a wielu brakuje, ponieważ nie udało im się przyjechać, co dotyczy szczególnie osób przebywających za granicą.

We wspomnieniu, które miało się odbyć w centrum miasta, w siedzibie ABF (Robotnicze Stowarzyszenie Edukacyjne), przewidziano wystąpienia osiemnastu mówców. Wspomnienie o Stiegu miał wygłosić między innymi Graeme Atkinson z „Searc light” oraz Mikael Ekman z „Expo”.

Ponieważ także ja powinnam była coś powiedzieć w przeddzień postanowiłam napisać tekst, ale nie udawało mi się dobrać odpowiednich słów. A przecież to był arcy obowiązek. Dlatego zdecydowałam się pokazać wszystkim jak czuły był Stieg, odczytując list, który napisał do mnie w 1977 roku ze szpitala w Addis Abebie, gdzie o mało nie umarł. Pisał w nim, jak bardzo mnie kocha, i że pragnie abyśmy po jego powrocie byli razem. Nie mogłam jednak tego listu znaleźć. Przez całe popołudnie bezskutecznie przetrząsałam dom. Późnym wieczorem, kiedy przeszukałam już wszystkie szafy, znalazłam na pawlaczu duży karton a w nim pudełko z listami. Na szarej kopercie widniały słowa: Otworzyć po mojej śmierci. Stieg Larsson.

W kopercie znajdowały się dwa listy z datą 9 lutego 1976 roku. Stieg miał wtedy dwadzieścia dwa lata i zatrzymał się w Sztokholmie w drodze do Afryki. Może wydać się dziwne, ale nigdy dotąd nie widziałam tej koperty. Zostawił ją z innymi rzeczami u przyjaciela, u którego mieszkał w Sztokholmie przed wyjazdem. Odtąd pudło wędrowało wraz ze Stigiem i pewnie o nim zapomniał.

Znalazłam tę kopertę w tak niesamowitych okolicznościach, że wzniosłam oczy do nieba i podziękowałam Stigowi. Nie wierzę w życie po śmierci, ale dostrzegłam duchowy wymiar pewnych zdarzeń. Kiedy tak długo żyło się razem, ta druga osoba staje się częścią nas. Czasami widzę Stiega leżącego w hamaku, uśmiechającego się do mnie i machającego. A przecież nigdy nie mieliśmy hamaka! Mimo to właśnie tak go dziś widzę, rozleniwionego i nonszalanckiego.

Pierwszy list, opatrzony nagłówkiem „Testament”, przeznaczony był dla jego rodziców. Prosił w nim, żeby zostawili mi jego rzeczy i teksty osobiste, a także wszystko, co dotyczy polityki. Natomiast książki science fiction miały trafić do mojego brata. Stieg podpisał testament, ale nie potwierdził jego autentyczności. Drugi list był zaadresowany do mnie.

Podczas wspomnienia odczytałam jego urywki.

Kochana Evo!

To koniec. Wszystko ma przecież jakiś koniec. Wszystko kiedyś się kończy. I może to jedno z najbardziej fascynujących zjawisk we wszechświecie, które znamy. Umierają gwiazdy, umierają galaktyki, umierają planety. I ludzie także umierają. Nigdy nie byłem wierzący, ale w dniu, gdy zainteresowałem się astronomią, uwolniłem się chyba od resztek strachu przed śmiercią. Uświadomiłem sobie wtedy, jak bardzo istota ludzka, jedna jedyna istota ludzka jak jest mała, nieskończenie mała wobec wszechświata... Ale dosyć, nie piszę tego listu, żeby wygłaszać głębokie wykłady filozoficzne czy religijne. Piszę go tylko, żeby powiedzieć

Ci „żegnaj”. Przed chwilą rozmawiałem z Tobą przez telefon. Jeszcze teraz słyszę brzmienie Twojego głosu. Widzę Cię tu, przede mną. Cudowny widok, piękne wspomnienie, które zachowam do końca. W chwili, gdy czytasz ten list, wiesz już, że nie żyję.

Są rzeczy, o których chcę Ci powiedzieć. Wyjeżdżam do Afryki świadom tego, co mnie czeka. Wręcz czuję, że ta podróż może zakończyć się moją

śmiercią, ale jest to coś, co mimo wszystko muszę przeżyć. Nie urodziłem się, żeby siedzieć w fotelu. Nie jestem taki. Poprawny nie byłem taki... Jadę do Afryki nie tylko jako dziennikarz, mam przede wszystkim wypełnić misję polityczną i dlatego właśnie przypuszczam, że ta podróż może zakończyć się moją śmiercią.

Piszę do Ciebie po raz pierwszy, ale wiem dlaczego: kocham Cię, kocham, kocham, kocham. I chcę, żebyś o tym wiedziała. Chcę, żebyś wiedziała, że kocham Cię jak nigdy nikogo innego. I chcę, żebyś wiedziała, że piszę te słowa z pełną powagą. Chcę, żebyś o mnie pamiętała, ale nie chcę, żebyś mnie oplakiwała. Jeżeli naprawdę byłem dla Ciebie ważny, a nie mam co do tego wątpliwości, to wiadomość o mojej śmierci na pewno sprawiła Ci ból. Jeżeli jednak byłem dla Ciebie ważny, to nie chcę, żebyś cierpiała. Nie zapomnij o mnie, jednak żyj dalej. Żyj własnym życiem. Cierpienie z czasem przeminie, choć teraz może trudno Ci to sobie wyobrazić. Żyj spokojnie, moja miłości, żyj, kochaj, nienawidź i nie przestawaj walczyć.

Miałem mnóstwo wad, wiem o tym, ale mam nadzieję, że i kilka zalet. Lecz Ty, Evo, rozbudziłaś we mnie tak wielką miłość, że nigdy nie potrafiłem jej w pełni wyrazić...

Wyprostuj się, wciągnij brzuch, unieś głowę. OK? Dbaj o siebie, Evo. Idź na kawę. To koniec. Dziękuję za cudowne chwile, które razem spędziliśmy. Uczyniłaś mnie szczęśliwym. Żegnaj

Całuję Cię, Evo.

Twój Stieg, z wyrazami miłości

Wciąż nie pojmuję, jak znalazłam w sobie dość siły, żeby przeczytać ten list. Nie patrzyłam na ludzi, ale mówiono mi potem, że wielu płakało.

Po wspomnieniu, około siedemnastej, wróciłam do domu, żeby ugotować zupę, przy której po tym mrocznym dniu mogłaby w spokoju zebrać się rodzina Stiega i moja. Larssonowie zostali jeszcze na kawie z naszymi przyjaciółmi i współpracownikami z „Expo”. W domu Joakim robił mi wymówki, ponieważ

nie zgodziłam się, aby Norstedts pokrył koszty ceremonii. Miałam inne zdanie. Stieg był moim partnerem, ten obowiązek spoczywał na mnie. Joakim tego wieczoru gościł w naszym domu po raz drugi i ostatni. Zażądał ode mnie pamiątek po dziadkach ze strony matki, u których Stieg się wychował. Odszukałam drewniany niebieski kuferek z tradycyjnymi motywami zdobniczymi, w którym babcia przechowywała przybory do szycia, i drugi, z brązu, przywieziony z Korei i należący do dziadka. Zabrał oba i wkrótce wyjechał z rodziną do Umea. Erland i Gun zostali w Sztokholmie, żeby wziąć udział w spotkaniu, które miało się odbyć o dziewiętnastej w barze teatru Sódra. Wraz z przyjaciółmi i rodziną, przy kieliszku, mieliśmy wspominać Stiega. Wśród gości byli także ludzie z Norstedts. Erland wciąż powtarzał, że nie chce nic ze spadku po Stiegu.

Kilka dni potem pochowaliśmy Stiega. Byli przy ty nasi przyjaciele. Dwudziestego drugiego grudnia rano zauważyłam coś ważnego: w naczyniu z czarnej ceramiki Marie Kothe, wykonanym na Gotlandii na wzór tych robionych przez wikingów, zamknęłam wszystko, co stanowiło naszą miłość, czułość i nasze marzenia. Fotografia na której Stieg, leżąc na skale, patrzy na mnie z uśmiechem i tę z Ónnesmark, przed chatą, gdy delikatnie tuli do pierś maleńkiego zajączka, którego znaleźliśmy w rabarbarze Stieg uwielbiał zwierzęta, szczególnie młode. I jeszcze jedno, najpiękniejsze, moje ukochane, gdy opalony, uwodzicielski, patrzy w obiektyw, trzymając w ręku papierosa i jest taki odprężony, jakby na coś spokojnie czekał. A poza tym portret, gdzie odchylony do tyłu, mruży oczy, chroniąc się przed słońcem. Wsunęłam tam także szkic naszego domku, który rysowaliśmy minionego lata. Ten ostatni, dobry, który na jego prośbę miałam jeszcze obejrzeć przed wysłaniem projektu do fabryki domów ekologicznych. Wysunął krzesło, usiadł obok mnie i zaczęliśmy się bawić w meblowanie naszej „pisarskiej chatki”. Stieg był odmieniony, ciepły, miły, odprężony, uszczęśliwiony naszą przyszłością, która obiecywała więcej intymności i radości. Odzyskałam Stiega z dawnych lat, to

było jak ponowne zakochanie.

A potem dorzuciłam numery telefonów do osób wynajmujących pokoje, bo miał zrobić sobie tygodniowe wakacje, żeby spokojnie pisać czwarty tom Millennium albo robić korektę trzech pierwszych. Kiedy wchodziłam do salonu, często śmiał się, siedząc na kanapie, i mówił: „Nie zgadniesz, co ta Lisbeth kombinuje!” A potem zabierał się do pisania, zmieniał jakieś szczegóły zgodnie z tym, co na jego prośbę sprawdziłam w swoich archiwach. Postawiłam naczynie pełne naszego życia na półce. A za nie wsunęłam kartki papieru, który kupiłam w Kvarnbyn. Na niebieskiej napisałam, co utraciłam, a na żółtej, czego teraz pragnę: Przeżyć najbliższy rok.

ZEMSTA BOGÓW

W Millennium Lisbeth Salander znaczy swoje ciało tatuażami, żeby zapamiętać wszystkich tych, którzy ją skrzywdzili i na których chce się zemścić. Ja wpisuję ich w pamięć.

Od śmierci Stiega upłynęło wiele tygodni, a ja wciąż nie mogłam znaleźć słów, choćby tylko w głowie, żeby wyrazić gniew, jaki wzbudzała we mnie ta niesprawiedliwa śmierć i jaki czułam wobec tych, którzy pośrednio czy bezpośrednio, świadomie czy nie, się do niej przyczynili.

Stieg i ja marzyliśmy, by zmienić świat, walczyliśmy, dużo poświęciliśmy dla tej walki, a teraz miałam wrażenie, że ponieśliśmy straszliwą klęskę.

Myślałam o latach pełnych frustracji, które raniły mężczyznę mojego życia, o tych wszystkich latach, gdy wielu nie chciało uznać jego kompetencji, wiedzy i wartości. Wyobrażałam sobie gorycz, jaką czuł, gdy nie pozwolono mu być dziennikarzem w TT, zawiedzione nadzieje, lęki, oczekiwania, bunt wobec niesprawiedliwości, wszystkie obietnice, których nie dotrzymano. Przeżywałam jego strach i zniechęcenie, kiedy po odejściu z TT, mimo ogromnych starań, by co miesiąc zdobyć pieniądze, wciąż nie mógł mieć pewności, czy „Expo” zdoła przetrwać. Przypominałam sobie, że był u kresu sił, gdy wracał do domu

późnym wieczorem, że spał coraz krócej i coraz bardziej niespokojnie. Powróciłam do tego fatalnego czasu, gdy z powodu stresu zachorował na chroniczne, bolesne zapalenie dziąseł a lekarz zapisał mu bardzo silne lekarstwo. Stieg oczywiście opowiadał mi o swoich problemach, chciał, żebym mu doradzała, ale decyzja zawsze należała do niego. Wciąż był pod presją. A teraz przytłoczyła mnie fala potwornych, złych wspomnień i ogarnęła rozpacz, której nie potrafiłam wyrazić. Wtedy zwróciłam myśli ku mitologii. Przeczuwałam, że to w niej mogę znaleźć brutalną, prostą, realistyczną formę ekspresji na miarę mojego cierpienia. Mieliśmy dużo książek z tej dziedziny i znalazłam to, czego szukałam, w Eddzie, zbiorze poematów w języku staronordyckim, który był przodkiem języków skandynawskich, a przede wszystkim w Hdudmal, czyli Słowach Najwyższego. Zrozumiałam, że katharsis dokona się w moim przypadku poprzez napisanie nió (wymowa: nid), czyli wiersza, który odczytam podczas ceremonii magicznej.

Ustaliłam, że odbędzie się ona 31 grudnia. W mitologii skandynawskiej tekst skaldyczny, być może najbardziej skomplikowany tekst poetycki cywilizacji europejskiej, jest rodzajem zaklęcia, klątwy rzuconej na wrogów. Odczytuje się go lub zapisuje alfabetem runicznym na leszczynie, zwanej kijem hańby, który dawniej wtykało się w ziemię i osadzało na nim łeb konia ofiarnego, zwracając go w stronę śmiertelnego wroga. Choć korzenie tego rytuału sięgają pradawnych czasów, wzmianki o nim odnajdujemy do X wieku w islandzkich sagach. Mówi się, że w latach osiemdziesiątych XX wieku Islandczycy stosowali go przeciwko okupantom bazy wojskowej w Keflaviku, oddanej Stanom Zjednoczonym po przystąpieniu Islandii do NATO w 1949 roku. Amerykanom raczej nie spodobał się widok zakrwawionego końskiego łba na tyczce ani rozwianej grzywy i makabrycznie wyszczerzonych zębów, gdy obudzili się rano! Opuścili bazę dopiero w 2006 roku, jeśli jednak dopełniono tego rytuału, to z pewnością przyniósł ulgę uczestnikom! Trzydziestego pierwszego grudnia 2004 roku poszłam z Britt na spacer ulicą Montelius, w

kierunku Slussen. Przed powrotem do domu, na wyspie Reimersholm kupiliśmy wino i jagnięcinę. Na tej usytuowanej w centrum Sztokholmu wyspie przez ponad sto lat działała wytwórnia ulubionej wódki Szwedów. Reimersholms to dziś niemal nazwa pospolita, obejmująca osiemnaście odmian sznapsa. A fakt, że Mikael Blomkvist pije wódkę Reimersholms, to uśmiech do naszej wyspy. Kiedy jagnięcina z czosnkiem wolno piekła się na ogniu, ja zaszyłam się w kąciku, żeby dokończyć nió. Byłam spięta, bo zależało mi, żeby poemat był gotowy na czas i doskonały. Chcąc mi pomóc, Britt zadzwoniła do przyjaciela, znawcy kultury islandzkiej, i zapytała go, czy pisząc nió, należy przestrzegać ścisłych reguł. Po drugiej stronie linii zapadła cisza.

Masz na myśli nió w znaczeniu klątwy? zapytał w końcu.

Tak.

To dobrze, masz szczęście, jestem z rodziną, zaraz ich zapytam.

A potem odpowiedział Britt, że o ile im wiadomo, nie ma szczególnych reguł dotyczących rymów czy liczby sylab. Natomiast, dodał, obowiązkowe jest wyznaczenie czasowi granicy dla klątwy, tak by ustała, gdy wróg zmieni postawę i uzna swą winę. Z uczuciem ulgi wzięłam się do prac i napisałam, że przeklinam wrogów Stiega do czasu, a uświadomią sobie skutki swoich czynów.

Skończyłam nió o dwudziestej, tuż przed przyjściem gości. Ostatni z nich pojawił się o dwudziestej drugiej. Był w stroju wieczorowym, bo wymknął się z uroczystego przyjęcia. Około dwudziestej drugiej trzydzieści wyszliśmy z mieszkania i ruszyliśmy ku wysuniętemu cyplowi Reimersholm na jeziorze Malar. Nie było zbyt zimno, temperatura nie spadła poniżej zera. Nie padał też śnieg, a w ciemności widać było tylko rozświetlone okna domów, w których świętowano nadejście nowego roku. Oparłam się o drewnianą poręcz, odwrócona plecami do wody. Za mną, na drugim brzegu, wznosił się dom Eleanor i pomost, przy którym zwykle zostawiałam łódź wiosłową wspólnoty. Pływałam nią w odwiedziny do przyjaciółki. Przed sobą miałam drzewo, pod którym często siadaliśmy nocą z termosem gorącej kawy, i skałę, na której

urządzaliśmy sobie latem pikniki. Przed oczami przesuwały mi się wspomnienia tamtych szczęśliwych lat. To była chwila spokoju i pogody. Chwila wzruszenia. Jeden z gości wyjął z plecaka grube świece. Zapalił je i postawił na drewnianej balustradzie. Potem, ku mojemu zdumieniu, uniósł pochodnię, którą trzymał za plecami, już zapaloną. Przy tym ogniu mogliśmy odprawić pogański rytuał zgodnie z wszelkimi regułami! Wszyscy przyjaciele wiedzieli równie dobrze jak ja, co ta ceremonia oznacza. Zaczęłam wolno i bardzo wyraźnie odczytywać nio, które napisałam. Nareszcie zdołałam wyrazić to, co czułam:

Czytam nio dla Stiega.

Czytam nio dla was, którzy byliście przeciw niemu.

Dla was, którzy braliście jego czas, jego wiedzę i przyjaźń.

Nie dając nic w zamian.

Przyjaciel winien dozgonną lojalność przyjaciołom swoim.

Winien darem za dar odpłacać.

Przyjaciel wrogie słowa innych wrogością kwituje.

A kłamstwa lekceważy.

Havamal, 42

Przyjaciel winien dozgonną lojalność przyjaciołom swoim I przyjaciołom swoich przyjaciół Lecz nikt nie może być przyjacielem Wrogowi swoich przyjaciół.

(Havamal, 43

To nio jest dla was:

Żli, podstępni, tchórzliwi.

Dla was, którzy wywyższacie się nad innych.

Dla was, którzy prowadzicie ich ku nieszczęściu i śmierci.

Dla was, złych, którzy chcieliście odebrać Stiegowi życie, Którzy planowaliście, patrzyliście i skłanialiście do dyskryminacji.

A przede wszystkim dla ciebie, N.N.

Jesteście podstępni.

Wy, którzy pozwoliliście Stiegowi zabijać się pracą.

Dla waszego zysku, dla waszej kariery.

A przede wszystkim ty, N.N.

O tchórze.

Którzy pozwoliliście Stiegowi walczyć za was, A sami braliście pensje na wygodnych stawkach, Zbyt was wielu, by wszystkich wyliczyć.

Wy, zbieranino

W eleganckich butach, krawatach, garniturach.

Dla was to nió.

Pragnę, by Loki

Odmienił wasze spojrzenie

Byście wrogów samych wokół widzieli

I byście pozabijali się nawzajem.

Niechaj Thor pozbawi was sił.

Gdy zechcecie zwrócić się w swej podłości

Przeciwko prawdziwym przyjaciołom Stiega.

Niechaj Odyn, Urd, Skuld i Werdandi

Pomieszają wam szyki.

Niech niweczą kariery i zysków pozbawią.

Niechaj Freyr, Freja i Baldur

Odbiorą wam radość życia.

Dając wam kamienie, mętną wodę i wstręt

Budząc do chleba, piwa i pożądania.

Niechaj Odyn wyśle Hugin i Munin

Aby dziobały wasze głowy.

Aż wróci wam rozsądek I zniknie głupota.

Aby dziobały wasze oczy.

Byście ujrzeli, co czynicie.

I nigdy nie mogli zamknąć powiek.

Aby dziobały wasze serca.
Póki skutki waszej podłości i głupoty
Nie wzbudzą w was lęku i przerażenia.
Jakie budzą w waszych ofiarach.
I niechaj to nió trwa.
Póki się nie odmienicie
I zrozumiecie, ujrzycie, poczujecie.
Skladam ofiarę z tego konia jezioru Mdlar.
Aby to nió płynęło słodkimi wodami pod prąd.
A z prądem ku morzu.
Aby dotarło na wszystkie łady
I wszystkich złych, podstępnych i tchórzy dosięgło.
I niechaj koń ofiarny
Da moc odnawiania nió
Z wiosennym topnieniem lodów, z letnim deszczem.
Z jesiennym gradem i śniegiem pośród zimy.
Aby was zalewało przez cały rok.
Aby was dosięgło, gdziekolwiek się schronicie.
Ul, N.N.?

Te inicjały nie odpowiadają imieniu i nazwisku żadnej z osób, których dotyczy nió. Nie ma sensu doszukiwać się kogoś konkretnego. Ale ci, do których mówi wiedzą. Tak jak każdy, kto przyczynił się do tragicznego stanu Stiega.

Ponad tysiąc lat temu w tej części rytuału składano w ofierze konia, obcinając mu łeb mieczem. W tamtych czasach wikingowie uważali konia za zwierzę święte. Był ich przyjacielem, kompanem, niezastąpionym w walc o przetrwanie i o szczęście.

W 1987 roku na budowie, którą kierowałam, a która była wyjątkowo trudna do nadzorowania, jeden z robotników, w wolnym czasie zajmujący się

garncarstwem podarował mi w podziękowaniu za współpracę wykonany przez siebie drobiazg, konie z ceramiki, w rozgrzanym piecu jeden przykleił się do drugiego. Ten prezent był bardzo drogi. Stanowił w moich oczach wzór piękna absolutnego, dobrze wykonanej pracy, był uznaniem mojej fachowości i symbolem braterstwa. Teraz zdecydowanym ruchem oddzieliłam jedno ze zwierząt, zwracając się twarzą do wody, i wrzuciłam konia do jeziora, które niegdyś przemierzali wikingowie. W ciszy, która zapadła, wpatrywaliśmy się długo w miejsce, gdzie zniknął, i czuliśmy ulgę, usłyszawszy wreszcie to, co każde z nas myślało w skrytości ducha. Drugiego konia wciąż mam w domu, ale teraz nie da się go już postawić. Później ucałowaliśmy się, przyrzekając sobie zawsze wzajemnie o siebie dbać. Potem, w ciemności, wróciłam do domu po szklanki i whisky pur malt. Zanim poczęstowałam nią przyjaciół, wylałam odrobinę do jeziora. Jęczmień, z którego wyrabia się ten alkohol, jest także karmą dla koni. W ten sposób symbolicznie dałam mojemu koniowi siłę, by wypełnił obowiązek zemsty. W ten sposób zapewniłam też, zgodnie z tym, co mówi mitologia, ochronę nio. Było prawie wpół do dwunastej. W Szwecji 31 grudnia o północy w niebo strzelają fajerwerki, a ludzie wylegają na ulice. To niezwykle radosna chwila. Wznieśliśmy toast i w kwadrans potem, zanim nadciągnął tłum, wróciliśmy do domu, by spędzić razem resztę tego szczególnego wieczoru. Czuję się wyzwolona i ukojona. Ten rytuał był dla mnie swoistą terapią, jak Millennium dla Stiega. Teraz potrafiłam już sobie wyobrazić, że przeżyję.

MOJ DZIENNIK Z ROKU 2005

Prowadzenie dziennika pomagało mi w codziennym życiu i przywoływało do rzeczywistości. Zapisywałam stronę za stroną, czasem notując nawet, co jadłam na śniadanie! Z perspektywy czasu muszę przyznać, że był to sposób, by udowodnić sobie samej, że żyję. Tu przytaczam tylko ważne dni, aby czytelnik odkrył to, co ja sama odkrywałam ze zdumieniem przez kolejne miesiące.

Czwartek, 13 stycznia 2005

Dziesiąta, spotkanie w wydawnictwie Norstedts. Wydawnictwo zapytało prawników, jaka może być moja rola w dysponowaniu dziełem Stiega. Po zapoznaniu się z ich raportem zwróciłam uwagę, że nie wspomniano w nim o spółce, o której mówił mi Stieg. Szok! Dowiaduję się, że nie podjął żadnych działań koniecznych do powołania tej spółki! Oszłamiona, powtarzam, co mówił mi Stieg: nie warto podpisywać kontraktu o konkubinacie, jak zamierzaliśmy uczynić w marcu 2004 roku, ponieważ on i ja mieliśmy być współwłaścicielami tej powołanej przez Norstedts spółki. Svante Weyler próbuje mi tylko powiedzieć, że kryminały sprzedano w Norwegii, a negocjacje z Holandią właśnie się toczą. Ale nie chcę słuchać o tych interesach. Jestem zdruzgotana. Jak Stieg mógł być tak naiwny?!

Weyler obiecuje mi, że skontaktuje się z moją prawniczką, Malin, która przygotowała spis masy spadkowej, aby z ojcem i z bratem Stiega, Erlandem i Joakimem, ale znaleźć wyjście z tej sytuacji. Myślę: Bóg jeden wie, co się teraz stanie!

Po powrocie do domu wysłałam e-mail do Joakima i wszystko mu opisałam. Odpowiedział, że na pewno jest jakiś sposób, aby zgodnie z wolą Stiega założyć tę spółkę nawet teraz, po jego śmierci.

Sobota, 15 stycznia

Wiadomość od Joakima nagrana na automatyczną sekretarkę. Oddzwaniem i dokładnie opowiadam mu o szokujących wynikach czwartkowego spotkania, kiedy dowiedziałam się, że nic nie zostało załatwione, a zatem praktycznie nie istnieję. Jego zdaniem wystarczyło powiedzieć Weylerowi, że istniała ustna umowa ze Stiegiem, zgodnie z którą wszystko należy do mnie. I dodał, że Weyler dzwonił już do Erlanda, ale ten nie wiedział, co powiedzieć. Wieczorem zatelefonował Erland. Ustaliliśmy, że zgadzam się, aby nowy szef „Expo”, Per-Erik Nilsson, zajął się wszystkim, a zwłaszcza kontaktami z Norstedts.

Nazajutrz rozmawiam z Perem-Erikiem. Zgodził się mnie reprezentować.

To dla mnie wielka ulga, ktoś taki jak on, prawnik, były sędzia, były szef biura prawnego Kancelarii Premiera za czasów Olofa Palmego, dawny ombudsman (rzecznik praw obywatelskich) w parlamencie, zajmie się tym, z czym sama nie potrafię sobie poradzić.

Mamy się spotkać po raz pierwszy 21 stycznia w redakcji „Expo”, ponieważ od 10 stycznia wróciłam do pracy w Falun i przez cztery dni w tygodniu nie ma mnie w Sztokholmie.

Wysłałam e-mail do Joakima, informując go o wszystkim i uprzedzając, że Per-Erik skontaktuje się z nim i z Erlandem. Odpowiada mi, życząc wytrwałości i zapewniając, że słusznie zaufałam doświadczonemu prawnikowi i powierzyłam mu rozwikłanie tej sprawy. Powtarza, że na pewno istnieje sposób, by stworzyć taką sytuację, jakbyśmy ja i Stieg byli małżeństwem. Na zakończenie pisze, że bym o siebie dbała.

W połowie lutego masa spadkowa była zinwentaryzowana. Ojciec i brat Stiega nie przyszli na spotkanie.

Wtorek, 22 lutego

Przez cały dzień pracowałam w biurze, weryfikując szereg dokumentów. Dość długo przeglądałam dyrektywy unijne, szukając dodatkowych informacji, które były mi potrzebne.

Wieczorem, już w domu, zapanowała cisza i spokój. W tej ciszy, skupiona na sobie, rozplakałam się. To był płacz z głębi duszy, przerażający. Cierpienie ogarniające wszystko, co straciłam, i nasiliło się z powodu potwornego braku poczucia bezpieczeństwa. W ciągu dnia nie zostawiałam chwili na milczenie, na żal, dusiłam je. Ale wieczorami brały górę, z wolna mnie ogarniały, tak łagodnie, niemal czule, aż wypełniły wszystko bez reszty.

Niedziela, 20 marca

Od kilku tygodni byłam zdecydowana zwrócić się do terapeuty, jednak po grudniowym tsunami w południowo-wschodniej Azji ośrodki wsparcia psychologicznego podlegające radzie generalnej pomagały przede wszystkim

poszkodowanym w tym kataklizmie. Dopiero pięć miesięcy po śmierci Stiega udało mi się w końcu znaleźć prywatną psychoterapeutkę. Dziś spotkałyśmy się po raz pierwszy. Po tak długim czasie niemożności wyrażenia bólu ktoś nagle poprosił, żebym mówiła. Wciąż nie mogę się na to zdobyć. Udało mi się tylko opisać stan, w jakim jestem teraz. Czuję się jak kula.

W marcu dostałam od Joakima wiele e-maili, w których pisał o kosztach spadkowych i nadwyżce na koncie. Poinformował mnie także, że Weyler przesłał mu pierwszy tom

Millennium i zapytał, czy i ja otrzymałam egzemplarz. Nic z tego nie rozumiałam. Po 24 marca już się ze mną nie kontaktował.

Wtorek, 29 marca

Po wielkanocnym weekendzie wzięłam dwa i pół dnia urlopu, bo nie miałam siły jechać do Falun na tak krótko. Zostałam w Sztokholmie, żeby zmienić pewne rzeczy w mieszkaniu. Chciałam wynieść książki Stiega z jego gabinetu, który pełnił równocześnie funkcję pokoju gościnnego, i go przemeblować. Całe nasze życie zaczęło na nowo przewijać się przez moje ręce. Przeglądając książki, czułam jego zapach i nienasyconą ciekawość. W tym momencie stały się one niemal namacalne. Musiałam przerwać porządki i się wyplakać. Potem znowu próbowałam się do tego zabrać, ale znowu ogarnęła mnie rozpacz. Była jak szare wzburzone morze. A ja byłam smutna, niewypowiedzianie smutna. Tego popołudnia wysłałam e-mail do Joakima, żeby go poinformować, iż telefonowałam do urzędu skarbowego i pytałam o termin złożenia deklaracji spadkowej. Dano mi czas do 16 czerwca. Dłuższa zwłoka wymagałaby podania na piśmie. Wyjaśniłam mu też, że dotąd nie zdobyłam się na przejrzanie dokumentów zostawionych przez Stiega, ale wiem, że trzeba będzie odszukać dowody wszystkich wpłat.

Dodałam, że być może poproszę o pomoc księgowego z redakcji Stiega, ponieważ trzeba oddzielić te przelewy, które zalicza się do dochodów, od tych, które były zwrotem poniesionych przez niego wydatków. Ponieważ pomagał

nam już przy wypełnianiu oświadczeń za ubiegłe la problem nie był mu obcy.

Przyznałam mu się także, że co dwa tygodnie chodzę do psychoterapeutki i że mi to pomaga, bo jak ona mówi, w ten sposób lepiej poznajemy samych siebie. A być może w tej chwili właśnie to jest najważniejsze ponieważ właściwie nie wiem już, kim jestem.

Dodałam, że ostatnio czuję się kiepsko, że są takie dni, kiedy muszę zostać w domu, zamiast iść do pracy, że nie potrafię wyrazić, jak bardzo brakuje mi Stiega, ale wie że chciałby, żebym żyła dalej i kontynuowała to, co zaczął, Jednak łatwo to było powiedzieć, a tak trudno zrealizować kiedy odeszła połowa mnie samej.

Na zakończenie prosiłam, żeby pozdrowił ode mi Maj, żeby o siebie dbał i oszczędzał się w pracy, ponieważ nie wolno mu doprowadzić się do takiego stanu jak Stieg nawet jeśli i on nie potrafił powiedzieć po prostu nie

Ten e-mail pozostał bez odpowiedzi. Po miesiącu wiedziałam już dlaczego.

Poniedziałek, 9 maja

Dziś rano dostałam list z urzędu skarbowego opatrzonego nagłówkiem: „Do Pani wiadomości”. W ten oto sposób zostałam poinformowana, że po dokonaniu spisu masy spadkowej oraz podziału spadku Joakim i Erland zgłosił do urzędu 14 kwietnia bieżącego roku cały swój przychód, w tym połowę naszego mieszkania. Dali dzieciom Joakima po 100 tysięcy koron (ok. 10 940 euro) z zaliczki od wydawnictwa Norstedts, mnie zaś pozostawili sprzęty o szacunkowej wartości 1200 koron (131 euro)! Przypomniałam sobie, że 13 kwietnia telefonowałam do ojca Stiega, żeby się dowiedzieć, jak postępują sprawy. Odpowiedział mi, że się nie orientuje i że powinnam zadzwonić do Joakima, który wszystkim się zajmuje. Był chłodny i zdystansowany. Nazajutrz wysłali deklarację podatkową po przejęciu spadku.

To obelga dla Stiega! Dla jego życia, dla trzydziestu lat naszego życia! Targają mną gniew i oburzenie, które przeplatają się z rozpaczą i panicznym

strachem. Jeżeli Erland i Joakim zażądają należącej do Stiega połowy mieszkania, nie zdołam ich spłacić. Gdzie się podzieję?

Przed wyjazdem do Falun zadzwoniłam do Pera-Erika Nilssona, żeby powiedzieć mu o tym szokującym „Do Pani wiadomości”. Nic nie zrobił! Teraz obiecał, że będzie interweniował.

Sobota, 14 maja

Zadzwoniłam do Svantego Weylera, żeby poinformować go, iż porządkując papiery, znalazłam oryginał umowy podpisanej przez Stiega. W grudniu Svantemu bardzo zależało na uzyskaniu tego dokumentu. O dziwo, teraz nie jest mu już do niczego potrzebny. W dodatku słyszę od niego coś niewiarygodnego: najlepszym rozwiązaniem będzie, jeśli to Norstedts zajmie się prawami do dzieła Stiega.

Kilka dni potem zatelefonowała do mnie moja siostra Britt. Poprosiła, żebym pozwoliła jej pomówić z Erland o tym liście z urzędu skarbowego. Ponieważ nie chcę się na to zgodzić, wyrzuca w końcu: „Evo, wiem o czym ty nie wiesz, a o czym nie chciałam ci dotąd mówić bo nie byłaś w stanie tego przyjąć”. Wieczorem, po uroczystościach pogrzebowych Stiega, 10 grudnia, ktoś przyszedł do Britt i powiedział: „Bądź czujna, oni już planują przejąć wszystko. Osłupiałam, trzymając telefon przy uchu A więc ustalili to już dawno.

Britt próbowała rozmawiać z Erlandem. Usłyszała od niego, że jestem chora psychicznie. Dowód? Chciała oddać pieniądze „Expo”! „I fundacji pamięci Stiega. Co tym sądzisz?” zapytała wówczas. Długo milczał. Niechciał komukolwiek czegokolwiek dawać. Wniosek: Stiig także musiał być wariatem, bo to przecież on chciał przekazać pieniądze „Expo”.

Kiedy te informacje się rozeszły, zaczęłam otrzymywać wspaniałe listy od przyjaciół. Niektórzy oferowali mi nawet poręczenie pożyczki, dzięki której mogłabym zapłacić przypadającą rodzinie Stiega część mieszkania. Wtedy uświadomiłam sobie, że choć nie mam pieniędzy, mam inny skarb, ludzką przyjaźń.

Od śmierci Stiega upłynęło siedem miesięcy. Ledwo zaczęłam dźwigać się po tym ciosie. Dziś rozmawiałam z Gruvstad, moją terapeutką, o zakorzenionej we mnie od dzieciństwa wierze w to, iż po wielkim szczęściu zawsze nadchodzi równie wielka tragedia. Przekonywała mnie, że to nieprawda, że nie wolno mi żyć w ciągłym strachu pod karą za to, że jest mi dobrze. Wróciłam do domu z lekkim uczuciem ulgi. Postawiłam na parapecie nową lampę z żółtego szkła i po raz pierwszy zapaliłam. Potem powiesiłam półkę w gabinecie Stiega i postawiłam na niej czarno-białe zdjęcie jego jako małego chłopca, stojącego z dziadkami przed drewnianą chatą, zdjęcie pokazujące ich kuchnię, które zrobiłam, kiedy tam pojechaliśmy, i jeszcze jedno, moje. Popatrzyłam na Stiega i poprosiłam, żeby nade mną czuwał. A potem znowu się rozplakałam. Płakałam długo, ze zwieszoną głową.

Wtorek, 7 czerwca

Za pośrednictwem Föreningsbanken w Umea, gdzie mieszkają Larssonowie, dostałam to, co zostało po zabranii przez nich kwoty, którą uznali za słuszną, na książeczce mieszkaniowej Stiega. 1290,63 korony (ok. 136,56 euro). Jakże to poniżające! Istny policzek. Poza tą przesyłką żadnych wieści od Erlanda i Joakima.

Piątek, 7 czerwca

Poszłam do Handelsbanken, żeby pobrać z naszego, Stiega i mojego, wspólnego konta pieniądze należne prawnikom za sporządzenie spisu masy spadkowej, 8640 koron (ok. 914 euro). Z pozostałych 30 tysięcy koron (ok. 3282 euro) pobrałam 15 tysięcy (ok. 1641 euro), nie informując o tym spadkobierców. Mam to gdzieś. Nie chcę nigdy więcej mieć do czynienia z żadnym z Larssonów.

Chciałabym doprowadzić do zmian w prawie konkubinatu. Nie chcę, żeby inni doznali takiej krzywdy jak ja. Zadzwoiłam do Ronny'ego Olandera, deputowanego socjaldemokratów, oraz do Gustava Fridolina z Partii Zielonych. Ten ostatni, bardzo oburzony, poprosił żebym wysłała mu e-mailem dokładny

opis sytuacji.

Sobota, 11 czerwca

Chcąc odnowić podłogę w gabinecie Stiega, przeniosłam do salonu sterty papierów i znalazłam dokumenty z Ikano. Zupełnie zapomniałam, że przeniosłam tam ubezpieczenie na życie Stiega. Mogę więc odebrać te pieniądze i zapłacić za podróż z Falun do Sztokholmu, by na udział w pierwszym zebraniu kierownictwa Expo poszły w czwartek. Podróż w ciągu dnia jest droższa o dwadzieścia sześć, ale sześćdziesiąt dziewięć euro miałam jeszcze na koncie, a na najbliższą pensję muszę czekać.

Konserwacja podłogi to totalna porażka. Zmuszę dostawcę mastyksu do wypełniania szczelin. Przerabianie jest trudne, ale muszę to zrobić, nie mogę powierzyć nikomu. Bólu nie da się przenieść. Przenosząc to, co zostało mi po Stingu, rzeczy, jego książki, sprawiłam, że on sam jest w całym mieszkaniu. To przypomina mi o wszystkim, czym się interesował, co robił, co go pasjonowało. Drażni to i sprawia ból.

Sobota, 2 lipca

Znowu walczyłam z podłogą. Tych parę metrów kwadratowych drewna to niemy świadek mojego nieprzerwanego płaczu. Łzy spływały do szczelin między klepkami, nad którymi się pochylałam, klęcząc. Istne piekło. Dlaczego właściwie nie zrobiłam tego za życia Stiega? Tak bardzo by się cieszył. Cóż - teraz muszę przemeblować ten pokój, potrzebuję go, żeby dokończyć książkę o Hallmanie i żeby założyć Fundację Stiega Larssona. Żebym tylko zdołała zatrzymać mieszkanie! Lęk, w jakim żyję, jest nie do zniesienia. Per-Erik Nilsson złożył Larssonom i Svantemu Weylerowi z Norstedts propozycję. Chciał, żebym dysponowała osobistymi prawami autorskimi do dzieł Stiega i dorzucił sprawę mieszkania. Zapadła cisza. Od marca nie odzywają się ani Larssonowie, ani Norstedts.

W lipcu dowiedziałam się, że wkrótce ukaże się wersja audio Millennium. Weyler wspomniał o tym w mojej obecności w grudniu 2004 roku. Nie zawarto

jednak dotyczącej tej kwestii umowy między Stiegiem a Norstedts.

Środa, 20 lipca

Pierwszy tydzień wakacji. Dowiedziałam się, że oferta studia filmowego Strix na zakup praw do ekranizacji Millennium została odrzucona przez Norstedts, które chce powierzyć zadanie poważniejszej firmie. Sięgnęłam więc po umowę z Norstedts dotyczącą powieści Stiega, muszę sprawdzić, czy wydawnictwo rzeczywiście dysponuje tymi prawami. Otóż nie. Podobnie jak nie ma praw do nagrań dźwiękowych tekstu. Pamiętam, że Stieg, po rozmowach z przyjaciółmi i kolegami z rynku wydawniczego, postanowił nie czynić Norstedts agentem praw graficznych. Gdyby chciano zrobić filmową adaptację Millennium, to postanowił podjąć taką decyzję dopiero po trzech latach po wydaniu pierwszego tomu, czyli w 2007-2010 roku. Stieg zamierzał znaleźć agenta i studio filmom w Stanach Zjednoczonych, żeby zapewnić wyższy poziom ekranizacji. Dlatego w jedynym kontrakcie, jaki został podpisany w kwietniu 2004 roku, nie zaznaczył rubryki dotyczącej praw do filmowania. Zresztą, co dość dziwne poza umową dającą Pan Agency (jedna ze spółek Norstedt prawo do sprzedaży książek za granicą, kontrakt dotyczy wyłącznie wydań kieszonkowych).

Zastanawiając się nad tą dziwną sytuacją, znalazłam wyjaśnienie: w chwili podpisywania umowy Stiegowi podsunięto dwa kontrakty, nie zdając sobie sprawy, że w istocie zawierał dwa, przypadkowo ze sobą spięte. Pierwszy obejmował prawa do wydań kieszonkowych, a Stieg podpisał go na ostatniej stronie. Umowa była więc ważna. Kiedy natomiast podpisywał ostatnią stronę drugiego kontraktu, uważając go za główną umowę wydawniczą, podpisał tylko umowę z Pan Agency. W związku z tym Stieg nigdy nie podpisał głównej umowy wydawniczej. Nikt tego nie zauważył, ani Norstedts, ani my.

Wyobraziłam sobie, co się stało potem: po śmierci Stieg; kiedy w wydawnictwie zauważono pomyłkę, zawarto nową umowę z Erlandem i Joakimem, żeby mieć wolną rękę i szybko wydać książki. Nawiasem mówiąc,

później musieli podpisać nowe umowy, żeby wydawca mógł sprzedać prawa do adaptacji filmowej. Rzecz jasna, to tylko przypuszczenia. Tak czy inaczej, nikt nie uwierzy, że Stieg pozwoliłby krewnym albo wydawnictwu zarządzać swoimi tekstami i dysponować wizerunkiem. To absurd. Dlatego tak ważne stało się dla mnie uzyskanie prawa własności intelektualnej do jego dzieł. Mam na myśli przede wszystkim jego artykuły do „Expo” i „Searchlight” oraz książki o skrajnej prawicy.

Spakowałam walizkę na drugi tydzień wakacji. Jutro wyruszam na archipelag. Zabieram ze sobą 250 gramów herbaty Lipton, musztardę, makaron z sosem pomidorowym, kuskus, pieprz zmieszany z solą, olej i ocet, a poza tym płyn do mycia naczyń, którym napełniam małe naczynka wyszperane w spiżarni.

Do tego mój Koala Mac i notes w plastikowej teczce formatu A4. Oczywiście, wsunęłam także kompas i dobry scyzoryk do kieszeni kurtki Klattermusen. I jeszcze gaz pieprzowy.

Czwartek, 4 sierpnia

Wpadłam w głęboką melancholię. Pojawiła się 19 lipca, podczas pierwszego tygodnia wakacji bez Stiega, i nie chce odejść. Jest wszędzie. Niemal namacalna w świetle letniego wieczoru, najpierw pomarańczowa, potem złota, ochrowa, w końcu przybiera barwę miedzi. Życie, które znałam, dobiegło końca. To, które sobie wyobrażałam, nigdy nie nadejdzie. Niech to wszystko skończy się jak najszybciej. To lepsze niż czekanie na szarą codzienność.

Środa, 10 sierpnia

Per-Erik Nilsson zadzwonił, żeby zapytać, czy na pewno też przeczytałam jego projekt ugody. Powiedział, że zrobił wszystko, co się dało, żeby był dla mnie korzystny. Jestem pewny, że interesuje cię przede wszystkim prawo własności intelektualnej, a nie pieniądze?”. Raz jeszcze potwierdził swoją decyzję.

Piątek, 12 sierpnia

Późnym popołudniem Svante Weyler odpowiedział w końcu na moje pytanie o prawa do adaptacji filmowej Erland i Joakim Larssonowie rzeczywiście podpisali umowę z Norstedts. Wytracona z równowagi, zostawiłam Pero-Erikowi Nilssonowi wiadomość. Przekazałam mu, w przyszłości powinien pamiętać, że wbrew temu, powiedziano mu w Norstedts że umowa naprawdę została zawarta. W kilka dni potem przeczytałam w „Sydsvenska Da bladet” artykuł, z którego dowiedziałam się, że wkrótce powstanie film na podstawie Millennium. Pracuje nad nim wytwórnia filmowa Yellow Bird.

Wtorek, 16 sierpnia

W końcu zdecydowałam się zadzwonić do Joakima, żeby porozmawiać z nim o mieszkaniu. zaproponował mi coś zupełnie niewyobrażalnego, powiedział, że problem byłby rozwiązany, gdybyśmy zamieszkali razem. Tylko że to absolutnie nie wchodzi w grę!

Dopiero potem oświadczył, że ostatecznie da mi to mieszkanie w prezencie. Ale ma już po dziurki w nosie zajmowania się papierami Stiega, więc chce, żebym wzięła jego sprawy na siebie. Czy powinnam mu zaufać?

W następnym tygodniu pojechałam z Britt odwiedzić starych sąsiadów z Ónnesmark, gdzie się wychowałam. To niedaleko od Umea. Chciałyśmy spotkać się z ojcem i bratem Stiega, ale za każdym razem, kiedy Britt do nich dzwoniła, byli bardzo zajęci. Wreszcie udało nam się zobaczyć z nimi w restauracji. Ponieważ mówili o wszystkim i o niczym, po prostu wpadłam im w słowo i oświadczyłam, że prosząc o spotkanie, chciałyśmy załatwić konkretną sprawę, doprowadzić do jak najlepszego zarządzania dziełem Stiega. Po chwili namysłu Joakim wyjaśnił mi, że w razie przejęcia przeze mnie praw własności intelektualnej obawiałby się mojego konfliktu z wytwórnią filmową, która zastrzegła sobie prawo do wprowadzania pewnych zmian postaci. Każdą poruszaną przez nas kwestię kwitował stwierdzeniem, że musi omówić ją najpierw z Svantem Weylerem. Potem potwierdził gotowość do dania

darowizny obejmującej ich połowę mieszkania. Wobec tego może to ja miałam zająć się wszelkimi formalnościami. Kiedy zapytałam o terminy, nie odpowiedział. Przed pożegnaniem już na przystanku autobusowym, Erland zaczął mi tłumaczyć, iż wszystkie problemy biorą się z faktu, że kiedyś mogę wyjść za mąż i że dla nich to ryzyko. Chciałam wyjść za Stiega, odparłam. Joakim zaproponował, żebym wyszła za Erlanda, bo to rozwiązałoby kwestię podziału spadku. Stałam jak wmurowana i patrzyłam na niego, a moja siostra nie kryła oburzenia. Dodał spokojnie, że byłoby oczywiście białe małżeństwo!

Wtorek, 23 sierpnia

Dostałam e-mail od Svantego Weylera. Ole Sonberi producent z Yellow Bird Productions, wytwórni, która uzyskała opcję na adaptację filmową powieści Stieg; chciałby się ze mną spotkać. Przystępowano właśnie do lektury scenariusza, więc zespołowi zależało na uzyskaniu informacji, które mogłyby okazać się pomocne. Weyle dodał, że Millennium ma doskonałe recenzje i że nikt ni spodziewał się lepszego debiutu.

Odtąd wiem, że:

Joakim prowadzi podwójną grę.

Erland godzi się na wszystko, bo Joakima zawsze uważał za swoje dziecko, a Stiega nie.

Wnioski:

Muszę raz na zawsze zerwać kontakty z Erlandem i Joakimem;

Postąpić, jak mówił Stieg: „Pomścić przyjaciół”.

Uzyskać wsparcie i pomoc innych.

Piątek, 9 września

Zatrudniłam Erikę Striby z kancelarii adwokackiej Bergqvist, zlecając jej przygotowanie aktu darowizny mieszkania. Dziś przesłała go Larssonom.

Wtorek, 13 września

Svante Weyler odchodzi ze stanowiska dyrektora do spraw wydawniczych w Norstedts. Jego miejsce ma zająć wydawca Eva Gedin.

Larssonowie dotąd się nie odezwali.

Od śmierci Stiega upłynęło już dziesięć miesięcy. Ani jego ojciec, ani brat nie zapytali mnie, gdzie został pochowany.

Przez kolejne dni na próżno czekam na odpowiedź na list mojego adwokata w sprawie darowizny mieszkania. Gdyby Stieg wiedział, że wydawnictwo, które wybrał, chce mimo jego sprzeciwu nakręcić film na podstawie jego książek, byłby wściekły i gwałtownie zareagowałby na taką zdradę. Ale gdyby zobaczył, jak postępują ze mną jego ojciec i brat, poczuliby się potwornie zraniony i nie spocząłby, dopóki nie odpłaciłby im pięknym za nadobne. Zaatakować mnie, znaczyło zaatakować jego.

Piątek, 7 października

Spotkanie z ludźmi z Yellow Bird w siedzibie Pan Agency.

Scenarzysta, Lars Björkman, zapytał wprost, czy mam czwarty tom?.
Odpowiedź: Nie. Dobra, jeden temat z głowy!

Po kilku minutach kolejne pytanie: Stieg musiał zgromadzić sporo materiałów. Gdzie jest jego dokumentacja? Wyciągnęłam grubą teczkę tekstów Stiega, którą ze sobą przyniosłam. Jego książki na temat skrajnej prawicy, ostatni artykuł do „Searchlight”, raporty dla Cridy (Centrum badawczo-informacyjne do spraw demokracji i autonomii), Uniwersytetu w Tel Awiwie, dla Crisp (Centrum badawczo-informacyjne do spraw socjopolityki). „Czy chcą państwo się z tym zapoznać?”. Kiedy przeglądali te materiały, wyjaśniłam: „Znajdą tu państwo nazwiska, ludzi, wydarzenia, analizy. To życie Stiega i cała jego dokumentacja. Jego powieści to tylko efekt całej jego pracy”. I kolejny problem został rozwiązany.

Poruszano jeszcze inne kwestie, na przykład miejsc i adresów w Millennium. Wyjaśniłam, że jako architekt to ja je wyszukiwałam. Potem bohaterowie: „Czy poza tymi, których wszyscy znają, jak bokser Paolo Roberto, występują tam inne postaci rzeczywiste?” zapytał ktoś. Odparłam:

Tak. I poszliśmy dalej! „A skąd wziął się taki sposób mówienia?”. Tym

razem postanowiłam wyjaśnić, że atmosfera książek różni się od tej tworzonej w klasycznych thrillerach, i że należy pamiętać, iż Stieg pochodził z Vasterbotten, nie należy więc lekceważyć wpływów biblijnych. Wtedy jedna z osób uczestniczących w spotkaniu przyznała mi rację, ku memu zdumieniu dodając: „Jestem córką Pera Olova Enquista”.

Pożegnaliśmy się w przyjaznej atmosferze. Zaproszono mnie do Ystad. Kwestia współpracy ze mną pozostała niejasna.

Środa, 19 października

Per-Erik Nilsson zadzwonił o dwudziestej wieczorem i przeczytał mi odpowiedź Joakima i Erlanda, przekazaną mu za pośrednictwem adwokata Svanstróma z Umea. Ujmując w skrócie:

Odpowiedź na moją prośbę powierzenia mi pieczy nad prawami do własności intelektualnej dzieła Stiega brzmi „NIE”. Larssonowie nadal będą zajmowali się tą kwestią w porozumieniu z Norstedts lub z tym, kogo wybiorą.

Odpowiedź w sprawie darowizny mieszkania brzmi NIE, chyba że przekażę czwarty tom Millennium wydawnictwu Norstedts. Wówczas możliwe będzie również podjęcie rozmów o własności intelektualnej.

Odpowiedź w sprawie części kredytu mieszkaniowego Stiega, ciężącej na naszym mieszkaniu brzmi: należy ją spłacić z jego ubezpieczenia na życie.

Na zakończenie podkreślali, iż „są hojni, ponieważ zostawiają mi nieruchomości, ruchomości oraz ubezpieczenie na życie Stiega (które było zapisane na mnie, i nie wchodziło w skład masy spadkowej).

Kurwa przekląłam. Owszem, można to ująć odparł Per-Erik.

Te nowe i nieoczekiwane warunki najprawdopodobniej miały związek z brakiem współpracy między mną a wytwórnią filmową podczas spotkania 7 października.

A zatem wszystko zacznie się od początku. Po raz drugi zmagam się z bezsennością. Nie mogę zmrużyć oka. Wobec tego palę, znowu się kładę i wstaję, i tak przez całą noc, aż wreszcie nad ranem, kiedy głowa pęka mi z bólu,

zapadam w sen. Potem przestałam jeść. Znowu. I nie wiem, ile razy już tak było.

Czwartek, 20 października

Wysłałam e-mail do Evy Gedin z Norstedts i do Magdal Hedlund z Pan Agency, aby zapoznać je z decyzjami Erlana i Joakima. Wyjaśniłam, że ponieważ odmawiają mi prawa własności intelektualnej, wydawnictwo powinno poinformować Yellow Bird, że informacje, o które mnie prosili o udzielić nie ja, lecz Larssonowie. E-maile pozostały bez odpowiedzi.

21 października

Przygnębiająca i zniechęcająca rozmowa z P-E. Nilsonem. Nie dość, że sprawa utknęła w martwym punkcie, to jeszcze zaproponował mi, żebym „przemyślała tę historię z czwartym tomem”. Nie wytrzymałam. „Nigdy go nie dostaną! Komputer, na którym jest zapisany, prawdopodobnie należy do „Expo”, a jego zawartość jest chroniona na mocy Konstytucji, wszystkie kontakty, wszyscy informatorzy Stiega, których wykorzystywałam w pracy dziennikarskiej, z pewnością też są tam zapisani! Dokumenty takiej wagi nie mogą trafić w ręce ludzi, którym nic do tego!”.

Per-Erik musiał wracać do domu, żeby zająć się wnukami. Byłam wyczerpana. Jeszcze nigdy nie czułam się taka osamotniona.

Środa, 26 października

Nie mogę zebrać myśli, skupić się, zmobilizować do pracy. Poszłam do swojego szefa, zrozumiał sytuację. „Wracaj do domu, tak będzie lepiej”. Jadąc pociągiem do Sztokholmu, spoglądałam na przesuające się za oknem jesienne pejzaże. Pola i lasy wydawały się nasycone, ciężkie. Ziemia wciąż rodziła, ale zarazem była już zmęczona, odziana w brązy, zielenie, ochrę i czerń. Jesień była podobna do mnie. I ja byłam u kresu sił, a jednak przepełniało mnie pragnienie, by nadal walczyć. Dla Stiega. Tak jak on by to zrobił. I jak chciałby, żebym postąpiła ja.

Po powrocie do domu wyłączyłam wszystkie telefony i postanowiłam, że przez kilka dni nie będę czytała e-maili. Po raz pierwszy od roku zamierzałam

odpocząć, przeczytać poezję, pomyśleć, iść na spacer, popatrzeć na jezioro Malar.

W cichym domu wrócił do mnie Stieg, bo tu było dla niego miejsce. Płakałam, słuchając You Are Always on My Mind. Zaczęłam z nim rozmawiać. Czułam się nic niewarta, bo nie potrafiłam ochronić dzieła jego życia. Miałam wrażenie, że go zdradziłam.

Poniedziałek, 31 października

Obudziłam się około dziesiątej rano i wyszłam na Furusundsleden, żeby popatrzeć na płynącą wodę. szukałam kamienia, który mogłabym położyć na grobie Stiega. Jaki powinien być? Kiedy go zobaczę, na pewno poczuję, że to ten. Nie wypatrzyłam go w wodzie. Szłam dalej, aż znalazłam się przy dużym czerwonym kamieniu gładkim i omszałym, z czarnymi prążkami. Był solidny i niezmienny w swych przekonaniach. Wydał mi się wrażliwy i szczery, choć drżące w nim emocje były czytelne tylko dla tych, którzy dobrze go znali. Ni mogłam odłupać jego cząstki, ale pomyślałam, że to normalne, ten kamień, jak Stieg, jest zbyt spójny, żeby go dzielić. Teraz już mi nie zależy na tym kamieniu. Jest tutaj. Jak on.

Znowu wyszłam. Kiedy znalazłam się w lesie, przenikną mnie chłód. Zaczęłam zbierać kwaśne, zimne borówki spróbowałam też jagód, ale nie miały smaku, przemarzły i nie nadawały się do jedzenia. Październikowe słońce przeświecało przez pożółkłe liście, które jeszcze nie spadły z drzew. Piękna jesień dla smutnej kobiety. Idąc po mchu wdrapałam się na mały pagórek. Pod moimi stopami słał się miękki dywan, ale ta droga wiodła donikąd. Idę przynajmniej w stronę światła, pomyślałam. Z góry nie było widać nic szczególnego, ale przystanęłam na chwilę w słońcu. Jestem ludzką drobiną, która nic nie znaczy w tym świecie, pomyślałam.

Przegrałam jedyną sprawę, która miała znaczenie po śmierci Stiega, nie zdołałam go obronić. Ta porażka równała się w moich oczach zdradzie. Nie miałam już siły, żeby podjąć walkę. Łzy spływały mi po policzkach, ciekły po brodzie, kapały na wełnianą kurtkę, która robiła się mokra. Powtarzałam:

„Wybacz mi, wybacz”.

I właśnie wtedy usłyszałam dziwny dźwięk, którego nie umiałam rozpoznać. Uniosłam głowę i zobaczyłam wielkiego kruka. Był coraz bliżej. Królewski, nonszalancki, krążył nade mną, kreśląc łuki, z których układał się rogal księżycy. Można by pomyśleć, że po coś wyskoczył, a w drodze powrotnej zboczył nieco, żeby spotkać się ze mną i powiedzieć: „Dobrze, zgoda, jeżeli to naprawdę takie ważne”. Długo przemawiał do mnie niskim melodyjnym głosem, aż nagle znalazłam się w nió dla Stiega, gdy prosiłam parę kruków Odyna, Hugina i Munina, aby wydziobały dziurę w głowach, oczy i serca wszystkim tchórzom, zdradzieckim i okrutnym, którzy przysporzyli Stiegowi cierpień.

Byłam tak zdumiona, że bez obawy i bez wahania rozważałam nieprawdopodobne zdarzenie: „A więc przysłałeś swoje kruki do mnie?”.

Nie wiem, co mówił ptak, ale jego potężny głos dotarł do mojego serca, ukoił rozpacz i przyniósł mi spokój. Jakby mi odpowiadał: „Wszystko będzie dobrze, nie martw się Może powinnaś już iść do domu?”. W drodze powrotnej czułam, że uginają się pode mną nogi, za mało spałam i za mało jadłam. Ale nie byłam już sama. Stieg mi wspierał. You Are Always on My Mind. Ukochany przyjacielu, wiem, że nawet kiedy nie mogłeś poświęcić mi czasu zawsze byłeś przy mnie myślami. A ja przy tobie. Tego wieczoru zrozumiałam, że teraz najważniejsze to się nie pogrążyć.

Tuż po powrocie wysłałam kilka SMS-ów, informując że u mnie wszystko w porządku, że potrzebuję po prostu trochę spokoju i czasu, żeby przemyśleć różne sprawy a poza tym wolnej chwili, żeby zwyczajnie odpocząć.

Czwartek, 3 listopada

Zmieniłam numery telefonów stacjonarnego i komórkowego. Teraz wszyscy poza moimi przyjaciółmi i krewnymi mogą kontaktować się ze mną wyłącznie za pośrednictwem Pera-Erika lub mojej adwokatki. Wychodząc ze sklepu, czułam wielką ulgę.

Potem poszłam do naszej lekarki rodzinnej, która wiedząc, w jakim jestem stanie, wpadła w panikę. Nie chciałam ani leków, ani dwumiesięcznego zwolnienia z pracy, ale zgodziłam się na pracę w ograniczonym wymiarze czasu. Musiałam pracować, żeby czymś się zająć. Ale potrzebowałam również odpoczynku, żeby zacząć prowadzić normalne życie.

Środa, 9 listopada

Tego wieczoru przypada rocznica kryształowej nocy i pierwsza rocznica śmierci Stiega. Przez pół dnia pracowałam nad mową, którą miałam wygłosić, ilustrując ją zdjęciami. Włożyłam czarne spodnie, lawendową bluzkę marki Linnea Braun, którą kupiłam w Myrornie, i zamszowy żakiet wyszperany na pchlim targu w Falun. Rozpuściłam włosy i zrobiłam delikatny makijaż.

Spotkanie odbyło się w restauracji Cirkeln, przy kawie i ciastkach.

Daniel Poohl z „Expo” zaczął wystąpienie od stwierdzenia, że nie potrafiłby wskazać jednego szczególnego wspomnienia o Stiegu, ale raczej obraz Stinga, słuchającego. „Stieg słuchał dosłownie wszystkich, nawet ludzi, którzy nam wydawali się zupełnie nieinteresujący. Ciągłe powtarzaliśmy mu na przykład, żeby przestał słuchać tego głupiego piniacza Jana Millda z Blagula Fragor: Naprawdę szkoda twojego czasu. Sami wiecie, co było potem: Jan Milld został sekretarzem generalnym Szwedzkich Demokratów. Zaskoczyło to wszystkich, z wyjątkiem... Stiega, który marnował czas, żeby go słuchać! Nic więc dziwnego, że wielu wysoko postawionych członków tej partii szczerze opłakiwało Stiega, który chciał ich słuchać. Ale Stieg taki właśnie był, potrafił słuchać”.

Byłam oszołomiona. Nie pierwszy raz Daniel, jego elegancja, dar przekonywania i inteligencja wprawiły mnie w zdumienie.

Potem przyszła moja kolej. Byłam bardzo spokojna.

Najpierw przypomniałam, że Stieg i ja przez trzydzieści dwa lata współpracowaliśmy ze sobą, a przez trzydzieści prowadziliśmy wspólne życie. I że ludzie robią, to, co robią, nie przez przypadek, ale dlatego, że splot wydarzeń

w ich życiu doprowadził ich do takich, a nie innych działań. Potem dodałam, że aby zrozumieć dzieło Stiega, trzeba wiedzieć, kim naprawdę był. To powiedziawszy, pokazałam czarno-białe zdjęcie z jego dzieciństwa, z babką i dziadkiem. I te kolorowe, zrobione po latach, ich kuchnię z małą kuchenką i warsztat dziadka, gdzie naprawiał między innymi rowery. Wyjaśniłam, że ci ubodzy i kulturowo zmarginalizowani ludzie byli w oczach Stiega dyskryminowaną mniejszością. I że tak naprawdę pewnego dnia każdy z nas może znaleźć się w podobnej sytuacji, a nawet zależnie od zmiennych losów historii, stanąć w obliczu śmiertelnego zagrożenia. Mówiłam o szwedzkich i duńskich obozach dla internowanych (szczególnie o tym w Storsien, o deportacji więźniów z tych obozów i o twierdzy Theresienstadt (poi. Terezin), gdzie wielu z nich ginęło, a pozostali byli przewożeni do Auschwitz i innych obozów zagłady. Podawałam daty, liczbę więźniów, liczbę tych, którzy nie przeżyli. Te informacje zgromadziłam rano. Potem wróciłam do zdjęcia malutkiego Stiega z dziadkiem i przytoczyłam to, co opowiadał mi Stieg. Jego dziadek, więziony w Storsien, za sprawą cudu mógł kontynuować życiową drogę i zaopiekować się małym chłopcem, którego kochał jak ojciec. Głębokie zaangażowanie Stiega zrodziło się w latach dzieciństwa, za sprawą dziadka, który opowiadał mu o wydarzeniach kryształowej nocy.

Mówiłam również o fundacji imienia Stiega, którą chciał założyć. Moim pragnieniem było przyznawanie corocznej nagrody, która pozwoliłaby wyróżnić walczącego o prawdę dziennikarza lub fotografa. Pokazałam także jeden z moich ulubionych portretów, ten, na którym Stieg odchyła się do tyłu, stojąc w pełnym słońcu, uśmiechnięty, ze zmrużonymi oczami, i patrzy na mnie. Pod zdjęciem zamieściłam zdanie zaczerpnięte ze wstępniaka do „Expo” z grudnia 1997 roku, numeru, który się nie ukazał: Wiemy, że to, co robimy, jest konieczne.

Na zakończenie wyjaśniłam, że w tamtym okresie „Expo” praktycznie dogorywało, że nie było już prywatnych pieniędzy, które zapobiegłyby

upadkowi kwartalnika, a zespół redakcyjny był u kresu sił. Miałam nadzieję, że teraz wszyscy rozumieli, dlaczego Stieg użył słowa „konieczne”.

Cieszyłam się, że tego straszego dnia mogłam działać. Że mogłam mówić, otoczona serdecznością przyjaciół, że przetrwałam te chwile spokojna, nie pograżając się w smutku.

Dziewiąty listopada nie był dniem żałoby, ale głębokich doznań duchowych.

Środa, 23 listopada

Kolejny list od adwokata Larssonów. Z prośbą o podpisanie załączonej ugody, która dotyczy podziału spadku. Oświadcza się w niej oficjalnie, że otrzymam mieszkanie w zamian za komputer Stiega.

W liście adwokat podkreśla, że Larssonowie czują się urażeni, iż nie dostali zaproszenia na spotkanie w pierwszą rocznicę śmierci Stiega i że także Norstedts żałuje, iż został pominięty. Znajduję również wzmiankę o mojej mowie, która, ich zdaniem, dotyczyła wyłącznie Stiega pisarza. To dowodzi, jak nikłe mieli pojęcie o jego zaangażowaniu. Ten wieczór zawsze był ważny w jego życiu. Za trywialne i niewyobrażalne uznać należy twierdzenie, iż Stieg lub inny mówca mógłby w tej sytuacji mówić o czymś innym niż potworne wydarzenia kryształowej nocy 1938 roku. Ci, którzy postrzegają Stiega wyłącznie jako autora kryminałów, nigdy go nie znali.

Piątek, 25 listopada

Około wpół do ósmej czekała już na mnie dostawa z Ikei: łóżka, materace, prześcieradła, powłoczki, niczego nie brakowało!

Natychmiast pobiegłam dokupić kółka do łóżek w sklepie przy Fridhelmsplan. Nie te, o których początkowo myślałam, bo okazało się, że otwory wywiercono za blisko brzegu. Te były dwa razy szersze, szare, a nie wysokie, cienkie, i z czarnego drewna, jak chciałam.

Sobota, 26 listopada

Poszłam do przyjaciółki odebrać moją wiertarkę. Żeby wywiercić otwory,

muszę umocować nogi mebla w ramie i użyć czteromilimetrowego wiertła i trzyipółmilimetrowych śrub. Szybko zorientowałam się, że powinnam użyć dłuższego wiertła niż to, które znalazłam w szufladzie. Zabrałam się do montażu nóg pierwszego stelaża, który ustawiłam w nowym pokoju. Materac, kołdra, satynowa pościel w biało czarno szarą kratę. Przesunęłam rozkładaną kanapę pod okno i usiadłam na niej, podkładając pod plecy poduszki. Patrzyłam na jezioro Malar i jego wody, wolno sunące ku kanałowi Hammarby. Długo siedziałam tak w ciszy i niezmaconym spokoju.

Złożyłam drugą rozkładaną kanapę, a potem ustawiłam ją w rogu, pod ścianą, na wprost pierwszej. Wyglądały doskonale. Teraz mam pokój pasujący do mojego nowego życia. Jest równocześnie gabinetem do pracy, salonem, w którym goście mogą odprężyć się po kolacji, i pokojem gościnnym. Ustawiłam książki Stiega na półkach z tekowego drewna pod oknem.

A potem położyłam się w tym pokoju spać. Spałam doskonale. Wszystkie te książki wokół mnie sprawiły, że czułam się, jakby otaczał mnie życzliwy świat.

Grudzień

W grudniu Joakim zatelefonował do Britt i powiedział jej między innymi, że jeśli wydam czwarty tom, Norstedts nie opublikuje ani drugiego, ani trzeciego.

Britt wyjaśniła mu, że komputer stanowi własność „Expo”, a nie Stiega. Ten komputer stał się istną obsesją Larssonów! Kilka dni potem ich adwokat napisał do „Expo”, żeby ustalić, gdzie znajduje się komputer. (Sprawę tę poruszano podczas zebrania dyrekcji „Expo” w styczniu 2006 roku. Udzielona wówczas odpowiedź brzmiała: „Nie wiadomo”).

Licząc się z tym, że w każdej chwili mogę zostać wygnana z własnego mieszkania, zaczęłam pakować swoje rzeczy do pudeł. Jednak panuję nad sytuacją i nie sądzę, żeby mogło istnieć cokolwiek, co okazałoby się dla mnie zbyt bolesne lub niewyobrażalne. Odzyskałam wewnętrzną równowagę, wiem,

dokąd zmierzam. Terapeutka powtarza mi zresztą, że robię niezwykle szybkie postępy.

Czas na podsumowanie roku, który upłynął. Najpierw jednak muszę napisać epilog mojego życia ze Stiegiem. Płakałam, pisząc: Byłam kochana, bo tak naprawdę liczy się tylko to.

Rok później

Czekam na telefon, który nie zadzwoni. Jego numer w pamięci komórki. Czekam na uśmiech, którego nie ujrzę, Jego zdjęcie na ścianie. Czekam na pieśczętę, której nie zaznam. Jego marynarka w mojej garderobie, Kiedy moja rozpacz sięga szczytu.

Kiedy Stieg umarł, miałam tylko jeden cel: przeżyć, jak napisałam na kartce. Na rok 2006 zapisałam nowe zadanie: Nauczyć się znowu żyć.

LATA 2005-2010

Aż do roku 2007 systematycznie współpracowałam z zespołem redagującym „Expo”. Zajmowałam się przede wszystkim doбором autorów stron internetowych poświęconych Stiegowi oraz tłumaczeniem artykułów na angielski. Początkowo przychodziłam do redakcji często, żeby pokazać, że to pomaga mi zapomnieć na chwilę o tęsknocie za Stiegiem. Jego śmierć poruszyła sumienia wielu osób i sytuacja finansowa „Expo” zdecydowanie się poprawiła. Od listopada 2004 roku przesyłano darowizny, a na początku 2005 roku Förening artister mot nazister (Stowarzyszenie artyści przeciw nazistom) zobowiązało się do przekazywania kwoty 500 tysięcy koron (ok. 54 671 euro) rocznie przez sześć lat. Ponadto Statens Kulturråd (Narodowa Rada Kultury) przyznawała teraz prasie pomoc finansową, a „Expo” rozpoczęło długofalową współpracę z wydawnictwem Natur & Kultur.

Moim ostatnim wkładem w działalność gazety i fundacji było odnowienie w 2007 roku pomieszczeń redakcji. Ponieważ budżet nie przekraczał 30 tysięcy koron (ok. 3282 euro), poświęciłam trzy miesiące na mycie i malowanie ścian i sufitów, które były w opłakanym stanie. Chciałam wybrać ciepłe barwy, dlatego

zdecydowałam się na ciemnoczerwone podłogi i stonowane kolory ścian - biel i jasny orzech. Z odzyskanych materiałów zrobiłam też stół konferencyjny. Wszystko to złożyło się na wnętrze skromne, nieco ascetyczne. Tylko w sali archiwów stopy dokumentów i starych gazet ocieplały nieco atmosferę.

Dziś szefowie redakcji „Expo” należą do jury nagrody Stiega Larssona, ufundowanej przez rodzinę Larssonów oraz wydawnictwo Norstedts.

„Expo” przetrwało i kontynuuje swoje dzieło. Ja podążę własną drogą.

Od jesieni 2007 roku moje mieszkanie w Sztokholmie należy wyłącznie do mnie. Prawie trzy lata po śmierci Stiega Larssonowie niespodziewanie przysłali mi stosowne dokumenty. Do tego czasu żyłam w niepewności. Byłam gotowa w każdej chwili opuścić mieszkanie i można powiedzieć, że siedziałam na walizkach. Rozpakowałam je z poczuciem ulgi i urządziłam parapetówkę, zapraszając wszystkich, którzy stali przy mnie przez te lata. Dziś na moich pięćdziesięciu sześciu metrach kwadratowych coraz bardziej panoszą się książki. Przydałby im się większy dom. Mnie nie jest potrzebny. Odmalowałam ściany, urządziłam kuchnię w kolorach bieli i oliwkowej zieleni. Mieszkanie nie przypomina już tego z lat mojego życia ze Stiegiem. Ciągłe otwieranie drzwi dawnego życia było dla mnie nie do zniesienia. Każdy drobiazg przypominał mi, że już go nie ma. Kupiłam też na wyprzedaży dywan do pokoju dziennego. Był tani, brudny i zniszczony, ale to kaszgak utkany przez artystkę z tego plemienia irańskich nomadów. Przedstawia ogród pełen drzew i kwiatów. Po trawie przechadzają się ptaki, jak sądzę kaczki. Uprałam go, wyreperowałam i rozłożyłam na podłodze, a potem włączyłam muzykę i boso tańczyłam salsę na tym nowym dla mnie świecie. Czułam, że dom stał się mój i że nie rozbrzmiewa już bolesnym echem szczęśliwych czasów, które bezpowrotnie minęły.

Wróciłam do pracy zawodowej w budownictwie, jak dawniej zajmując się długofalowym rozwojem. To mój świat. Świat wymagający i surowy, ale sprawiedliwy. Ta praca ma sens, ponieważ wpływa na rzeczywistość. Mogę zgodnie z własną wolą wykorzystywać moją wiedzę i doświadczenie, aby

podejmować decyzje, które uważam za słuszne. Nie jest to wirtualne „przedsiębiorstwo Millennium”, gdzie nie mogę o niczym decydować.

A „przedsiębiorstwo Millennium powstało siedem miesięcy po śmierci Stiega, w lipcu 2005 roku, po wydaniu w Szwecji Mężczyzn, którzy nienawidzą kobiet. Wciąż się rozrasta, wzmacniane kolejnymi sukcesami trylogii (do dziś na całym świecie sprzedano ponad czterdzieści milionów książek, nie mówiąc o filmach kinowych i telewizyjnych oraz audiobookach). Równoległe z tym pomysłem rodził się mit Stiega i Millennium. Wypisywano i opowiadano o nim najrozmaitsze rzeczy. Najczęściej robili to ludzie, którzy ledwo go znali, którzy nie uczestniczyli nawet w najmniejszej mierze w naszym życiu i nie mieli nic wspólnego z tym, o co walczyliśmy. A dlaczego? Ponieważ nigdy nie należeliśmy do celebrytów, nie chodziliśmy po czerwonych dywanach w dni premier. „New York Times”, „Le Monde”, „Guardian” ani „El Pais” nie prosiły nas o wywiady, jak to dzieje się dziś, kiedy interesują się Stiegiem i Millennium. Prawdziwe życie Stiega i moje czasami bywało wręcz nudne, zawsze pracowite, a niekiedy niebezpieczne. I właśnie dlatego ludzie, którzy dziś tak dużo o nim mówią, nie należeli do grona naszych znajomych.

Millennium nie jest dobrą powieścią wymyśloną przez dobrego autora dobrych thrillerów. Te książki mówią o konieczności walki w obronie ideałów, o odmowie poddania się, zaprzędania czy też czołgania się przed silniejszymi od nas. Mówią o wartościach, o sprawiedliwości, o dziennikarstwie w jego szlachetnym wymiarze, o prawości i o skuteczności, jakiej niektórzy dowodzą w swej pracy. Są wśród nich policjanci. Te książki mówią także o moralności. Obecnie rzeczywistość wirtualna, która bierze górę, czyni ze Stiega bohatera Millennium. Ale Stieg nie czekał na wydanie Millennium, by stać się tym, kim był. W tej ograniczonej wizji Stiega niektórzy próbowali nawet wymazać mnie z jego życia, a wraz ze mną nasze trzydzieści dwa wspólne lata. Muszę stwierdzić, że jest w tym wiele mizoginizmu, i to nie tylko wobec mnie. Nigdy, mówiąc o Stiegu Larssonie, nie docenia się kobiet, choć on sam zawsze współpracował

głównie z kobietami. W kwietniu 2007 roku siostra powiedziała mi, że zauważyła, iż ktoś wprowadził zmiany do artykułu o Stiegu w Wikipedii. Od 18 listopada 2006 roku widniała tam informacja, że nigdy nie mieszkał z dziadkami, od początku wychowywany przez rodziców. A tam, gdzie wcześniej było napisane, że Eva Gabrielsson była jego partnerką do śmierci, teraz pojawiło się stwierdzenie: „z którą bywał okresowo do chwili śmierci”. W ten sposób pozbyto się odniesienia do pierwszego wywiadu dotyczącego spraw spadkowych, którego udzieliłam magazynowi ekonomicznemu „Attention”.

W 2006 roku zagraniczne media zaczęły interesować się człowiekiem, który krył się za Millennium. Początkowo były to media skandynawskie, potem europejskie, obecnie amerykańskie i australijskie. Ich przedstawiciele przyjeżdżają do Sztokholmu, żeby rozmawiać ze mną o Stiegu. Słusznie uważają, że to ja jestem osobą, która po trzydziestu spędzonych razem latach może przekazać im najwięcej ciekawych informacji.

Dziennikarze zadają nieodmiennie te same pytania, zwykle w tej samej kolejności. Pierwsze dotyczy Szwecji. Czy wszystko to, co pokazuje Millennium (czyli korupcja, nadużywanie władzy, dyskryminacja i przemoc wobec kobiet), naprawdę dzieje się w moim kraju?

Kiedy odpowiadam, że większość faktów, wydarzeń i osób jest prawdziwa, są bardzo zaskoczeni. To zdumiewające, że Szwecja wciąż wydaje się wielu innym narodom wzorem państwa, choć istnieją tu takie same problemy jak wszędzie. Dzięki udzielonym wywiadom mogę stwierdzić, że Millennium zmąciło wyobrażenie o Szwecji jako kraju postępowych idei i egalitaryzmu w dziedzinie praw człowieka.

Drugie pytanie, które również jest wyrazem zdumienia dziennikarzy, dotyczy faktu, że nie jestem traktowana jak wdowa po Stiegu, mimo że przeżyliśmy razem tyle lat. Jak państwo może dopuszczać do podobnych sytuacji?

Dziś Millennium stanowi jeden z najważniejszych szwedzkich towarów

eksportowych. Powtórzę: ponad czterdzieści milionów egzemplarzy sprzedanych na całym świecie. Ale to już nie tylko książka. To fenomen, który wywołał dwa poważne zjawiska. Po pierwsze, doprowadził do zmiany wizerunku Szwecji, po wtóre sprawił, że Stieg i Millennium stali się towarem, którym można handlować w nieskończoność.

Właśnie dlatego chcę zarządzać literacką spuścizną Stiega. Od 2006 roku wszystkie propozycje składane przez moich adwokatów zmierzały w tym kierunku. Za każdym razem pozostawiali Larssonom swobodę wyznaczenia opłat licencyjnych, które otrzymałabym z tytułu wykonywanej pracy, co pozwoliłoby im zachować większość zysków. Po każdej propozycji zapadało długie milczenie, a gdy wreszcie nadchodziła odpowiedź, zawsze była odmowna. Mój adwokat Sara Pers-Krause, wyjaśniała to zresztą w szwedzkich mediach w listopadzie 2009 roku: „Pragniemy podkreślić, że najważniejsze jest dla nas dysponowanie osobistymi prawami autorskimi do dzieł Stiega Larssona i że w związku z tym od wiosny dwa tysiące szóstego roku wielokrotnie składaliśmy propozycje, nie uzyskując jednak odpowiedzi”.

Począwszy od lutego 2009 roku, przez całe lato, prasa relacjonowała rozmowy toczące się między wytwórcami Yellow Bird i hollywoodzką Sony w związku z amerykańską adaptacją filmową Millennium. Znając amerykańskie podejście do wartości moralnych i wiedząc, że w odróżnieniu od Szwecji, dwanaście amerykańskich Stanów gwarantuje konkubentom prawo dziedziczenia, byłam ciekawa, jak się ta sprawa potoczy. Nie zawiodłam się.

Dwudziestego piątego października 2009 dziennikarze „Aftonbladet” zadzwonili do mnie, aby porozmawiać o artykule, który miał się ukazać nazajutrz w dzienniku „Dagens Nyheter”. Czy chciałam jakoś skomentować fakt, że Larssonowie zamierzają przekazać mi 2 miliony koron (ok. 218 tysięcy euro)? Odpowiedziałam, że nic o tym nie wiem, podobnie jak mój adwokat. Nic nie zostało też opublikowane.

Tydzień potem, 2 listopada, konkurencyjna gazeta „Svenska Dagbladet”

informowała na swych łamach, że obecnie Larssonowie oferują mi 20 milionów koron (ok. 2,1 miliona euro). Mogłam tylko powiedzieć, że nie zostałam o niczym poinformowana.

Jeszcze tego dnia mój adwokat ponownie zadzwonił do przedstawiciela Larssonów, aby wyjaśnić mu, że artykuł prasowy nie może być traktowany jak poważna oferta i że oczekujemy kroków o charakterze formalnym. Informacja została podchwycona przez liczne media światowe.

Miesiąc potem „American Variety” informowała, że negocjacje między Sony a Yellow Bird ciągną się od pół roku z powodu różnicy zdań dotyczącej praw należnych Larssonom oraz wieloletniej partnerce autora, Evie Gabriellson.

W tamtym okresie doszło do wznowienia rozmów na temat dysponowania prawami do literackiego dziedzictwa Stiega między Larssonami, naszymi adwokatami i mną.

W trakcie tych rozmów Larssonowie zaproponowali mi miejsce w radzie nadzorczej spółki, którą założyli, a która zarządza zyskami ze sprzedaży Millennium. To miejsce dawało mi dostęp do raportów finansowych oraz kontraktów, nie pozwalając mi jednak wpływać na sposób wykorzystania pism politycznych Stiega ani Millennium, które mogłyby nadal być sprzedawane, wykorzystywane, cytowane i zmieniane. Moja rola sprowadzałaby się do bycia konsultantem, który ma prawo wyrażać opinie, nie ma jednak pewności, że zostaną wysłuchane - wszystko zależałoby od woli obu właścicieli spółki.

W kwietniu 2010 roku moja adwokatka zaproponowała kompromis: prawo zarządzania „pozostałymi tekstami”, czyli innymi niż Millennium. I znów czekaliśmy na odpowiedź.

W maju 2010 roku została wydana książka, którą napisałam wraz z Gunnarem von Sydowem, *Sambo-enrsammaredn du tror* (Konkubent, samotność większa, niż myślisz). W styczniu 2008 roku zaczęłam się zastanawiać, czy moja sytuacja faktycznie była tak wyjątkowa: konkubinaty jest w Szwecji powszechne, więc wiele osób musi borykać się z podobnymi

problemami. Zgłębiając temat, dowiedziałam się oczywiście o wielu towarzyszach i towarzyszkach niedoli. Wraz ze współautorem doszliśmy jednak do zaskakującego dla nas obojga wniosku: nasz najsilniejszy argument, czyli znaczna liczba osób, których ten problem dotyczy, okazał się błędny. Otóż w oczach władz państwowych stanowimy mniejszość, ponieważ szwedzki Urząd Statystyczny uwzględnia wyłącznie tych, którzy mają wspólne dzieci. Innych uznaje się za osoby stanu wolnego.

Półtora miesiąca po złożeniu tej propozycji Joakim i Erland odpowiedzieli równocześnie, za pośrednictwem prasy oraz drogą e-mailową, mojemu adwokatowi. Zerwali negocjacje ze mną.

Fiat iustitia, pereat mundus. Sprawiedliwości musi stać się zadość, choćby świat miał zginąć.

Szwecja to jeden z pierwszych krajów, które próbowały uregulować sytuację konkubentów, wprowadzając ustawową minimalną ochronę partnera zwanego „słabszym”, podział lokalu mieszkaniowego w 1973 roku oraz wspólnego majątku w roku 1987. W 2003 roku ustawą objęto także homoseksualistów żyjących w konkubinacie. Dziś ustawa ma zastosowanie głównie wobec par, które się rozstają. W przypadku śmierci, o ile nie został sporządzony testament, żyjący konkubent znajduje się w prawnej pustce. (W odróżnieniu od par małżeńskich, kiedy dziedziczenie jest automatyczne, o ile testament nie stanowi inaczej). O dziedziczeniu decyduje zatem ugoda. Albo nie. We Francji na przykład od 1999 roku Pacs (Solidarnościowy Pakt Cywilny) przyznaje prawo dziedziczenia osobom, które go zawarły, jeśli istnieje testament lub deklaracja sporządzona w chwili zawierania paktu i stwierdzająca, iż nabyte po tej dacie dobra będą wspólne.

SUPPORTEVA.COM

Na początku kwietnia 2009 roku moja adwokatka otrzymała niespodziewaną wiadomość od byłego dziennikarza, Jana M. Moberga, obecnie dyrektora generalnego spółki Edda Media w Norwegii, oraz od jego adwokata.

Jan M. Moberg, obejrzał powtórkę Milionów Millennium, szwedzkiego reportażu śledczego opowiadającego o tym, jak ojciec i brat Stiega przejęli spadek po nim. W programie tym wspomnieli, że jednym z ich pomysłów na „rozwiązanie problemu” była złożona mi propozycja małżeństwa z ojcem Stiega.

Jan M. Moberg i jego dwaj przyjaciele, wszyscy głęboko oburzeni, zamierzali założyć stronę internetową (www.supporteva.com), aby zapewnić mi wsparcie moralne i finansowe.

Założyciele strony, podający się za „Trzech Muszkieterów z Drammen”, chcieli wprowadzić w życie filozofię czynu i sprawiedliwości przenikającą Millennium. Cel: zebrać pieniądze i założyć mi internetowe konto kontrredagowane przez norweskich adwokatów. Byłam mile zaskoczona ich profesjonalizmem, a moja adwokatka dała mi zielone światło, mogłam przyjąć ich propozycję.

Poczucie humoru tych Norwegów jest niezwykle budujące. Proszą internautów o wpłacanie kwoty zależnej od tego, ile tomów trylogii przeczytali, i od tego, jaki jest poziom ich oburzenia. Strona powstała w ciągu niespełna trzech tygodni i została przetłumaczona na wiele języków. W rubryce „Reakcje internautów” czytam słowa poparcia i otuchy napływające z całego świata. Odebrałam mnóstwo telefonów i e-maili od ludzi, których znam i od zupełnie obcych. Wszyscy powtarzali, że czują ulgę, mogąc wyrazić swoją opinię.

Tuż przed uruchomieniem strony Erland i Joakiri Larssonowie przekazali na rzecz magazynu „Expo” darowiznę wysokości 4 milionów koron (ok. 437 tys. euro), a wkrótce potem następną w kwocie milion koron (ok. 109 tys. euro). Dowiedziawszy się o tym Norwegowie wpadli na pomysł, żeby skontaktować się z „Expo” i „Searchlight”, dwoma największymi periodykami antyfaszystowskimi, do których pisał Stieg, aby poprosić ich o napisanie o stronie i reklamowanie jej. Brytyjskie pismo natychmiast przygotowało dużo miejsca na swoich stronach internetowych, natomiast „Expo” odpowiedziało, że

ubolewa nad konfliktem, do jakiego doszło między mną a Larssonami, nie może jednak opowiadać się po żadnej ze stron w prywatnym sporze. Te same obiekcje wysunęło wydawnictwo Norstedts, odmawiając współdziałania.

Dwudziestego piątego maja Norstedts i Larssonowie wspólnie przyznali pierwszą nagrodę w wysokości 200 tysięcy koron (ok. 21 880 euro), mającą upamiętniać walkę Stiega z niesprawiedliwością. Otrzymało ją „Expo”.

TOM CZWARTY

Jak już pisałam, nazajutrz po śmierci Stiega moja siostra Britt poszła wraz z Erlandem do „Expo”, a ja poprosiłam ich, aby odnieśli tam plecak mojego partnera. W plecaku był jego kalendarz z dokładnym projektem najbliższego numeru oraz redakcyjny komputer. Należał on wprawdzie do „Expo”, ale zawierał także artykuły Stiega, jego korespondencję z „Searchlight”, śledztwa i nazwiska informatorów. Z tego względu jest objęty ochroną prawną, ponieważ źródła informacji uzyskiwanych przez dziennikarzy są nienaruszalne. Komputer, którego nie chronił żaden tajny kod dostępu, pozostawał tam przez ponad pół roku. Wreszcie ktoś zasugerował, żeby schować go w sejfie redakcyjnym, ale ten był zamknięty, a tylko Stieg znał szyfr!

Być może tam znajduje się czwarty tom Millennium.

Liczy nieco ponad dwieście stron, ponieważ kiedy tamtego lata jechaliśmy na wakacje, Stieg napisał ich już ponad sto sześćdziesiąt. Robiąc korektę pierwszego tomu, kończąc trzeci i jednocześnie pracując w „Expo”, z pewnością nie zdążył przez ostatnie tygodnie życia napisać więcej i pięćdziesiąt kolejnych stron.

Nie zamierzam opowiadać tu treści czwartego tom mam jednak ochotę powiedzieć, że w tej części książki Lisbeth stopniowo uwalnia się od prześladowających ją duch1 przeszłości i od nieprzyjaciół. Za każdym razem, kiedy kazał jej się zemścić na kimś, kto zrobił jej krzywdę fizyczną lub psychiczną usuwa jeden z tatuaży, symbolizujący osobę. Podczas gdy piercing jest dla niej zjawiskiem z krainy mody pokoleniowej, tatuaż to barwy wojenne.

Ta młoda kobieta pod wieloma względami zachowuje się jak mieszkanka miejskiej dżungli. Działa jak zwierzę, zdając się na instynkt, ale także antycypując pewne zdarzenia i zazdrośnie stykając się z nowymi sytuacjami i ludźmi, kieruje się intuicją. A Stieg doskonale o tym wiedział.

Stieg napisał dwa tysiące stron w ciągu dwóch lat praktycznie nie robiąc notatek, nie zbierając materiałów poza pewnymi drobiazgami, nie zgłębiając tematu. Jak to możliwe? Wyjaśnienie jest bardzo proste: bazę danych tych książek stanowiły nasze życie i trzydzieści lat spędzone razem lata. To owoc doświadczeń Stiega, a także i moich. Jego dzieciństwa, ale i mojego. Naszych bojów, naszego zaangażowania, naszych podróży, pasji lęków. Te książki to puzzle naszych żywotów. Dlatego nie mogę dokładnie określić, co w Millennium pochodzi od niego. Wiem natomiast, gdyby ktoś chciał podjąć się podobnej pracy, każda książka powstawałaby przez długie lata.

Czysty przypadek sprawił, że to Stieg, a nie ja, wykorzystał wszystkie te elementy, tworząc z nich literaturę. Ironia losu sprawiła, iż jedni mówią, że nie miałam żadnego udziału w tym dziele, inni zaś, że to ja napisałam je od pierwszego do ostatniego słowa. Mogę tylko powiedzieć, że tak jak mieliśmy wspólny język, tak często pisaliśmy coś razem.

W sierpniu 2005 roku Per-Erik Nilsson przedstawił Larssonom i Norstedtsowi propozycję, by powierzyli mi autorskie prawa osobiste do dzieła Stiega. W ten sposób mogłabym legalnie pracować nad jego tekstami i ukończyć czwarty tom, a potrafię to zrobić. Jego zdaniem ta perspektywa powinna skłonić ich do załatwienia sprawy.

Larssonowie odmówili.

Trzeba dodać, że w szwedzkim prawie spadkowym nie ma przymusu przyjmowania spadku.

Nie jest też zabronione przekazanie spadku lub jego części jako darowizny. Prawo pozwala także na przeniesienie autorskich praw osobistych na osobę trzecią.

Przypadek naszego związku, tak jak wielu innych, o których piszę w książce o konkubinacie, gdy jedno traci wszystko po śmierci drugiego, dowodzi, iż te archaiczne prawa powinny zostać zmienione. Traktuje się twórczość intelektualną, jakby to była ziemia, która należała do rodziny. Kiedy jeden z konkubentów umiera, drugi zostaje nagle pozbawiony wszystkiego, co stworzył z partnerem, a czego nie może już kontynuować, choć zaczęli proces tworzenia razem. Kiedy natomiast spadek zostaje podzielony między ludzi, którzy nie przyczynili się do jego powstania, rodzi się problem moralny, bo to pasywni zyskują, a aktywni tracą. I społeczeństwo popada w stagnację. Ta niesprawiedliwa sytuacja, nagłośniona w mediach w związku z moją historią, skłoniła wielu Szwedów do legalizacji związków i wzięcia ślubu.

Bez wsparcia prawdziwych przyjaciół, tych, którzy nie pojawiają się w programach telewizyjnych, którzy opowiadają w prasie czy w książkach o charakterze krytyczno-wspomnieniowym dziwnych anegdot o Stingu, nie zdołałabym przeżyć wszystkich tych lat. Gorąco im za to dziękuję walczę o uzyskanie autorskich praw osobistych do Millennium oraz do wszystkich tekstów politycznych Stiega. Toczę tę walkę dla niego, dla mnie, dla nas.

Nie chcę, żeby jego nazwisko firmowało jakąś produkcję i było znakiem towarowym. Jeśli sprawy nadal będą się rozwijały, pewnego dnia ujrzę je w butelce piwa, paczce kawy albo na samochodzie? Nie chcę, żeby jego walka i jego ideały były brukane i eksploatowane. Wiem, jak reagowałby w takich sytuacjach, z jakimi się stykam. Walczyłby. A ja muszę robić to, co zrobiłby on.

Wieczorem w dniu pogrzebu Stiega napisałam, że chciałabym „przeżyć rok”. Kilka miesięcy potem, w dniu pierwszej rocznicy jego śmierci, miałam nadzieję, że „nauczę się znowu żyć”. Dziś słowo, które kreślę z pogodą ducha, „żyć”. Moja rodzina, moja praca, zobowiązania i przyjaciele umożliwiają mi to każdego dnia. Dla Stiega. Ponieważ on by tego ode mnie chciał, jak chciał i prosił, mając dwadzieścia dwa lata, w pożegnalnym liście napisanym przed wyjazdem do Afryki.

Dla mnie, dla nas i dlatego, że tacy byliśmy, będę więc żyła i prowadziła tę walkę.

PODZIĘKOWANIA

Marie-Francoise Colombani pragnie podziękować: Evie Gabrielsson za okazane zaufanie;

Regisowi Boyerowi, znawcy literatury i kultury skandynawskiej, oraz Gunnarowi Lundowi, ambasadorowi Szwecji we Francji” za cenne informacje;

H. Poussin za wsparcie i wskazówki ornitologiczne;

Michelle Fitoussi, która z taką pasją czytała Millennium, za jej wiedzę o budownictwie; i Bruno Lafforgue’owi za cierpliwość.